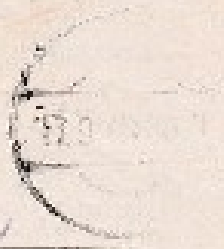


Offlag 13 Kriegsgefangenenpost
Geprüft



An Jadwiga Cebosna

Empfangsort: Rocznice
Straße: Czwartek 10
Kreis: Radom
Landesteil: Generalgouvernement

Geldloshreit

Deutschland (Allemagne)

Lager-Bezeichnung: Unterschlammweg 11 c Woldenberg 1111
Lager-Nummer: 572/9/Bor 7c
Vor- und Zuname: Dr. Józefina Cebosna
Abreger:

Listy miłosne
z oflagu 11c Woldenberg

Witold Rytwiński

-syn Ambrożego i Anieli z Jankowskich, ur. 25.09.1908r. w Strzałkowie (Białoruś). Rodzice pochodzili z rodzin rolniczych. Ambroży Rytwiński był pracownikiem umysłowym w administracji majątku rolnego Radziwiłła.

Witold Rytwiński w 1930 roku ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Nieświeżu. Złożył egzamin maturalny w maju 1930 r., a jesienią został powołany do służby wojskowej. W 1931r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. W następnych latach odbywał ćwiczenia kilkutygodniowe w 78 pp., 45 pp. i w 71 pp.

W 1937 r. awansował do stopnia porucznika. Po Szkole Podchorążych przeszedł do rezerwy.



W latach 1931-1935 pracował jako nauczyciel w Klewaniu na Wołyniu, a w latach 1935-1939 w Nowogrodzie koło Łomży.

W 1939 r. brał udział w Kampanii Wrześniowej. 13.09.1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w kilku obozach przejściowych (Riesenburg, Lienz), następnie został przewieziony do stałego obozu w Woldenbergu (obecnie Dobięgniew), gdzie przebywał w latach 1940-1945. W lutym 1945 r. wyszedł na wolność.

26.02.1945 r. w Kozienicach koło Radomia, wziął ślub z Jadwigą Cebo (adresatką listów wysyłanych z Oflagu IIc Woldenberg).

W latach 1945-1950 wraz z żoną prowadził księgarnię w Świnoujściu. Z powodów rodzinnych i zdrowotnych wrócił z rodziną do Kozienic, gdzie pracował w Narodowym Banku Polskim jako inspektor kredytowy. Doksztalał się w dziedzinie księgowo-finansowej.

Miał dwoje dzieci – Mirosławę (ur. 1946 r.) oraz Lecha (ur. 1948 r.).

Rodzina mieszkała kolejno w Kozienicach, Iłży i Starachowicach, gdzie Witold pracował w fabryce samochodów ciężarowych w dziale finansowo-księgowym.

Lata 1978-1980 spędził w Olsztynie, gdzie mieszkały jego dzieci.

Zmarł 4.09.1980 r. w Olsztynie. Został pochowany w grobowcu rodzinnym w Warszawie na Cmentarzu Bródnowskim.

Obecnie żyje dwoje dzieci, cztery wnuczki i czworo prawnuków Witolda i Jadwigi Rytwińskich.

Wstęp

Autorem listów z Oflagu IIC jest mój ojciec Witold Rytwiński, z zawodu nauczyciel. Zmobilizowany we wrześniu 1939r. jako porucznik rezerwy walczył na terenach wschodnich Rzeczypospolitej (prawdopodobnie w wojskach łączności lub zwiadzie). Do niewoli niemieckiej dostał się 13.09.1939r. Gdyby do niewoli dostał się po 17.09. zginąłby w Katyniu, jak tysiące innych polskich oficerów, i jak jego młodszy brat Józef¹. W tamtym czasie krążyła niepotwierdzona informacja, że Niemcy jeńców polskich zatrzymanych na wschodnich terenach, przekażą władzom radzieckim. Taką nadzieją łudziły się rodziny zatrzymanych, nie przewidując przyszłych wydarzeń.

Ojciec, zanim został przewieziony do Woldenbergu (obecnie Dobiegniew), przebywał w kilku obozach przejściowych. W Woldenbergu przebywał w latach 1940-45. Do dziś zachował się komplet korespondencji wysyłanej z oflagu, razem 130 listów i kartek. Uznałem, iż korespondencja ta, chociaż bardzo osobista i dotyczy głównie dwojga ludzi, warta jest utrwalenia poprzez wydanie drukiem. Rodzice moi pochodzili z różnych stron kraju. Matka (adresatka listów) z okolic Radomia, a ojciec ze wschodnich terenów ówczesnej Rzeczypospolitej – rejonu Nieświeża. Poznali się pracując jako nauczyciele w Nowogrodzie k. Łomży. Po wybuchu wojny i aresztowaniu ojca we wrześniu 1939 roku nie byli małżeństwem, ani narzeczeństwem. Uczucie, które ich łączyło było na tyle silne, że przetrwało prawie sześćoletnią rozłąkę wojenną, w czym niewątpliwie pomogła im korespondencja. Ojciec szybko dał się poznać tym, że posiadał duże umiejętności przy pracach technicznych. W obozie był pracownikiem technicznym teatru. Z listów dowiadujemy się również, że wykonał protezy dłoni² dla Józefa Cebo (przyszłego teścia). Poprzez system cięgien dawały one możliwość chwytania. Wykonał również ozdobne pudełko-szkatułkę z inicjałami JC (Jadwiga Cebo - przyszła żona). W listach wspomina również o wysyłce srebrnego sygnetu z orłem, który pamiętam, ale nie zachował się do czasów obecnych.

Z oczywistych powodów nie ma w listach żadnej informacji o tym, że był wykonawcą drewnianej makiety karabinu – mauser. Został on wykorzystany w skutecznej ucieczce z obozu pięciu polskich jeńców. Opis ucieczki cytuję z książki Wiktora Ziemińskiego „Wrzesień... Oflag... Wyzwolenie...”, Wyd. MON 1962, wyd. I, str.188:

„...Niezwykle brawurowej, wymagającej dużego opanowania nerwowego i szczęśliwie zakończonej ucieczki dokonała grupa pięciu oficerów-jeńców z oflagu w Dobiegniewie.

19 marca 1942 r. po długich i mozolnych przygotowaniach uciekli oni z obozu w niezwykle pomysłowy sposób. Jeden z jeńców, przebrany za konwojenta - Niemca, wyprowadził nad ranem z obozu przez główną bramę czterech swoich „chorych” kolegów, prowadząc ich rzekomo do...obozowej Abwehry, skąd miano ich wyekspediować do szpitala. Konwojent „uzbrojony” był w drewnianą makiety karabinu, do pasa miał przytroczone drewniane ładownice. Wyjście z obozu, marsz pieszy „pod strażą”, jazda pociągiem z Drezdenka do Sochaczewa przez Bydgoszcz, Toruń udały się szczęśliwie. Ofiarna pomoc ludności cywilnej pod Sochaczewem umożliwiła śmiało dostanie się do Warszawy”.

W latach 60-tych ojciec wykonał replikę tamtego drewnianego karabinu. Posługiwał się przy tym, tak jak w obozie, jedynie scyzorykiem. Replika do złudzenia przypominająca oryginał została wykorzystana przy tworzeniu filmu „Tirolinka” w reżyserii Romualda Wierzbickiego (prod.1979r.) opowiadającego o ucieczce. Niestety rekwizyt zaginął, podobnie jak film. W książce „Wrzesień... Oflag... Wyzwolenie...” zawarta jest również informacja o udziale ojca w organizacji podkopu.

Cytat str. 183:

„ ...Tym, którzy zajmowali się dostarczaniem desek do podkopu lub współpracowali przy ich wykradaniu z łóżek innych jeńców, nie uszło to płazem. Gdy Niemcy później dowiedzieli się o całej tej akcji, przykładowie ukarali winnych, czemu dali wyraz w kilku rozkazach obozowych.

W oryginale brzmiało to tak:

Wyciąg dla jeńców wojennych z rozkazu Komendy Obozu nr 98 z dnia 15 maja 1942 roku.

Ukarania: pkt 13. Polski jeńiec wojenny Witold Rytwiński, znaczek rozpoznawczy nr 5429/Stablock, barak 7a, został ukarany obozowym aresztem domowym, ponieważ dla przeprowadzenia

wspólnie powziętego planu ucieczki, przy świadomym i zgodnym z wolą współdziałaniu innych jeńców, zabierał po kryjomu deski z łóżek i przerabiał je w sposób odpowiedni do budowy chodnika podziemnego. I.A. Gez. Reschke-Major

za zgodność: gez. Dr. Priewe, Hauptmann und Adiutant”.

Trzeba tu wyjaśnić, że był to zupełnie wyjątkowy rozkaz przewidujący stosunkowo łagodne kary za myśl o ucieczce. Inne rozkazy stosowały o wiele poważniejsze sankcje, do rozstrzelania włącznie.

Oprócz aktywności przy pracach technicznych, ojciec korzystał z możliwości doksztalcania. Ukończył kilka kursów, w tym kurs wyższej matematyki.

Z listów dowiadujemy się również, że był członkiem chóru, grywał także na skrzypcach, a także uprawiał warzywa wykorzystując nasiona otrzymane pocztą. Wiele ważnych informacji w listach znajdziemy w formie zaszyfrowanej. Ojciec np. pisał o sobie „brat Reni przebywa na zachód od Torunia”. Z kolei „wyjazdami do Wali” nazywał przekraczanie granicy niemiecko - radzieckiej, którą to często przekraczała moja matka.

Listy mojej matki adresowane do obozu niestety nie zachowały się. Ojciec nie miał wówczas żadnej informacji, co oczywiste, o współpracy mojej matki z Armią Krajową. Matka pełniła rolę łączniczki i wraz z koleżanką (późniejszą moją matką chrzestną) kursowały na odcinku Kozienice - Radom, przynosząc tajne meldunki. Matka niewiele opowiadała o swojej działalności w AK. Wynikało to z tego, że szczególnie we wczesnych latach powojennych AK-owcom groziły restrykcje.

O odwadze mojej Matki i podejmowanym przez nią w czasie wojny ryzyku, dowiedziałem się bezpośrednio od świadka tamtych wydarzeń Pana Kacperka, w Kozienicach, w latach 60-tych.

Pan Kacperek, gdy dowiedział się, że jestem synem Jadzi Cebówny (wtedy już Rytwińskiej) powiedział: „to Ty chyba nie wiesz, jaka odważna była Twoja Matka, szła tam gdzie mężczyźni bali się pójść.”

Jedną z historii opowiedzianą przez matkę, dotyczy sytuacji, która zdarzyła się na trasie Kozienice – Radom. Maszerując z koleżanką z tajnymi meldunkami napotkały kolumnę niemieckich samochodów. W tym czasie kolumna została zaatakowana z powietrza przez radzieckie samoloty.

Wszyscy niemieccy żołnierze wybiegli z samochodów, by ukryć się w lesie. Dwóm młodym dziewczynom nie honor było chować się z Niemcami w lesie, skryły się więc pod ciężarówką.

Żołnierze niemieccy gestami ostrzegali je, że w pojazdach są materiały wybuchowe, ale to ich nie odstraszyło. Przeżyły cudem.

Ojciec przeżył obóz w dość dobrej formie fizycznej i psychicznej, co nie wszystkim jeńcom się udało. Pomogło mu w tym aktywne spędzanie czasu z wyznaczaniem sobie większych i mniejszych celów, ale przede wszystkim pomogły mu wiara nadzieja i miłość.

Do dziś zachował się portret ojca namalowany w obozie przez Edmunda Czarnieckiego (fot. 3), a także pagon od munduru z gwiazdkami wykonanymi przez ojca z blachy z puszki od konserwy (fot. 12), pudełko – szkatułka (fot.11).

Lech Rytwiński

P.S.

W latach powojennych, kiedy mieszkaliśmy w Starachowicach, ojciec nawiązał kontakty z kilkoma byłymi jeńcami Oflagu IIC. Byli to p. Józef Łopaciuk – wieloletni dyrektor szkoły w Starachowicach, oraz p. Zdzisław Duszyński, dyrektor oddziału PZU w Starachowicach.

Od pana Duszyńskiego, przedwojennego kawalerzysty, dowiedziałem się, że jego powrót z obozu nie odbył się drogą najprostszą. Po wyzwoleniu został zesłany na Syberię, gdzie trafił do kopalni. Warunki bytowania, ciężka i niebezpieczna praca groziły niechybną śmiercią. Uratował go fakt, że podał się za artystę malarza i władza wykorzystwała go do malowania propagandowych plakatów i tablic.

W latach 60-tych ojciec nawiązał też kontakt z byłym jeńcem Oflagu II C, prawdopodobnie z Lublina (nazwiska nie znam). Oficer, z zawodu rusznikarz, doradzał ojcu w konstruowaniu drewnianego karabinu.

¹ Józef Rytwiński aresztowany przez Sowietów zaginął bez wieści i nie ma go na liście katyńskiej.

² Józef Cebo stracił dłonie po wybuchu, pracując w służbie medycznej na zapleczu frontu.

1 X 1939 r.

Moja Kochana Jadziu! Korzystam z pozwolenia przełożonych i piszę ten list z myślą, że on dotrze do Ciebie, że skomunikujemy się jakoś. Dnia 27 IX b.r. wysłałem pod Twoim adresem drukowaną pocztówkę z zawiadomieniem o sobie. Może nie doszła, więc powtórzę. Jestem w obozie jeńców wojennych armii niemieckiej. Dostałem się do niewoli po ciężkich walkach dn.13 IX b.r. i przebywam w pobliżu Królewca¹. Pierwsze etapy naszej podróży to Zambrów, Łomża itd. W Łomży prosiłem jakąś panią o wstąpienie na Pierackiego 2 i zawiadomienie o mnie, bo sądziłem, że pozostałaś tam. Tymczasem drugiego dnia ta pani, widząc mnie idącego w kolumnie, powiedziała urywanymi wyrazami: „Ta pani mówiła, że tamta pani wyjechała”. Zrozumiałem, że p. Grabińska została, a Tyś zdążyła opuścić Łomżę przed bombardowaniem. W marszu oglądałem się i zaobserwowałem, że ulica Pierackiego od strony starostwa i poczty jest cała, a więc i dom ten przypuszczalnie też ocalał, a z nim i nasze rzeczy, jeżeli opryszki w czasie chaosu nie obrabowali.

Co ze mną się ma stać, nie wiem. Już nawet zatraciłem zdolność przewidywania, mimo że takową posiadałem i dość dokładnie przewidywałem przy naszym rozstaniu ostatnim. Co będzie, nie wiem. Wiem tylko, co jest. Jestem zdrow i, mimo wielkich niebezpieczeństw, ran uniknąłem. Mieszkamy w gromadzie kilkusetnej oficerów. Przełożeni traktują nas dobrze, troszczą się o warunki życia, jak wikt, pomieszczenie, ubranie. Otrzymujemy nawet żołd w postaci kilkudziesięciu marek miesięcznie. Krążą wśród nas pogłoski, że niebawem zwolnią nas, odsyłając do miejsc stałego pobytu. Ja zamierzam ubiegać się o prawo wyrzeczenia się Nowogrodu czy Łomży, gdzie przecież bywałem przybyszem. Nowogród podobno doszczętnie zniszczony i ma należeć do terenów zajętych przez Sowiety. Będąc więc włóczęgą, bez stałego miejsca pobytu, zamierzam ubiegać się o prawo przedostania się do Kozienic. Żadnych dokumentów nie posiadam, wszystko zginęło w walkach lub rewizjach, nawet Twoje fotografie. Zatem nie mam czym poprzeć moich danych ewidencyjnych. Prawdopodobnie oprą się na zeznaniach świadków. Podałem się tu jako kawaler, bojąc się o wydawanie rodziny, tymczasem żałuję tego, bo to mi utrudni powrót do Ciebie. Mimo to jednak liczę, że znajdę zrozumienie u władz i że postąpią, szanując moją dobrą wolę uniknięcia tragedii naszej rozłąki. Bo gdybym miał pozostać w łomżyńskim na sowieckich terenach, to Ty, pozostając na innym terenie, byłabyś oddzielona beznadziejnie. Myślę stale o Tobie i martwię się, czy zdołałaś uniknąć niebezpieczeństw w drodze, nie mając możliwości dojechać do domu. To by było dla Ciebie okropne, bo cóżbyś miała robić wśród obcych Ci ludzi? Pocieszam się, że tak nie jest, żeś swoją szybką orientacją wybrnęła z nieszczęść. Marzę o tym, że kiedyś zjawię się w Kozienicach, że naszą niedolę los oddali, że będziemy razem żyć niezależnie od biegu życia świata politycznego. Gotów jestem pójść do najcięższej pracy, byleby tylko przy Tobie i dla Ciebie. Nie oglądam się na to, że zniszczony jestem materialnie doszczętnie, że ubrany jestem w jedyną i lichą przyodziewkę, ale sądzę, że aktualnym jest Twoje oświadczenie, że nie umiałabyś się wyrzec nawet jako

¹ Przebywał w Kętrzynie.

niedołęznego inwalidy. Wolno nam pisać jeden list na tydzień, a Ty szukaj drogi korespondencji u miejscowych władz lub przez Czerwony Krzyż. Adres mój na kopercie. Czekam z utęsknieniem wieści od Ciebie. Całuję mocno, Twój Witold. Podaj dokładny adres.

16 XI 1939 r.

Moja Jadziu! Długi czas i długa moja podróż od naszego ostatniego pożegnania. Poprzez wędrówki w działaniach wojennych najpierw, potem poprzez etapy tymczasowych obozów jenieckich znalazłem się ostatecznie w stałym obozie oficerskim dla jeńców. Z różnych miejsc, jak i w różnym czasie pisałem do Ciebie o sobie. Dotychczas jednak bez skutku, bo nie mam od Ciebie żadnej wiadomości. Korzystam z prawa pisania listów i pocztówek danego nam przez przełożonych. Ilość listów i jakość treści ogranicza regulamin, jak również sama forma zewnętrzna. Jednak daje to wiele możliwości do nawiązania korespondencji i zaspokojenia osobistej ciekawości. Jestem zdrow i powodzi mi się dobrze. Jedynym zmartwieniem moim to, że nic nie wiem o Tobie i że nie mam wpływu żadnego, by tę tajemnicę wyjaśnić. Jedynym środkiem są listy. Piszę więc stale o tym samym i będę pisał aż do skutku. Proszę o odpisanie chociażby w kilku słowach. Adres mój na odwrocie.

Żegnam, pozdrawiam – Witold.

P.S. Gdyby ten list nie dotarł do Adresatki, a w inne ręce, proszę o odpisanie mi w wymienionej sprawie. W. Rytwiński

21 XI 1939 r.

Moja Jadziu! Chociaż kilkakrotnie już pisałem do Ciebie ostatnio, to jednak dotychczas żadnej wiadomości o Tobie nie mam. Postanowiłem nadal pisać mimo to, aż może krotki list trafi do Ciebie i spowoduje odpowiedź. O sobie mam chyba to do zawiadomienia, że jestem w obozie jeńców, jest mi dobrze i że jestem zdrow. Najboleśniejszym moim zmartwieniem jest to, że nie wiem, co jest z Tobą, czyś zdołała uniknąć niebezpieczeństw wojną spowodowanych. Napisz choć w paru słowach. Adres na odwrocie. Żegnam, Twój Wit.

23 XI 1939 r. (List do Józefa Cebo)

Szanowny Panie!² Pozwalam sobie sprawić Panu niespodziankę swoim listem. Przepraszam, że nie zaczynam od wstępu, jakim należałoby, gdyż obecna moja sytuacja wymaga, abym pisał krótko i to, co najważniejsze. Zamiast niedomówień kwestii formalnej powołuję się na mocne uczucia łączące mnie z p. Jadzią od nowogrodzkich czasów. Jestem dlatego więc przygnębiony zmartwieniem i troską o Jej obecny los. Od początku września zawierucha wojenna rozdzieliła nas i pozostajemy bez żadnych wiadomości o sobie. P. Jadzia miała wyjechać z Łomży około 5 września – tak mnie zawiadomiła. W połowie września, gdy wędrowałem już do niewoli przez Łomżę, dowiedziałem się, że gdzieś wyjechała. Byłem pewny, że zdążyła powrócić do Kozienic.

² Adresatem jest Józef Cebo – przyszły teść.

Tymczasem brak odpowiedzi na wielokrotnie pisane przeze mnie listy doprowadza mnie do smutnego wniosku, że Jej tam nie ma. Proszę bardzo Pana o ulżenie mi w tej ciężkiej trosce przez napisanie, co jest Panu wiadomem. Będę Panu bardzo wdzięczny, bo tym mógłby mi Pan rozjaśnić mój smutek i ulżyć w samotności ciężaru. Adres mój na odwrocie. Jak się da z niego domyśleć – jestem jeńcem w obozie oficerskim. Jest mi dobrze i żyję zdrów. Tęsknię jedynie za bliskimi i znajomymi z kraju, i pragnę wiadomości o nich. Pozostaję w nadziei otrzymania wiadomości. Ślę pozdrowienia Państwu. Witold Rytwiński

29 XI 1939 r.

Moja Droga Jadziu! Nie wiem, czy będziesz czytała tę kartkę, jak i wiele innych, jakie do Ciebie pisałem, prawdopodobnie do Ciebie nie doszły, bo dotychczas żadnej wiadomości w odpowiedzi nie otrzymałem. Trwam jednak w nadziei, że choć może setna dotrze i zaniesie Ci wiadomość o moim istnieniu. Jestem w obozie jenieckim, zdrów i jest mi dobrze. Rozpaczam bardzo, że nic nie wiem o Tobie. Męczą mnie mary o jakichś strasznych Twoich przygodach. Jestem kompletnie osamotniony. Pragnę Twego listu, choć paru słów. Twój Wit.

9 XII 1939 r.

Szanowny Panie!³ Ze względu na konieczność skrócenia listu omijam etykietalny wstęp. Zamiast niego odwołuję się do przeszłości, do czasów, kiedy w Nowogrodzie poznałem p. Jadzię i miałem zaszczyt zostać Jej towarzyszem. Już raz o tym pisałem do Pana, ale ponieważ na wiele moich listów do krewnych i znajomych nie otrzymałem odpowiedzi, sądzę, że ów list zaginął i wznawiam to samo. Może wystarczy to, co napisałem, aby zostawić resztę spraw do domysłu Pana i przystąpię do rzeczy najpilniejszych. Chodzi mi o nawiązanie kontaktu przez listy z p. Jadzią, o której los bardzo się martwię. Pisałem pod jej adresem na dom Pana wiele kartek tu z obozu jeńców, ale nic nie otrzymałem w odpowiedzi. Próbuję więc coś się dowiedzieć przez Pana. Martwię się tym więcej, że p. Jadzia w pierwszych dniach wojny, będąc w Łomży, obiecała mi wyjechać do Kozienic dla uniknięcia niebezpieczeństwa. Tymczasem widać, że nie dojechała. Możliwe, że pozostaje na terenie sfery interesów sowieckich. Mnie jest trudniej pisać. Niech Pan od siebie napisze do Łomży. Podaję przypuszczalne adresy: Łomża, ul. Dworna (Pierackiego) 2, dom p. Grabińskiej, lub Inspektorat Szkolny. Ślę Państwu pozdrowienia.
W. Rytwiński

11 XII 1939 r.

Droga Moja Jadziu! Korzystam z każdej okazji do pisania, a piszę prawie wyłącznie do Ciebie. Mimo że na moje listy dotychczas nic nie otrzymałem w odpowiedzi, to jednak piszę, licząc, że choć któryś tam, z wielu listów, do Ciebie dotrze. Nie wiem już, jaka może być przyczyna. Dwie są najprawdopodobniejsze – albo poczta nie doręcza, albo nieobecność Twoja.

³ Adresatem jest Józef Cebo – przyszły teść.

Albo, że się mylę i może wreszcie list dotrze. Gdyby tak, to wreszcie może uszczęśliwi mnie dobra wiadomość o Tobie. Adres na odwrocie. Twój Witold.

30 XII 1939 r.

Janeczko!⁴ Liczę, że wybaczysz mi formę i styl, jeżeli tymczasem tłumaczę – tak trzeba. Proszę o odwzajemnienie w następnym liście. Dziękuję za napisanie. Otrzymałem trzy pocztówki dn. 6 i 13 b.m. Postaram się w liście opisać szczegółowiej, teraz mam tylko pocztówkę. Z Jadzią widziałem się 26, 27, 28 i 30 sierpnia. Albo ja Ją odwiedzałem z oddziału stacjonującego we wsi pobliskiej lub Ona mnie. To, co uplanowaliśmy o Jej postępowaniu na wypadek wojny i obecnie wiadomy mi przebieg wojny w okolicach Łomży, pozwala przypuszczać, że Jadzia żyje na terenie sowieckim, zaskoczona w drodze ewakuacyjnej. Bądźcie dobrej myśli i cierpliwie czekajmy. Resztę napisze w liście. Wit

5 I 1940 r.

Janeczko! Przedłużam treść kartki z dnia 30 XII, zachowuję nawet styl ten sam i tę samą impertynencję, i proszę o wzajemność. Niech mnie usprawiedliwią Twoje domysły i mój stan obecny. Wracam do tematu. Widywałem się z Jadzią w dniach ostatnich sierpnia. Dnia 3 września w Nowogrodzie Jej nie zastałem, wyjechała z koleżanką, zabrawszy swoje i moje! rzeczy do Łomży, i zamieszkać miała u Grabińskiej, ul. Pierackiego 2. Dnia 7 września przybyła do pewnej wsi w pobliżu Łomży – naszego miejsca obozowania – i już mnie nie zastała, bo z częścią oddziału wymaszerowałem. Zostawiła mi walizeczkę bez listu z przywiezionymi mi drobiazgami na ręce obecnego tam z częścią wojska kolegi. Pisałem pod tym adresem dwukrotnie (Pierackiego 2) przez gońców z innych miejscowości i miałem potwierdzenie odbioru i listów, i przesyłek ode mnie. Dn. 7 września miałem ostatnią wiadomość. Gdy dn. 15 września przechodziłem przez Łomżę jako jeńiec, przygodnie spotkana osoba lakonicznie dała mi do zrozumienia, że „na Pierackiego 2 tej pani nie ma – wyjechała”. Wnioskuje, że wraz z innymi ewakuowano – wiem, że Kierunek na Białą Podlaską. Więc Jadzia musiałaby obecnie znajdować się na terenie interesów sowieckich, może nawet w Łomży. Dalszy ciąg listu jutro. Bądźcie dobrej myśli o Niej. Witek
P.S. Porucznika Potemkina⁵ ani jego towarzyszy nie spotkałem.

6 I 1940 r.

Janeczko! Przedłużam treść listu z dn. 5 I. Więc: Widziałem, że dom p. Grabińskiej był cały i ma w nim mieszkanie ona nadal obecnie. Tam warto napisać, jeżeli poczta funkcjonuje. Spróbuj napisać do Jadzi koleżanki z Nowogrodu – Kazi Charlińskiej-Kościelnej – Łomża – Droga do Łomżycy 29 (za cegielnią, dom ogrodnika Charlińskiego). Ja pisałem i nic nie mam w odpowiedzi. Nowogród zniszczony doszczętnie i nie ma nawet po co i do kogo

⁴ Adresatem jest Janina Potemkin (siostra Jadwigi).

⁵ Borys Potemkin – mąż Janiny.

pisać tam. Pisz, Janeczko, jak najczęściej do mnie, tym zmniejszysz mój ból tragedii. Przyślij mi jakąkolwiek fotografię Jadzi – bo utraciłem, co miałem. Również swoją i Rodziny. Proszę przyjąć wyrazy współczucia... Witold

11 I 1940 r.

Janeczko! Piszę tak często, na ile mi przepisy pozwalają, a listy mają formę również możliwie odpowiadającą przepisom. Ostatnio napisałem dwie pocztówki i list w dniach 30 XII, 5 I i 6 I, których treść stanowi całość, zawiera zaległe sprawy w odpowiedzi na Twoje kartki. Ostatnią kartkę otrzymałem pisaną 27 XII. Wszystkie nic pocieszającego nie przynoszą. Jednak pisz choćby takie, jeżeli nie ma nic nowego, to mnie ratuje w osamotnieniu. Pisałem, że Jadzia przypuszczalnie znajduje się na terenie sowietów i możliwe, że pracuje zawodowo, bo dochodzą nas pogłoski, że oni tam szkoły uruchamiają. Gdyby był ktoś w Twoim domu, kto by miał za co i czas pojechać na północny wschód, tam można by dowiedzieć się o życiu Łomżyniaków. Gdybyś się podjęła takiej wycieczki, to podam Ci projekt planu. Mój współtowarzysz ppor. Jakubowski otrzymuje listy od swojej znajomej, która daje konkretne wiadomości o życiu jego rodziny w Łomży. Można by więc pojechać do tej znajomej (Olszewska Gabriela – Ostrów Mazowiecka, ul. Zachodnia 1), i powołując się na mojego kolegę (Czesław Jakubowski nr jeniecki 525) uzyskać poufałość i prosić o informacje, oczywiście nie o Jadzię, ale o jej bliską koleżankę Charlińską lub p. Grabińską. Proszę o listy i o fotografie Jadzi i Wasze. Kłaniam się Rodzicom i Dzieciom. Witold

20 I 1940 r. (do Janiny)

Napisałem od początku roku cztery listy – ostatni 11 I b.r. Staralem się wyczerpać najważniejsze. Sądzę, że już doszły. Pisałem o przypuszczeniach o Jadzi. Można jeszcze przypuszczać, że trafiła do Węgier lub Rumunii – może być tam dobrze. Proszę o napisanie mi coś o sobie, o Rodzicach, o stanie Ojca, o Pani Potemkinowej. Jeżeli tam istnieje łączność z Sowietami, to proszę coś o mnie napisać mojej siostrze – Regina Sudnik, m. Kleck pod Nieświeżem (Białoruś).

25 I 1940 r.

Janeczko! Dotychczas otrzymałem od Ciebie 6 pocztówek i wysłałem również tyle, licząc od dnia 30 XII 1939 r. Staralem się w nich odpowiedzieć na najważniejsze pytania. Więc opisałem o ostatnim widzeniu się z Jadzią, że dnia 7 września już mnie nie zastała, że pisywałem do niej jeszcze parę razy i wysyłałem pieniądze. Miała Ona około 7 września opuścić Łomżę (mieszkała u p. Grabińskiej) i wyjechać. O tym dowiedziałem się już około 15 września, idąc do niewoli przez Łomżę. W jaką stronę podróżowała – nie wiem, przypuszczalnie na Białą-Podlaską, jak inni. Skoro nie zdążyła do Kozienic, domyślić się należy, że albo pozostała na terenie sowieckim i tam gdzieś pracuje w szkole, może nawet i w Łomży, albo z falą ewakuacji trafiła do Rumunii czy Węgier. Jak wiem, łączność pocztowa istnieje z tymi terenami. Radzę pisać do

p. Grabińskiej (Łomża, Pierackiego 2) lub do Jadzi koleżanki – Kazimierzy Charlińskiej-Kościelnej (Łomża, Droga do Łomżycy 29, za cegielnią). Powtarzam, bo dotychczas nie otrzymałem od Ciebie potwierdzenia odbioru moich poprzednich. Radziłem również, by ktoś ewentualnie pojechał w okolice nadgraniczne Łomży i można by coś wiedzieć o ewakuacji od tych, co brali w niej udział. W Ostrowi Mazowieckiej (ul. Zachodnia 1) p. Gabriela Olszewska ma wiadomości i opisuje memu koledze Czesławowi Jakubowskiemu o ruchu ewakuacji. Żegnam, Witek.

1 II 1940r.

Janeczko! Jeszcze na pocztówkę z dnia 30 XII nie otrzymałem odpowiedzi, ale oczekuję cierpliwie, bo chyba nie pozbawisz mnie przyjemności milczeniem celowym. Moje ograniczonej liczby kartki wykorzystam tylko do Ciebie pisząc, a Ty przyjmij łaskawie pośrednictwo. Podałem poprzednio adres siostry. Pisz do niej prosto, poufale, jak ja, bez wstępów, per Renia, o Witku bez innych określeń, adresu nie podawaj, zaproponuj, gdy napiszą, by podać, niech piszą do Ciebie. Żegnam, Wit.

30 III 1940 r.

Drogi Heńku!⁶ Twoją pocztówkę z dnia 20 II b.r. otrzymałem, na którą dopiero dzisiaj odpisuję. Nasz regulamin ustala, ile mi wolno miesięcznie pisać listów, to też nie jestem w stanie moim korespondentom na każdą pocztówkę i w dowolnym czasie odpisywać. Dlatego tak zwlekałem z pisanem i do Ciebie, tym bardziej że przybywa mi adresatów. Ostatnio odezwało się dwóch moich szwagrów, którzy od nowego roku są na terenie gubernatorstwa. Donoszą mi o pozostawaniu przy życiu i przy zdrowiu moich najbliższych i krewnych, będących po stronie sowieckiej. O Jadzi dowiedziałem się od p. Kosieckiej jak i Wy, i dn. 28 II b.r. wysłałem do Anuli pocztówkę z wiadomością o Jadzi. Również i szwagier powtarza mi tę wiadomość, dodając ponad to szczegół, że Jadzia była u nich przez sześć przeszło tygodni. Gdybyś miał chęć porozmawiać o Jej samopoczuciu i gdybyś miał okazję się spotkać, to podaję Ci na wszelki wypadek adresy tych towarzyszy Jadzi z okresu wojny, tych moich szwagrów: Kazimierz Sudnik, Warszawa al. Niepodległości 132/136 m 9. i Jan Długosz, Zaklików, powiat Janów Lubelski. Do Długosza masz chyba blisko, może pojedziesz. Tak, jak piszesz, wiadomość o życiu Jadzi mnie bardzo ucieszyła i z tej okazji wieszuję Wam. Pisz częściej. Rodzicom, Siostrom i Tobie śle pozdrowienia. Witek

25 IV 1940 r.

Heniu! Na Twoją pierwszą kartkę wysłałem w odpowiedzi list dnia 30 III. Dobiega miesiąc, a dotychczas nic od Ciebie nie otrzymałem. Dzisiaj mam możliwość, więc piszę. Do Jadzi wysłałem trzy kartki, ale nie mam od Niej.

⁶ Adresat – brat Jadwigi Henryk Cebo.

Wstrzymuję się tymczasem, bo widok moich listów może sprawić jej przykrość w formie szykan sowieckich. Może Ona kiedy zdoła do Was przyjechać, to zapewnij Ją o moim pragnieniu Ją ujrzeć, że tęsknię za Nią. Rodziców, Anulę i Ciebie pozdrawiam. Witek

10 V 1940 r.

Anulo!⁷ Niech nie będzie powodem do niepokoju o moje niebezpieczeństwo przerwa w moich listach, gdyż ze względów organizacyjnych moje władze przewidują wstrzymanie wychodzących listów do dn. 25 V. Zawiadam o tym Kościelnych, Długoszów i Sudnika. Długoszowi w Zaklikowie z dziećmi, przypuszczam, że i Jadzia przyjechała. Pisz. Listy nie doszły jeszcze, tylko chleb – dziękuję. Kłaniam się, Witek.

27 V 1940 r.

Najukochańsza Moja Jadzieńko! Uradowały mnie niezmiernie Twoje kartki. Otrzymałem pierwsze 4. Dzięki Twojemu rozsądnemu sposobowi opisu wiem już o Twoich przeżyciach wojennych. Czekam następnych listów, w których zapewne masz wiele do opowiadania. To moja najmiłsza lektura. Ja, z braku miejsca, ograniczę się tylko do najważniejszych rzeczy, odkładając szczegóły NA PRZYSZŁOŚĆ. Jestem zdrow, stale Twój i przy Tobie myślami jestem. Zewnętrznie prawie jak dawniej. Przyślę fotografię. Pisz, ile możesz – zauważ adres mój inny. Całuję Cię mocno, zawsze Twój Wit.

27 V 1940 r.

Pocztówka do Krewnych⁸

Duża liczba listów, pocztówek i paczek, jaką otrzymali liczni polscy jeńcy wojenni w Niemczech, doprowadziła do tego, że doręczanie nam poczty było bardzo opóźnione. A żeby zapewnić nam szybkie doręczanie wszystkich przesyłek, korespondencja została uregulowana inaczej. Od 1. 6. 1940 możecie mi pisać tylko wtenczas, jeśli prześlę wam przed tym przepisany do tego papier, przesyłać paczki tylko wtenczas, jeśli otrzymacie ode mnie wydrukowany adres, który musi być nalepiony na paczkę. Proszę Was, przestrzegajcie tych przepisów, wówczas bowiem będę mógł otrzymywać swoją pocztę zawsze szybko, Witold Rytwiński.

15 VI 1940 r.

Kochana Moja Jadziu! List i pocztówkę z dnia 3 VI otrzymałem. Narzekasz, że milczę, to nie z mojej winy. W pocztówce do Anuli 10 V pisałem o mającej nastąpić przerwie. Dzisiaj wznawiają dostarczanie nam blankietów. Wolno nam będzie pisać trzy razy na miesiąc i tyleż otrzymywać odpowiedzi na załącznikach. Pisz więc oszczędnie, wykorzystując tylko linie, wyraźnie, jak tego wymagają cenzuranci nasi. Nie pomogą żadne starania o zwolnienie mnie aż do ustania zawieruchy wojennej. Ten czas musimy przetrwać cierpliwie.

⁷ Adresat Janina Potemkin (siostra).

⁸ Gotowy, drukowany tekst, podpisany ręcznie.

Zapytujesz, czy wytrwam. Muszę, Kochana, zresztą dotychczas warunki miałem znośne. Nie martw się, gdy Ci przychodzą straszne przypuszczenia, uspakajaj się tym, że mi nic wyjątkowego się nie dzieje i że nie należę do wydelikacyonnych, by załamać się wobec srogości losu. Dotychczas wyglądam jak dawniej, załączone fotografie są nieudane i z okresu zimowych nudnych dni. Co możesz mi zrobić? – To co możliwe – przyślij swoją nowszą fotografię, bo te małe, co mi Anula przysłała, są niezbyt wyraźne. Szanuj się. Pojedź do Zaklikowa, tam jest już i Renia, a Wanda chyba nie zwymyśla Cię, byś nie stawała na drodze Marysi, bo jej droga nigdy z moją się nie zejdzie. Czeczkę pozdrów. Do Kwapieniowej nie napiszę, brak listów, wszystkie wykorzystam do Ciebie, Ty napisz ode mnie, że się kłaniam, że wdzięczny jestem za pamięć, że przepraszam, że nie piszę. Podporucznik, który odebrał walizkę ongiś od Ciebie, doręczył mi, jest tu i kłania Ci się. Dziękuję za kwiatek – wzruszył mnie. Na Twoje pytania odpowiadam: jestem Twój, wrócę, nie zapomnę Cię nigdy i tęsknię za tą chwilą, kiedy pójdę do Twojej „niewoli”. Urządzimy dom, jak marzysz, Ty „Moją” i „Wierna”, jak piszesz. Całuję Cię mocno, Twój Witek.

28 VI 1940 r.

Mój Jadzik nareszcie odpisał – dziękuję! Anuli i B. życz pomyślnego życia. Kościelni mię martwią. Może pomniejszą im przykrości, gdy zamilczę. Zresztą wystarcza pisać tylko do Ciebie. Ty pisz, że sercem przy nich jestem. Do Zaklikowa też pisz lub pojedź, uspokajaj o mnie. Pośrednicz między nami. Nalepkę i pieniądze przyślę. Wiesz, że lubię do wszystkiego używać chleba, może by lepiej suchary. O książeczce P.K.O. napisz! Fizyczna praca nie obowiązuje nas, spacer, sporty, książki, gazety, języki obce częściowo, należę do chóru piątki, skrzypce kupiłem. Czuję się dobrze. Całuję Cię mocno, Ty Moja. Wit.

13 VII 1940 r.

Moja kochana Jadziu! Za pocztówkę dziękuję! Spodziewam się, że z odpowiedzią na ten list przyślesz mi Twoją fotografię. Załączam dwie z wiosny. Wśród mieszkańców „Mansch Bar 6” szukaj mnie w górnym szeregu pod kropką. Druga, to czterogłosowy „Chór rewelersów” Mikołaja (III) z harmonistą, który szuka rozrywki w udziale w koncertach niedzielnych. Mnie w cieniu wiosennej fryzury chyba nie poznasz (Patrz głos najgrubszy). Nie martw się o fryzurę, bo już mam znów normalną i uzupełnia mi poduszkę. Może mi Renia (ma nalepkę ubraniową) prześle nawleczeni na jeniecką, a może uda się kupić gumową do nadęcia powietrzem poduszkę? Prosiłaś – uległem z przyjemnością – wysłałem nalepkę żywnościową 11 b. m. a dnia 3 b. m. wysłałem 30 marek do Twojej dyspozycji. Będę co miesiąc tak zużytkowywać oszczędności żołdowe. Owe 15 zł (z Krakowa) to bogactwo, z jakim dostałem się do niewoli, a czego tu nie mogę zużytkować. Setki złotych w mapniku z foto, legitymacjami ową książeczką P.K.O. przeszły w czyjeś posiadanie, jak Ci opowiadano, tylko nie po mojej śmierci, a (Bogu dzięki) za życia, gdy najprozaiczniej kroczyłem w kolumnie jenieckiej w chwili poddania się. Może

się coś z dokumentów odnajdzie kiedyś, uczciwi znalazcy może zwróca. Wszystkie straty zostały już mi powetowane, żeś Ty mi ocalała. Po paromiesięcznej wędrówce dotarła dziś do mnie paczka Kazi, wśród próchna i pleśni odnalazłem Jej serce Mamy. Podziękuj za mnie i powiedz, że te 75 marek to na dożywianie Jej „znajdy” – syna. Pisz do Zaklik. Do Mamy i uściskaj za mnie i kłaniaj się. Ciebie mocno całuję i pieszczę jak dawniej, zawsze Twój Wit.

30 VII 1940 r.

Jadzieńko! Jeszcze odpowiedzi na list 13 b. m. nie otrzymałem, jak również i od Reni kartki. 24 b. m. wysłałem Ci 85 marek, a dziś dwie kartki przesyłkowe. Czerwoną wykorzystam, gdy poproszę Cię kiedy, gdy co okaże się potrzebne. Zresztą o tym w liście. Tymczasem czekam na Twój list, bo od dłuższego czasu ani Ty ani z Zaklikowa nie piszą. Czy jesteś zdrowa? Ja czuję się zdrowo, jedynie tęsknota mnie męczy zrodzona przed rokiem. Pozdrowienia dla Bliskich. Ciebie pieszczę wspomnieniami, Witek.

27 VIII 1940 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Nie wiem, co jest powodem, że dotychczas nie mam odpowiedzi na pocztówkę z dn. 30 VII. Czyżbyś Ty miała chorować? Zrezygnowałem z odkładania i piszę, nie doczekawszy. A pisać jest o czym, przecież mija rocznica naszych najszcześniejszych i zarazem najsmutniejszych dni. Dziwnie się złożyło, że dni poprzedzające burzę tragedii były mi coraz łaskawsze. Z każdym dniem czułem się szczęśliwszym i pewniejszym o Ciebie, boś Ty mi moją samotność nagradzała miłymi listami, fotografią i obietnicą tryumfalnego spotkania. Niestety spotkanie to nie było ani w czasie, ani w warunkach przewidywanych. Zatrąla nam spokój groza wojny i rozpacz przy rozstaniu. Horyzont pokryły chmury, a przed nami stanęły brudy i znoje, i łzy. Znieśliśmy, co nam na ten rok los przeznaczył. Ból świeżych ran czas przytłumił, zmałało podniecenie cierpień. Musimy jeszcze, nie wiem ile, czekać, kiedy los złagodnieje i pozwoli się ranom wygoić. Jadzieńko Moja! W tę smutną rocznicę dla nas obojga możemy dostrzec i coś pocieszającego, to że tęsknota nasza nie zubożnia uczuć, lecz raczej je wzmacnia. Gdy przeglądam Twoje listy (mam już 12), którymi Tyś mnie obdarowała, znajduję wiele zwrotów o Twojej tęsknocie, miłości i oddaniu. To mnie zachęca do dalszego życia i potęguje pragnienie, by kiedyś po tej wojennej niewoli stać się Twoim niewolnikiem. Upewniam Cię, że tak bardzo pragnę i odpowiadając na jedno z Twoich pytań, przyrzekam, że wrócę do Ciebie prosto. Ty Moja Jedyna Powiernico, aby razem realizować wymarzone nasze plany życia. Dbaj tylko o zdrowie, nie psuj nerwów płaczem i rozpaczą. O mnie nie niepokój się. Podziękuj i pozdrów p. Kwapieniową. Kłaniaj się Rodzicom i Rodzeństwu oraz Kościelnym, Zaklikowianom i Czeccze, pisz i pozdrawiaj. (Paczkę otrzymałem.) Całuję Cię mocno, Twój „Jeniec” Witek.

11 IX 1940 r.

Moja Kochana Jadzieńko! W odpowiedzi na Twój list z 28 VII wysłałem kartkę i w niej zapowiedź rozwinięcia sprawy naszego ślubu w tym liście. Poruszam to jako następstwo Twoich wypowiedzi na temat dotrzymania słowa i zdecydowania trwania do mego powrotu. Ja też podobnie mam szczerzy zamiar trwania i wolę dotrwać niezmiennie do chwili, aż nasza rozłąka zakończy się spotkaniem wymarzone przez nas, a po tym współzyciem w wiernej przyjaźni. Ty to jednak masz możliwość dowodzić tego czynem, zachowaniem, że czekasz, że rezygnujesz z proponowanych bliższych perspektyw. Słowem masz wybór, a że wybierasz to czekanie, to dowód, żeś Wierna i Zdecydowana. Ja, mimo podobnych postanowień, prócz słów, niczym zadokumentować nie mogę. Otóż znalazłem jedną możliwość – wziąć ślub na odległość. Może to nie tyle, aby Ciebie w przekonaniu utrwalić, bo wierzę, że mi ufasz, a raczej dla Twego otoczenia, z którego ludzie poddawać mogą w wątpliwość moje zdecydowanie. Oni mają wiele w tym racji, nie dlatego, że ja mogę zawieść, bo nie zawiodę, a dlatego, że mnie nie znają i że nie popieram swego zdecydowania żadnym dowodem. Mają rację, bo oboje dorachowujemy sobie lat, a z tym szczególnie Ty jako kobieta tracisz na powodzeniu wśród mężczyzn i w razie „mego zawodu” możesz się opóźnić. To rozumiem i widzę w tym rację, a z Twojej strony naprawdę to jest ryzykowne i odważne. Weźmy więc ślub. Ja wyślę dokumenty potrzebne, a Ty z Heniem (za mnie) lub szwagrem dopełnisz w parafii. Napisz, co Ty na to. Podaj miejsce urodzenia swoje, Imię i Nazwisko panięskie Matki. Twój Wit.

13 IX 1940 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Jeszcze od Ciebie na mój list z dn. 27 VIII nie otrzymałem. Sądzę, że już jest w drodze, a rozliczam, że w nim znajdę przyobiecana fotografię Twoją. Wyminął się ten list z Twoją kartką z dn. 9 VIII, którą otrzymałem zaraz po wysłaniu listu. Myśli w nich zgodne, bo równocześnie piszemy o tej smutnej rocznicy. Dzisiaj obchodzę jedną z podobnych rocznic, bo rocznicę niewoli. Mimo że jest smutną i wspomnieniem tragicznego wstrząsu, to jednak mniej chmur pokrywa moje niebo, bo na tym niebie moich uczuć i myśli są promienie jasne, barwami swymi budzące chęć życia i dodające otuchy, i pokrzepienia do przetrwania w trudach, i dotarcia do Ciebie. Gdy przeglądam Twoje listy i czytam Twoje wynurzenia, dostrzegam, że te promienie jasne na mym niebie Ty rozrzucasz. Zdaje mi się, że dzięki Tobie jestem odporny na choroby, które wywołane rozpaczą, zgryzotą, żalem i udręką tragicznych myśli nie zdołają wytworzyć jadu, aby ten miał zżarzyć moją duszę. Życie ze swymi srogościami nie zawsze zniewala duszę. Ja dotychczas zdołałem znieść ciężary i może uda mi się nie ugiąć pod tymi, jakie los mi włoży. Dziękuję Bogu, że jestem zdrów dotychczas, że jeszcze mogę oganiać się przed rozpaczą, która czyha na nasze dusze. Jadziu! Ty staraj się unikać tych trujących, czarnych myśli, a może kiedy nareszcie wolno nam będzie w uszczęśliwieniu być razem i realizować plany naszego życia, zrodzone obecnie w samotności i tęsknocie. Wyobraźnią swą co dzień jestem przy Tobie i towarzyszę Ci w tych codziennych troskach, i w rozrywkach. Nie po to, by

Ciebie jakby śledzić i przywoływać do pamiętania o mnie osamotnionym, bo chyba przecież to zbędne, ale po to, by Ciebie wyręczać lub Ci pomagać w trudach, a przypominać, że Twoje oczy nie muszą się łzawić, a lepiej jest, gdy się uśmiechają. Opisz, Jadziku, czym się zajmujesz i coś o swoim Domu, bo wiesz, że wiem mało. Ukłoń się za mnie, Ciebie uściskam, Wit.

2 X 1940 r.

Moja Kochana Jadziu! Przedwczoraj otrzymałem Twój list z fotografią. Rad jestem niezmiernie, bo przecież ta fotografia uzupełnia obok listów moją stratę z przed roku. Oczywiście wykonałem jeniecką ramkę i ozdobiłem mój kącik. Czuję, że jesteśmy razem, to wybawia mnie z ponurej samotności. Na ogół niewiele się zmieniłem za ten rok, nieco szczuplejszy, ale jak i dawniej, zajęty drobiazgami, unikam nędzy próżniaczej. Nie martw się zbytnio o mnie. Paczką ubraniową mogłabyś nie trudzić się, bo nic pilnego. Jestem zdrow. Dziękuj – pozdrawiaj. Ciebie mocno całuję, Twój zawsze Witek.

9 X 1940 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dziękuję Ci za stałą pamięć i troskę o mnie. Oba listy z fotografiami otrzymałem. Również paczki wszystkie doszły (ilość otrzymanych pokrywa się z wysłanymi nalepkami). Na wszystkie wysłane listy odpowiedzi otrzymałem (z wyjątkiem pocztówki z dnia 2 X). Więc tym listem rozpoczynam nową serię i, co dziwniejsze, że się zbiega z nowym okresem drugiego roku mojej niewoli. Różni się on i tym, że mimo kataklizmu nie cofnęliśmy się w naszej miłości, a raczej osiągnęliśmy jaśniejsze i konkretniejsze potwierdzenia o istnieniu naszej miłości. Po coraz radośniejszych dniach sierpniowych ten rok zaczął się smutnym naszym rozstaniem. Minęły smutne miesiące Twego zaginięcia. Odnalazłem Ciebie, a Ty powetowałaś mi utratę fotografii i listów. Mam ją taką samą teraz i drugą zatęsknioną. Listy nawet powiększyły to żartobliwie nazywane „czarne na białem” o naszej miłości. Jadzieńko Moja Mała! Zapewniam Cię, że jeżeli się zmieniłem, to na lepsze. Żaden jad zgryzoty i rozpaczy nie czepia się mojej duszy, bo uodparnia mnie moje gorące pragnienie żyć i trudzić się dla Ciebie, Kochanie! Ja pamiętam o Łomżycy, a pamięć Twoja o tej rozmowie dowodzi mi prawdziwości Twego zapewnienia o poważnym traktowaniu naszej miłości i o Twoim całkowitym oddaniu. Ty mnie uszczęśliwiasz swoją wzajemnością, pyszę się, że moje uczucia i myśli znajdują odbicie w Tobie. Jestem zawsze pogodny i dobrze się czuję, bo odnajduję Ciebie obok, bo nie jestem sam. Twoje fotografie oprawione z kwiatkami wysłuchują moich codziennych zwierzeń, a oczyma Twoimi przyzwalają oddalać się z ich towarzystwa do codziennych zajęć czy rozrywek z naszego kącika. Wieczorami robimy wycieczki do Ciebie żywej, by we śnie całować Twoje (a zatem – moje) oczy. Czy Ty to czujesz? Cieszę się, że nabierasz praktyki przy Grażynce – może to Ci więcej da niż lichy płatna praca szkolna. Może mi kiedyś coś we własnym naszym domu wypieścisz. Tymczasem muszę kończyć pisanie. Renia pisze, że milczysz, jak i Józiowie. Wali, Tadziovi, Kwapieniowej, Czeczce – gdy piszesz – pozdrów.

Rodzicom i Rodzeństwu kłaniam się. Ciebie mocno całuję i pieszczę jak zawsze – Twój Wit.

15 X 1940 r.

Kochana Jadziu! Złożyło się, że dziś mogę pisać, dziś w dniu Twoich Imienin Życzę Ci wiele lat żyć i święcić Imienin Twych dni, ale w okolicznościach radośniejszych i w szczęściu. Rok temu nic nie wiedziałem o Tobie, dzisiaj już listownie mogę rozmawiać z Tobą, ileż jeszcze dni mamy pozostawać w rozłące? Może w następnym dniu Imienin Twoich już ustnie Ci będę mógł życzyć? Tymczasem szukaj mnie myślą przy sobie, jak zawsze podążam do Ciebie, by Ci mówić o wytrwaniu – Pieszczę i uściskam Cię – Twój Wit.

12 XI 1940 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Kartkę i list od Ciebie otrzymałem 31 X. Miłe, kochane Twoje myśli w nich bardzo się zbliżają do moich. Tu tym mnie bardzo podnosisz. Dziękuję. Coraz dalej odpędzasz niepokojące mnie myśli, które wbrew mojemu rozsądkowi i zupełnemu zaufaniu dla Ciebie czasem jak widma szydercze mnie dręczą cynizmem swego szatańskiego uśmiechu. Coraz łatwiej mi skupić myśli i marzyć o naszej miłości, bez obawy zakłócenia spokoju, gdy w tych marzeniach odnajduję odzwierciedlenie Twoich myśli i gdy stale mnie upewniasz o Twojej niezmienności i stałych uczuciach. Żebyś wiedziała, jak Ci za to pragnę dziękować, gdyby Ci mogły fotografie opowiedzieć, co im co dzień wyznają. Piszesz mi o zbiegu listów w Dniu Twych Imienin – prawda, że to interesujące, tym bardziej że tak nie celowałem, bo poczta to przecież tajemnica. Z tego nawet względu zrezygnowałem z celowania na termin wysłać pocztówkę z życzeniami. Wołałem więc pisać w samym Dniu Imienin, jakbym to czynił osobiście, bezpośrednio. I tak zrobiłem, napisałem 15 X b.r. Rok temu pamiętałem również Ci złożyć życzenia i nawet podarunek w formie pewnej obietnicy (opowiem kiedyś, obecnie nieciekawym) i nawet razem łączyliśmy, tylko Ty w Ceprze z rodzicami, a ja w mojej rozpacz, beznadziejności i tylko z Tobą. Rok obecny łaskawszy. Twoje wyznania nie tylko dają siłę opierania się żalowi i rozpacz, a nawet humor zabarwiają i czynią, że się bawię i śmieję dumny z Ciebie, Mój Jadziku! Niedawno Cepra się odezwała, tzn. na list mój z września. Bronka odpisała i donosi ku mojej radości, że rodzice, ona i w Klecku żyją i zdrowi. Do Łomży napiszę chętnie, a to, że to okazja pyszenia się mówić za Ciebie – Moją. Pozdrów Rodziców i Ciebie Całuję – tylko Twój Wit.

22 XI 1940r.

Moja Kochana Jadzko! Chociaż ani pocztówki, ani na list z dn.12 XI nie mam jeszcze odpowiedzi, jednak piszę, aby jeszcze zdążyć otrzymać odpowiedź przed przerwą świąteczną ruchu pocztowego: ma nastąpić od 15 XII do 2 I 1941 już roku. Z tej też przyczyny już teraz myślę o świętach i życzę Ci, abyś mile i dobrze się czuła w tych dniach świątecznych. Ja, jak zawsze, a w tym okresie szczególnie, będę każdą chwilę skupienia wykorzystywał, by przynieść się

myślą i duszą całą do Ciebie, by bawić Cię podpowiadaniem tematów Twoich marzeń o naszym życiu. Życzenia świąteczne przyjm i przekaż Rodzicom, Rodzeństwu. Nie znamy się, ale nasz wzajemny stosunek zależy wiele od Ciebie, jak i w jakim świetle przedstawiś mnie Im, a także Ich mnie. Wprawdzie nie zaspokoiliś mojej ciekawości w tej sprawie mimo moich zapytań. Może teraz, Jadzieńko, opisz mi coś o stosunkach, o życiu codziennym Waszego Domu? Ty wiesz, że jestem ciekawski, i nie przez niedyskrecję, ale przez interesowanie się Tobą i Twoim otoczeniem. Proszę Cię, sprawisz mi wielką przyjemność, a do niedomowień chyba już nie masz powodów, chyba mi ufasz na tyle, że proza życia Twego nie powinna Cię żenować. Może opis zilustrujesz jaką fotografią Rodziców (Rodzeństwa już mam)? Może coś opowiesz o środkach materialnych? O kalectwie Ojca niewiele wiem. Wiem, że ciężkie, ale jak się to stało i jak teraz dajecie radę, bardzo mnie ciekawi – bo współczuję. To współczucie i wyobraźnia moja o kłopotach wymagającego obsługi i dającego usługę w każdej okoliczności zaciekawia mnie, czy zaistniały jakie możliwości co do zastosowania protezy. Licząc się z drogością i nieosiągalnością tego luksusu, uplanowałem swoją pomysłowością i własnoręcznie urządzić coś w rodzaju szczypców automatycznych. Zależy tylko, czy obcięto tylko kiście, a część przedramienia jest, czy też cięcie ma miejsce powyżej łokcia. Ostatni wypadek trudniejszy w rozwiązaniu. Mam nadzieję, że się popiszę rękodziełem tanim i prostym, a łatwym. Opisz i podaj wymiary w cent., mierząc od stawów. Dziękuję za chleb i szmalce w 1-ej paczce (1-sza w naszym 2 roku licząc). W dn. 24 X wysłałem 80 marek, a dziś 40 marek – to prezenty – imieninowy i świąteczny – na takie tylko mogę. Całuję Cię, Moja Jedyna – Wit.

13 XII 1940 r.

Moja Kochana Jadzieńko! List Twój z Nowej W. otrzymałem przed paru dniami. Dziwię się, żeś nie otrzymała jeszcze mojej kartki z dn. 15 X – imieninowej, żeś tyle czekała na moje odezwanie się, ale może po błakaniu się ta kartka dotrze do Ciebie. W Twoim ostatnim liście dostrzegam poprawę nastroju, widocznie nowe warunki i praca urozmaica Twoje życie i może wyjdzie Ci to na dobrze. Oczywiście mieszkanie nienadzwyczajne, ale liczę na Twoją znaną mi już zaradność i myślę, że zdołasz zapewnić sobie warunki higieny i spokój współsąsiedztwa. Mój Jadziku! Staraj się, abyś nie zaniedbywała się w odżywianiu, żebyś mi nie wychudła, nie zbiedniała fizycznie, bo przecież musisz i o przyszłości myśleć, o której sama marzysz zresztą. Nakazuję Ci to, jak i Ty mi takież nakazywałaś, a i chociażby, że mam prawo, bo przecież nie należysz wyłącznie do siebie, bo jesteś moją też. Ja też, gdy tu się troszczę o pielęgnację i utrzymanie się przy zdrowiu, pamiętam stale o tym, że czynię to i częściowo dla Twego dobra, bo gdy się kiedyś ziszczą moje marzenia, to im będę zdrowszy, tem większa wydajność będzie z mojej pracy, wydajność, którą pragnę poświęcić tylko Tobie, Moja Jedyna! Tu Ci powiem, że cokolwiek nie używam tytoniu od czasu, gdy się dowiedziałem, że żyjesz, że mam dla kogo żyć i ja, chociaż wciągnąłem się w ten szkodliwy nałóg

poprzednio. Gdy pracujesz i denerwujesz się, to pamiętaj stale, o co Cię proszę – nie przemęczaj się i nie dopuszczaj do przesady, szanuj zdrowia! Piszesz mi, że mam Ci ufać i że będziesz czekała na mnie. Te zdania to perły w moich myślach, to odpowiedź samorzutna na niepostawione przeze mnie pytania i obawy, które jak zmory dręczą mnie czasem w chwilach przygnębienia. Jadzieńko! Ufam Ci i bardzo się wzruszam i cieszę, że czujesz w sobie siłę do wytrwania i że chcesz tym mnie uszczęśliwić. Ja co wieczór (przed g.10) systematycznie staram się zgadywać, co w danej chwili czynisz, a po za tem prawie wszystkie wolne chwile wypełniam myślami o Tobie. Czekam na list o kalectwie Ojca (opis). Całuję Twoje rączki i smutne oczy – Twój na zawsze Wit.

21 XII 1940 r.

Kochana Moja Jadzieńko! List Twój z dn. 3 b. m. otrzymałem – dziękuję. Nastroił mnie wprost świątecznie, bo przecież wprost wzruszające są o Twoim i Rodziców stosunku do mnie. To współdziałanie w korespondencji Mamusi i troskliwe plany o odżywieniu mnie są wprost swoiste i wymowne. Wprawdzie nie jestem bliski głodu i niewiele utraciłem wagi, ale uczta duchowa, jaką planujecie mi urządzić, jest szczytem moich najwznioślejszych marzeń. Dziękuję Ci i Rodzinie za życzenia, choć krótko i swoiście zredagowane, jednak zrozumiałe mi całkiem. Lubię Ciebie w tym stylu i pyszę się, że tylko Ty umiesz tak mówić. Opłatek się nie zgubił i chowam go do wieczoru wigilijnego, gdy w towarzystwie Twoich fotografii będę snuł marzenia o naszej przyszłości, a odczytując listy, wrócę myślą do drogich mi chwil naszej przeszłości. Ubiegłego roku miałem i choinkę, i stół nakryty z winem, i współlokatorami, i śpiewy. Łez wielu z nas nie mogło wstrzymać, bo świeże rany serc zbyt mocno bolały, a rozjątrzały je beznadziejność, samotność duchowa. Ja wówczas nic nie wiedziałem ani o Tobie, ani o moich Rodzicach i rodzeństwie, byłem wśród setek samotnych – sam jeden, osierocony, rzucony losem w daleką obcą krainę. Teraz nie czuję się sam, mam Ciebie, Jadzieńko, jak mnie wielokrotnie zapewniasz, stale i całym sercem przy mnie. O rodzinie też coś (i to nie tragicznego) wiem. Czyż mam powód do rozpaczki? Odwrotnie, czuję radość, a podtrzymywana przez Ciebie nadzieja złączenia się jest jak ukojenie bólu ran dotychczas nie zarosłych. Ręce już zaczynam rzeźbić, czekam na wymiary, postaram się wysłać już to po świętach. Całuję Cię – Twój Wit.

6 I 1941 r.

Kochana Jadzieńko! Choć pierwszy to list w nowym roku, ale nawiązuję go do poprzednich, a piszę bezpośrednio po otrzymaniu Twojej kartki z dn. 11XII (tej błędzkiej). Należą mi się jeszcze dwie odpowiedzi na listy moje z dn. 13 i 21 XII. Paczkę, 2-gą otrzymałem już w d. 9 XII w całości, jednak opakowanie było uszkodzone. Widocznie Twoje, jak i Reni paczki mają trudną drogę i opakowania nie wytrzymują wstrząsów, proszę więc o mocniejsze opakowanie w miarę możliwości. Trzecia jeszcze nie nadeszła, ale to nic, bo na święta nie brakowało mi przysmaków, a tę lada dzień otrzymam. Nalepkę

ubraniową wysłę, ale proszę tylko o chusteczki i powłoczki na poduszkę (35 cm x 40 cm), gdyż mundur, sweter, rękawice i bieliznę mam dostateczną, więc szkoda wydatków. W grudniu wysłałem Ci 30 marek. Józiowie piszą i troszczą się również o mnie – są zdrowi. Bronka już powtórnie odpisała i wraz z rodzicami pozdrawiają Ciebie. Pisałem 16 XI do Jachim – jeszcze nie odpisali. Oczywiście rad przechwalałem się, że mogę pisać i w Twoim imieniu. Ja jestem zdrow. Święta spędziłem bez chmur i w możliwym dostatku. Jak obiecywałem, bawiłem Twoje fotografie i myślą wędrowałem do Ciebie na wieczory uroczyste, wyobrażając w danych chwilach Ciebie. Zresztą czynię to co dzień, choć nie tak o północy. Ostatnio wiele czasu dnia poświęcam tworzeniu ręki – protezy, już jestem w stadium łączenia wykształconych części prawej kiści. Ma być to imitacja ręki z drzewa, ze skórzaną cholewką w rękawicze i ma chwycić odpowiednio. Lewa też będzie. Gdybyś mogła zdobyć rękawiczki skórz. (nie stare, a może gumowe), to wyślij (rozmiar od N 7 do 7 ¼), a nie, to tu odkupię od kolegów. Ile masz pensji? Kłaniam się Domowi, Ciebie pieszczę i całuję, Wit.

16 I 1941 r.

Kochana Jadzieńko! Na listy 2 wysłane w XII i ostatni z I odpowiedzi jeszcze nie otrzymałem, paczkę zaś już. Dziękuję. Wszystko w całości. Na list czekam niecierpliwie, gdyż potrzebne mi są wymiary końców rąk Ojca. Najważniejsze grubość na końcach, w środku i długość od łokcia do obcięcia. Protezy już mają i kształty, i ruchy, pozostaje tylko zmontowanie i dopasowanie do rąk. Do końca I wykończę chyba. Przyślij rękawiczki sk. lub gumowe małe, jak dla Ciebie. Obwód dłoni 18 cm, Wit.

30 I 1941 r.

Kochana Moja Jadzieńko! Dwa i trzeci z fot. – dziękuję bar. Tobie i Ojcu za miłą niespodziankę i za dedykację. Twoje zaś wyznania i pytanie, czy wierzę Ci, wzruszyły mnie ogromnie. Przyznam się, że czasem w przygnębieniu jakaś nieokreślona obawa czyhała na moje myśli, otrząsałem się jednak, aby nie profanować nimi naszej miłości i drogich jak świętość wspomnień. Nie wymuszałem od Ciebie i dawniej nie ani natarczywymi pytaniami, ani wykrętnymi sposobami mego postępowania, a wyjawiając Ci moje uczucia, czekałem, aż Ty mi dobrowolnie odpowiesz. Szczęśliwie i z rozkoszą obserwowałem Ciebie, widziałem, że starasz się te uczucie pielęgnować, zamiast nimi wzgardzić. I teraz nie pytam Cię o to, choć tak bardzo chętnie nasłuchuję, a sama mi wyznajesz, bo Twoja taka wola. Wdzięczny Ci bardzo jestem, że dajesz mi to, co najbardziej cenię, że znajduję w Twoich listach serce czyste. Ja Ci ufam i wierzę, Moja Jadzieńko, wierzę we wszystko, co mi wyznajesz i zapewniam Cię, że nic nie zataję, co myślę i czuję do Ciebie. Kocham Cię i stale myślami jestem przy Tobie. Tak bardzo chciałbym, abyś się nie czuła samotną, zcałowuję w tych chwilach łzy z Twoich (moich) oczu.

Niech nie płaczą, niech czekają na radość, kiedy los pozwoli nam się spotkać i realizować marzenia nasze. Wierzę, że nasze uczucia są szczerze i

mocne, że nic ani czas długi nie zniszczy, ani osłabi. Szanuj się, nie niszcz zdrowia. Tak ładnie oceniasz swoją przyszłą rolę. Ja w mym skromnym życiu obecnym nie odczuwam braków materialnych, nie „drżysz” (jak piszesz) o moje zdrowie, dobrze się czuję, nie wysilaj się na drogie przesyłki, a nawet najskromniejsze z Twoich rączek mi smakują. Piszesz, czy kasze – owszem i kasze i makaron wykorzystam. Protezy rąk dziś kończę. Podanie o termin – i wyślę. Opiszę osobno. Całuję Ciebie mocno, pozdr. Rodziców i Rodzeństwo, Wit.

5 II 1941 r.

Kochana Moja Jadzieńko! W poprzednim liście odpowiadałem na Twoje trzy i na to zasadnicze pytanie, ten to d. c. co się tam nie zmieściło. Lubię Cię taką. Dzielnie drastyczne nawet sprawy poruszasz, zamiast uchylać się w cień niedomówień. Dziękuję. To nagroda za to, że polegam na Twojej woli i nie usiłuję zniewalać jej pytaniami. Też tak i kiedyś dbałem o niewymuszoną wolę Twoją, gdybyś się miała opowiedzieć przeciw lub za mną. Udawałaś obojętną ostatniego wieczoru w N. – ja mimo obaw o wzgardzenie, nie pozwoliłem sobie ani błaganiami, ani histerycznymi groźbami zniewalać Cię. Czekałem i pozyskałem Cię w nagrodę za cierpliwość i rezygnację z podstępnych zabiegów. Dzisiaj też nie błagam, nie molestuję, a Ty opowiadasz, zwierzasz się. Ty jesteś Dobra i naprawdę tylko (duchowo) od Ciebie zależę i Tobie powierzam naszą przyszłość. Obecnie znajdując się poza nawiasem życia, nie mam możliwości dać Ci dowodów wierności wymowniejszych prócz słów. Ty Wolna, stoisz w możliwości wyboru. Na wybór ten mogę wpływać tylko prośbami. Nie nadużywam ich, bo Ci ufam i wierzę, że nie postąpisz dla mnie krzywdząco. Czy przypominasz, że Cię prosiłem w Z., abyś się zdobyła na opuszczenie mnie na zawsze, gdybym poległ lub stał się kaleką – niedołągą? Wojna trwa, przyszłość nieznana, więc zdanie to aktualne i nie odstępuję. To może Ci służyć za dowód, że dbam, abyś w wyborze postępowania miała nieskrępowaną wolę. Ufam Ci, że postąpisz tak, jak Ci Twoje dobre serce i rozsądek podyktują. A teraz coś z prozy: Protezy rąk skończyłem, czekam na termin wysyłki – może za parę dni. Są to drewniane palce i dłonie ze skórzanymi mankietami. Poruszają palcami i chwytają przedmioty przez ugniecenie przycisków pod pachą. Jeżeli nie wyślę w rękawicach, to starajcie się czymś obciągnąć lub polakierować. Braków wiele, ale tu nie rozporządzam materiałem – uzupełniajcie dostrzeżone. Brat Reni podobno wyjechał od Śmigielskiej gdzieś poza Toruń⁹. Ja jestem zdrow i marzę o Jadziku – Moim – całuję gorąco – Rodzicom i „Dzieciom” ukłony – Wit.

11 III 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Abyś się nie niepokoila brakiem listu mego po sobotniej podróży, śpieszę choć krótką kartką do Ciebie się odezwać. Wysłałem list 27 i tegoż później otrzymałem Twoją zapustną paczkę. Smaczne wszystko, a za trudy i serce całuję Twoje paluszki i przyjm ucałowanie rączek Mamusi.

⁹ „Brat Reni” to piszący ten list o sobie. Przekazuje w ten sposób informację, że znajduje się w zachodniej części kraju.

Ostatnią (5-tą z kaszą) paczkę też otrzymałem – dziękuję. Dn.25 II wysłałem 50 M. Pozwolenia na wysłanie protez jeszcze nie wyprosiłem u władz. Czekam cierpliwie i nie zatraciłem wiary w istnienie uczuć humanitarnych – jeszcze. Pozdrowienia Rodzicom i „Dzieciom” oraz Znajomym. Ciebie uściskam, Twój Wit.

16 III 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Martwiłem się o to, abyś nie miała rozczarowania, nie zastając mego listu po sobotniej wędrowce i wysłałem 10 b.m. kartkę. Dziś z kolei piszę list, aby z Tobą nieco obszerniej pogawędzić. Przede wszystkim upoważniam Ciebie i proszę „Mój Dyplomato”, złożyć w moim imieniu życzenia Ojcu, oświadczyć, że życzę wiele dobrego i aby wiele lat w przyszłości mógł święcić Imieniny w dobrym zdrowiu, z pogodą ducha i szczęśliwy szczęściem własnym i swoich najbliższych. Tematy swoich marzeń przemilczam, licząc, że Ty je wyczujesz i, odzwierciedlone w Twoich marzeniach, znajdziesz i powtórzysz w moim imieniu z właściwą Tobie dzielnością. Szkoda, że jeszcze protez nie wysłałem, byłby to może jakby prezent, konkretny dowód życzeń dobrych. Czekam z dnia na dzień możliwości proszenia o zezwolenie i jeszcze bronię się przed beznadziejnością. Moja Droga! Czy aby nie szkodzą Ci te sobotnie spacerunki. Nie wiem, jakie tam sprawy domowe zmuszają Cię do nich, ale bądź rozsądną i nie porywaj się w bezdroża. Jeszcze doczekasz pogody i użyjesz spacerów – wstrzymaj się przynajmniej w dzień słotne i roztopy. Nie przemęczaj mi się i nie narażaj zdrowia. Tak przecież pięknie opisujesz pojmowanie Twojej roli jako Dobrej Żony i Uzdrowicielki zranionych dusz. Jadzieńko Moja! Nie rozumiem, na czym opierasz takie powiedzenia w Twoich ostatnich listach ze wspomnień „nie dałem odczuć mi złego, ale co myślałeś?”. Kochanie! Nigdy nie myślałem źle. Jak w wakacje wyglądałem od Ciebie listów, tak i teraz listy Twoje są mi wielką radością, a uczucia do Ciebie są wprost świętością. Rozmowy myślowe z Twoimi fotografiami codziennie są jak modlitwa codzienna, a nadzieja naszego spotkania się i koniec rozłąki jest celem i treścią mojego życia. Ponieważ wierzę, z tą wiarą – lżejsze i łatwiejsze do przeczekań są ponure czasy wojny. Tymczasem żegnając Cię do nast. pogawędki, pozdrawiam Dom i Znajomych, Ciebie, Mój Zuchu, pieścuję i całuję, Twój niewolnik Wit.

24 III 1941 r. (List do Józefa Cebo)

Mój Panie! Tym razem piszę do Pana weselej niż poprzednio. Dziś wysłałem Panu „ręce” i spodziewam się, że Pan po dostosowaniu ich, oraz po pogodzeniu się z ich brakami, nauczy się używać i tym razem odpisze mi osobiście (choć podpisze się). Ten podarunek imieninowy proszę przyjąć w dowód nie tyle litości, ile chęci wykorzystania mojej jenieckiej pracy i pomysłowości w celu złagodzenia przykrości po poniesionej przez Pana ofierze w służbie dla rannych. Pasek w pośpiechu zagubiony zastąpiłem sznurkiem na wzór, jak zrobić nowy – elastyczny. Pozdrawiam Pana i Rodzinę – Witold.

30 III 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Pocztówkę Twoją z 16 b.m. otrzymałem. Możliwie, że list mój z 27 II chwilowo się zawieruszył, ale może już dotarł. Nie opisywałem w nim nic niecenzuralnego, więc zginąć nie może. Gdyby nie doszedł – szkoda. W nim opisywałem dalszy ciąg naszych osobistych zwierzeń, o Reni i Wiru (jej bracie), i o Bronce. Powtórzę, gdy się upewnię, że list zagubił się. Drugi list wysł. 15 III również ze wspomnieniami i myślami o Tobie oraz z życzeniami dla Ojca. Prezent imieninowy wysłałem trochę nie na czas, ale już (24 III). Bezpośrednio na Ojca adres wysłałem i kartkę z prośbą, że gdy przyzwyczai się do protez, to mi osobiście odpisze. Polegam na Twojej dzielności i pomysłowości, że wspólnie z Domostwem dostosujecie do rąk protezy przez ewentualne przeróbki mankietów, aby stały się użyteczne i służyły sprawnie. 20 III miałem wiadomość od Kazi o Józiu. Ma już maleństwo – oczywiście porwać im nie mam chęci, ale zazdroszczę. Pisuję i wymogli na mnie, że od czasu do czasu korzystam z usług i otrzymuję paczki. W którymś liście do Ciebie wspomniałem, że chustki, rękawiczki i powłóczki otrzymałem. Gdy w czasie wypoczynku tulę się do poduszki z wyszywkami Twoich rączek, całuję miejsca dotykane przez Ciebie. Kto wie, czy bliskość tych inicjałów nie wpływa podświadomie na wyrazistość snów czy marzeń. Dziś właśnie śniłaś mi się całkiem wyraźnie, taką, jaką Cię widziałem ostatnio w Z., dzielną, uśmiechniętą moimi oczami. Tym zjawieniem się rozproszyłaś w oczach mojej wyobraźni odtwórczej mgłę niewyrazistości, jaką prawo czasu usiłuje przysłonić obrazy wspomnień. Tak, zjawiłaś się taka, jak dawniej, a szkoda, że nie na jawie, bo mógłbym Cię żywym słowem i głosem zapewnić, że i ja się nie zmieniłem. Jestem niezłomnie Tobie oddany, Twój Wit. Życz. Świąt. Tobie i Domowi.

20 IV 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! List Twój z 6 IV donoszący o otrzymaniu protez otrzymałem. Bardzo się cieszę, że moja usługa tak się przydała, że swoim losem i osobą swoją mogłem wnieść oprócz ponurości i trochę radości w Wasz Dom. Piszesz, że protezy sprawnie działają, jednak spodziewam się, że i defekty nastąpią. Przewiduję, że mogą się nie domykać, a szczególnie lewa. Przyczyną może być to, że w miejscach zgięcia pod małym palcem zmarszczki skóry wciskają się w szpary zawiasów. Należałoby wyszczypywać i rozciągać te zmarszczki, jak również od grzbietu zgięcia zostawić luźno skórę w pobliżu zawiasów. Poszerzenie rękawów u marynarki przewidywałem, a ewentualnie pomniejszenie przycisków nie istotne, gdyż obniżałoby tem samym łokcie i zmniejszałoby sprawność i siłę. Napisz, czy skręt kiści jest, to znaczy, czy przy trzymaniu przedramienia na stole do pisania, czy ołówek da się skierować tępy końcem w kierunku piersi i na zewnątrz. Święta już poza nami, z każdym przeszłość rośnie jak kłębek nawijany nicią. Może koniec tej nici już blisko, kto wie. Może zmieni ona żalobną ponurą barwę na jaśniejszą i pogodniejszą. Jadzieńko! Bardzo się cieszę, że między Tobą i Renią układają się serdeczne stosunki. To jest jeden z uchwytnych dowodów do pomniejszenia moich

niepokojów o Ciebie. Nie wiem, na czym Wandzie zależy, że mnie Tobą niepokoi. Przed Tobą nic nie ukrywam, więc i tego nie ominę. Daje mi ona do zrozumienia, że Ty z Lutkiem utrzymujesz stosunki, wymienia jego imię. Skąd ona to wzięła? Oświadczam Ci, że nie wierzę w to, choć jest mi życzliwą Wanda. Ona nie wie przecież, że ja polegam na Twojej dobrej woli i odważnie daję Ci wolny wybór. Nie mogę uwierzyć i dlatego, żeś Ty pierwsza ostatnio uspokajałaś mnie i bez ogródek nie wahałaś się poruszyć bolącego tematu. Czy miałabyś być fałszywą? Nie wierzę. Moja Kochana! Nie miej za złe mej szczerości, a bądź i Ty szczerą. Moje uczucia są trwałe i zawsze jestem przy Tobie – Twój Wit. Pozdrowienia Domowi.

1 V 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Za listem z 20 IV piszę ten, abyś nie miała rozczarowań po sobotniej wędrówce. Wiem, co znaczy czekanie. Ja też czekam i dni rachuję od listu do listu. Dzień, w którym list Twój otrzymam, jest mi słoneczny mimo chmur. Tak, Jadzieńko! Jak piszesz i my czekamy wiosennego słońca, ach jakby ułatwiało rozproszenie chmur i bronienie się przed ponurym nastrojem. Ja czas wykorzystuję, chodzę na wykłady naukowe, a często na koncerty i przedstawienia teatru, których poziom jest wysoki, i tak unika się nudzącej beczynności. Pisałem w ostatnim liście o nowym czekaniu na mój spokój ze strony Wandy. Powiem Ci prosto: ja jej nie wierzę, bo nie motywuje niczym swoich intryg. Gdy zestawiam teraz to, coś pisała o niej, o Żywnie, jej milczenie długie, Twoją suchą wzmiankę 23 III, że do Ciebie pisała, to dochodzę do wniosku, że ona Cię chce oddalić ode mnie i naszej rodziny, abyś nie była świadkiem jej słabostek. Napisz mi, co Ci pisała. Jeżeli została obrażona, to też napisz, poskarż się mi, Twojemu przyjacielowi i powiernikowi. Może dziwnie się przedstawia moje stanowisko w tej intrydze, że nie wierzę siostrze, ale Moja Droga, czyż mam mało dowodów z Twojej strony, że mi jesteś Wierną? Gdy odczytuję Twoje listy, to znajduję w nich tak wiele szczerych i stanowczych zwierzeń, że w żaden sposób nie da się zestawić z oskarżeniem Ciebie. Jesteś Moją i nie dam się namówić do innego zdania. Pisz o wszystkim, co myślisz, ja też. Szczerość i obopólne zaufanie będzie naszą odpornością.

28 II odpisała Wala. Pisz, że żyją, jak za Twoich czasów. Pozdrawiają. Ja adres Sudnikowej zagubiłem, może odnajdziesz w liście do Anuli z 4 II. Pisała ona o swoim Wirusiu, że się hoduje dobrze, że się dobrze czuje, a obawy o wilgotny klimat były przedwczesne. Może Kazia Ci przypomni adres, to gdzieś tam na północ od nich. Wprawdzie to nie pilne. Gdyby protezy Ojca się psuły lub wymagały przeróbek, to gotów jestem listownie odpowiadać na pytania i doradzać technicznie. Pozdrów Rodziców i „Dzieci”, w listach Znajomych. Ciebie uściskam i tulę – Twój Wit.

15 V 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Twój list z końca kwietnia otrzymałem wczoraj. Podniecało mnie i czekanie nań, i samo czytanie. Gubiłem się w domysłach, jak zareagujesz. Część domysłów się sprawdziło. Znamże Ciebie, „Mój Raptusie”, i zgadłem, że uniesiesz się, ale ani przypuszczałem, że zamiast na Wandę gromy

spadną na mnie, Bogu ducha winnego. Jadziku! Po co tyle nerwów? Pomyliłaś datę (20 IV zamiast 30), nerwowe pismo i gorzka ironia. Nie zrozumiałaś mojej intencji. Wyraźnie pisałem i nazwałem intrygą poczynania Wandy, że w to nie wierzę, mimo jej życzliwości, bo może być przecież życzliwszą dla siebie niż dla nas. Prosiłem, abyś była i Ty szczerą, myśląc, że ja wobec Ciebie szczerą, a nie porównując do niej, abyś jak ja nie przemilczam, tak i Ty abyś opisała jej listy. Tymczasem piszesz, że wiesz jej zamiary, a mi nie napiszesz. Mówisz, że absorbuje mnie rodzina, że ostatnio rzadziej piszę itd. Mój Kochany Diabliku! Zastanów się i policz: Przerwa świąteczna, pisanie do Bronki i częstsze pisanie w marcu do Ciebie są powodem rzadszych listów w kwietniu. A to za czas pobytu w Wold. Wysłałem do Ciebie 16 listów i 7 kart, a do Wandy tylko 3 (do Bronki 5, do Reni 7), chyba wyraźnie potwierdza, że Ty jesteś przed wszystkimi i przed wszystkim. Piszesz ironicznie: „Cóż ja?” Cóż? Wszystkimi mi jesteś. Upewniam Cię, że moim najgorętszym i stałym pragnieniem jest wrócić do Ciebie, uczynię to niezależnie od czasu długości czekania i wykorzystam każdą okoliczność do zrealizowania tych marzeń. Do innej nie zwrócę, a już że wymieniasz Marysię, wiedząc, że nią zawsze pogardzałem, to przesada w Twoim niedocenianiu się. Czyż możesz i jak możesz czynić podobne porównania. Podnieś dumny nosek do góry i nie obniżaj, bo stać Cię na to, abyś się czuła godną cenniejszych konkurentek. Dobrześ Wandzie napisała, że nas nic w ogóle nie zdoła rozłączyć, a tym bardziej takie niskie intrygi nic nie działają. No już chyba na zakończenie nie zawiodę się, prosząc o uśmiech „moich” oczu, widząc je, całuję, Twój Wit. Pozdrów Rodziców i Dzieci, Anuli życzenia.

25 V 1941 r.

Mój Kochany Raptusie! No i przyszła kolej na list łagodniejszy, tak się spodziewałem. Znamże Ciebie, wiem, że wybuchniesz, ale po tym ochłoniesz, nawrócisz się i znów będziesz Moją, bo tak już musi być, bo należymy do siebie. Ponieważ jestem spokojny i pewny o Ciebie, bo wierzę, co mówisz, więc wykluczam z mojej strony odwzajemnianie się wybuchowością. List z 11 V miły i rozsądnie w nim myślisz. Nieczytelne tylko ostatnie zdanie, po adresie Wira. Bronka dziś odpisała, list Twój i Reni otrzymała, nie odpisze – pozdrawiają Cię. Za paczkę dziękuję – czerwonej nie potrzebuję. Szczegóły w liście. Pozdrów Rodziców i Dzieci. Ciebie pieścę i uściskam, Twój Wit.

31 V 1941r.

Moja Kochana Jadzieńko! Za listem z 14 V i kartką z 25 V ślę ten jako uzupełnienie myśli dotyczących odpowiedzi na Twoje dwa listy – ten wybuchowy i potem łagodny, i przemyślany. Oczekuję i pragnę każdego Twego listu, czy miły, czy kapryśny, każdy mi daje podstawę do utrwalenia pomyślnych mi wniosków. Widzę w nich Ciebie taką, jak dawniej: W mojej wyobraźni odtwarzam minione dni, wszystkie wspomnienia są miłe i drogie. Kocham nawet Twoje kaprysy. Przypomnij, czym się kończyły nasze grymasy, jak krótko mogliśmy pozostawać w odosobnieniu. Każdą okoliczność, dającą

choćby pozorne momenty do pogodzenia się, wykorzystywaliśmy. Wyobraźnia odtwarza wiele szczegółów, i Kazię „Mamę” godzącą nas i nasze tęsknoty w wypadkach chwilowej rozłąki na wyjazd. Dziś, podobnie jak kiedyś, wcześniej, pogodnego ranka pędziłem na stację przywitać Cię po powrocie z Myszyńca, tak i teraz wczesnym rankiem samotny snuję wspomnienia i piszę do Ciebie. Tak, jak dawniej po momentach grymasów darzyłaś mnie swoim przyzwalającym uśmiechem i byliśmy ze sobą szczęśliwi – i teraz Twoją wybuchowość złagodziłaś nawet bardzo szczerym i wyrozumiałym listem, że nie pozostaje żadnych powodów do zwątpień. Piszesz mi o należących do mnie Twoich uczuciach, myślach, i o „każdej cząsteczce” serca i życia. Ja wszystko uwielbiam, pieszczę Cię i całuję gorąco. Piszesz, że masz tylko słowa za dowody Twojej wierności, ale ja też pozbawiony konkretniejszych dowodów jak też słowa, Ty zaś masz mocniejsze od słów – że wybrałaś czekanie dobrowolne, wówczas gdy ja na podkreślenie mojej woli tymczasem rozporządzam tylko słowem. Czynów ani postępowania nie widzisz. Upewniam Cię jednak, że jestem stale przy Tobie, wszystkie wzruszenia i miłe, i bolesne poświęcam dla Ciebie. Kończąc list, żegnam Cię, całuję „moje” oczy i pieszczę Cię, Ty Mój Grymasniku, Twój Wit. Pozdrowienia Domu.

12 VI 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Po kartce i liście z końca V – piszę ten – odpowiedź na Twój „grzeczny” z 22 V. Może jeszcze zdąży zastać Cię przed wyjazdem do Wali. Bronka też z uciechą pisze, że podobnie jak Ty zamierza spędzić wakacje. Rozumiem Was i pociesza mnie jednomyślność, że będziecie mogły dać sobie wytchnienie po nader męczącej pracy. Wątpię tylko, czy zdołacie pokonać trudności w przygotowaniach pieniężnych i formalnych, czy Wam co realnego nie opóźni, czy nie przeszkodzi. Używaj, Jadzieńko, słońca, powietrza, ukój przemęczone nerwy pięknem przyrody, odżywiaj się dostatecznie, abyś mogła długo zachować zdrowie i spokój ducha. Czekam Ciebie, jak i Nas obojga przyszłe życie, kiedy po ponurości wojny nastanie pokój, a My szczęśliwi będziemy realizować plany życia, wymarzone w smutnej rozłące. Staraj się nie przejmować denerwującymi okolicznościami, nie bądź „Raptus”, bo i ostatnio przekonałaś się, że lepiej wyczekać. Gdybyś otrzymała list od Wandy, nie odpisuj, spal i puść jej intrygi mimo uszu. Na moją ostrą kartkę nie odpisała, a użyła jej Renia i Kazio. Uspokajają mnie i nazywają to bezczelnością i intrygami, dla Ciebie wyrażają sympatię. Poruszam ten temat, choć prosisz o zaniechanie, żeby Ci dać jeszcze jeden dowód do przekonania o spokoj i raczej dla ciekawości. Czy „nie gniewasz się?” już, jak piszesz, odpowiadam nie i nie gniewałem się. Czyż łatwo możesz mnie ugniewać? Przecież wierzę, że mnie nie rzucisz, bo już tak było i taką jesteś, że Cię kocham i rozkapryszoną. Nie odstraszyś mnie ani podpisem Jaga, ani nawet „Baba Jaga”. Jakkolwiek się nazwiesz, ja to zpieszczotliwie i tęsknię nadal, i nie zmienię pragnień wrócić do Ciebie, jak Dzieciaka pieścić Moją Jagę. Kiedy ojciec odpisze? Pozdrów Rodziców i „Dzieci”. Ciebie uściskam, Ty Moja Jagódka – Wit.

23 VI 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Zbliża się koniec pracy szkolnej, następują wakacje. Ty zapewne mile się wzruszasz nadzieją, że będziesz miała okazję wytchnąć po nerwowej pracy. Ja się wczuwam w Twoją sytuację, bo przecież i sam to kiedyś przeżywałem i okres ten budzi miłe wspomnienia naszych wspólnych dni. Tak jak dawniej żegnałem Cię odjeżdżającą na wypoczynek, z troską, czy Ci się dobrze ułoży, dzisiaj podobnie śpieszę Ci tę troskę wyrazić. Może ten list nie nadąży już za Tobą, ale jednak gdzieś Cię znajdzie. Nie spodziewam się, aby miała się zdarzyć przerwa w pisywaniu, bo przecież będziesz na miejscu, chyba że wypadnie Ci „zaofiarować” pracę fizyczną na cele społeczno-państwowe. Wierzę, że Twoja dzielność nie pozwoli Ci myśleć naiwnie i znajdować rozpacz w sytuacjach trudniejszych, aczkolwiek nie najgorszych. Staraj się, Jadzieńko, w każdej sytuacji znaleźć wypoczynek dla nerwów. Sądzę, że zostaniesz przy Rodzicach, że pielęgnując pszczoły, ogród i kwiaty, wchłoniesz nieco bez troski barw potrzebnych do rozbawienia usposobienia. Pisałaś o planach spędzenia wakacji z Wałą i Bronką¹⁰. Słusznie. Trzymajcie się razem, a ponieważ już jest aktualne Wasze spotkanie, pozdrów je ode mnie. Mnie cieszy ten fakt, że znajdziecie się razem i będziecie opowiadać i marzyć o przeszłości, której i ja byłem świadkiem. Jadzieńko! Gdy kiedykolwiek na mnie swoje myśli przeniesiesz, to myśl bez żadnych zmartwień. Jestem zdrow, braków, niczego do wegetacji nie odczuwam. Jak zajęcia, tak i rozrywki dobieram sobie dowolnie i znajduję zawsze z pożytkiem osobistym; unikam beczynności szkodliwej dla usposobienia. Kursy naukowe, teatry, koncerty, lektura, sport i własne grządki stanowią mój światek dziś. O jutrze z Tobą marzę i tęsknię. Pozdrów Rodziców i „Dzieci”. Paczki otrzymałem wszystkie – dziękuję. Pieniądze wysyłam (40 m). Pisz i o Domowych. Pieszczę Cię wspomnieniami, całuję – Twój Wit.

9 VII 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dziękuję za list i kartkę z 16 VI – otrzymałem. Tak, Kochana, dwa lata mija od czasu, kiedy rozstanie dłuższe, przestrzeń większa rozdzieliła nas, kiedy zaczęliśmy dotkliwiej odczuwać tęsknotę. Ile jeszcze czasu potrwa ta udreka wojny, nie wie nikt. Pewnem jest, że pokój musi nastąpić i to może już w bliskim czasie. Ta nadzieja ułatwia czekanie. Rozumiem Twoją obecną sytuację, wyobrażam Ciebie w otoczeniu siostrzeniczek. Baw się i baw je, skracaj i umilaj czas, a może ta praktyka Ci wyjdzie na korzyść. Rozumiem również Twoją zazdrość, zresztą już przed dwoma laty opowiadałaś mi o tem. Ja też zazdroszczę, jak Ty, a ponadto i Tobie, że masz kogo pieścić i tym malutkim, że nie mogę być na ich miejscu, być przedmiotem Twoich pieszczot. Baw się, Dziecino, staraj się unikać trosk ludzi dorosłych dla wypoczynku nerwów i utrzymać się przy zdrowiu. Fotografie przyślij – czekam. Nie obiecuję jednak wysłania swojej, bo od roku u

¹⁰ Informacja dotyczy zmian po 21 VI 1941 r. agresji Niemiec na ZSRR i likwidacji linii demarkacyjnej.

nas zwyczaj przychodzenia z miasta fotografa i robienia zdjęć zanikł. Oczywiście tamte fotografie bez retuszu nieudane. Nie wystrasz się, a wyobrażaj mnie lepiej. Niewiele gorzej wyglądam niż w N. tylko zeszczuplałem trochę. Waga w normie (70-72kg), opalony. Zapewne i Ty, i ja będziemy wkrótce mogli pisać do Jachim i Bronki. Do tego posiadacza Twojej fot. I ks. P.K.O. też spróbuję. Przyszło im znów przeżyć burzę wojny, ale może już teraz odetchną ciszą. Z Renią pisuj i nie obawiaj się wybuchów przykrości, potrafi być przyjacielem. Nie wiem, dlaczego mi mało opisujesz. Dom swój, spodziewałem się, że Ojciec osobiście mi odpisze. Może kartka nie doszła z 24 III. Ja paczki 8 i 9 otrzymałem (ostatnią wczoraj) – dziękuję, pomarańcza to jakby słodki pocałunek. Pozdrowienia Rodzicom, Dzieciom, Ciebie pieszczę, wzajemnie – uściskam – Wit.

14 VII 1941 r.

Kochana Moja Jadzieńko! Znów odpisuję na dwa Twoje listy z 1 VII b.r. Ty szukasz ciszy w kąci, aby samotnej marzyć, czytać i pisywać listy, ja znajduję ciszę we wczesnych rankach. Wstaję przed pobudką, kiedy gadatliwi koledzy jeszcze drzemają, i w towarzystwie porannego słońca piszę. Myślą przenoszę się do Ciebie, odtwarzam nasze wspólne dni w wyobraźni. Widzę z listów, że istnieje podobieństwo w sposobie naszego myślenia, w celach pragnień i marzeń, a Twoje szczerze i stanowcze wyznania w każdym wyrazie są mi zrozumiałe i bliskie. Musimy się cieszyć, że podobni jesteśmy, że odczuwamy się wzajemnie, to podstawa do współżycia harmonijnego i zbliżenia się serc do wspólnych ideałów. Wróć, wróć do Ciebie, byle srogi los wreszcie złagodził życie i dał okazję. Tak bardzo pragnę stać się Twoim troskliwym przyjacielem. Pięknie Ty to wyobrażasz i piszesz. Zbędna jest obawa, że szczerością czy wyjawianiem najskrytszych marzeń możesz mnie „psuć”. Powiem raczej że może spóźniona ta obawa, boś Ty mnie już dawno „zepsuła”, zrobiłem się dumny, zarozumiały, że Ciebie mam za sobą, stałem się zaborczy i roszczę nieustępliwie prawo do Ciebie, czy tylko ja mogę o Tobie marzyć i Ciebie kochać. Czyż nie mam być dumnym i zarozumiałym, mając tyle przyzwolenia w Twoich zwierzeniach? Tak jest i będzie, bo należymy do siebie wzajemnie. Moja Jago, wykorzystaj wakacje na odpoczynek i podniesienie stanu zdrowia. Do spraw Wali już nie wracam, bo wszystko jasne¹¹. Na opisy Bronki oczekuję na kartkę. Miła mi będzie „gościna” Rodziny na zdjęciu, ciekawia mnie opisy życia Rodziców, „Dzieci” (to córki, syn i zięciowie), no i wnuków, żyjących wśród kwiatów, zieleni i zbierających miód. Miód pakując, dobrze jest przysypać warstwą cukru. Wysłałem 40 M. Pozdrowienia Domowi, Ciebie gorąco uściskam i pieszczę, Twój niewolnik Wit.

3 VIII 1941 r.

Moja Kochana Jadzin! Fotografie powitałem rozradowany i wzruszony. W srebrnej ramce wisi na ścianie przy moim łóżku i uśmiechnięta wieczorem pozwala mi spać i śnić, rankiem orzeźwia moje oczy ocenione, a w ciągu dnia

¹¹ Wyjazdy „do Wali” znaczyło przekraczanie linii demarkacyjnej.

zezwała oddalić się do zajęć czy rozrywek, bylebym niezbyt rzadko odwiedzał. Jak w listach niezmieniona, tak i na zdjęciu znajduję Cię nadal niezmienioną, taką samą, jaką Cię w mojej wyobraźni odtwarzam, jaką Cię znam i kocham. Tylko mi smutno, żeś smutna na widok jesieni i na myśl o zimie. Nie przejmuj się mną; z Tobą przy sobie czuję się rażno i gotów jestem wiele przeczekać, byleby wrócić do Ciebie. Co będę potrzebował? Na razie nic. Tak, jak dotychczas Twoje przysmaki zaspokajają łaknienie, a Twoje listy i serce uodporni duszę na bóle tęsknoty i rozpaczy. I u nas już żniwa. Łany zbóż otaczające nasze baryczne miasteczko zniżyły się do poziomu ściernisk, odsłaniając szersze widnokreśli dla wędrówek oczu śladami zadumy tęsknej, osmętnicy – jesieni. Tymczasem żyjemy, jak dotychczas, kursami, koncertami, teatrem, sportem. Nagrodzona na konkursie piosenka nasza usiłuje i Was tam pocieszać swym refrenem: „Aniu, Aniu wyjdź przed sień w wróci lada dzień...”.

Kiedyż wrócę, aby Ci wszystkie powstałe tu piosenki wyśpiewać? Czekajmy. Ja tu, a Ty na jagodach czy ziołach, jak ta rozkochana Krakowianka zbierająca liście pod jaworem w bajce granej przez nasz teatrzyk kukielkowy teraz. I Ty też widzenia z Bronką odwlekasz, ale rozumiem, że to na dobre, bo ona ci szykuje niespodziankę jak z nieba. Wala (dowiaduję się) przeżyła bez wstrząsów wojnę. Ty nie jedź, może Kazio gdy będzie mógł i swoich, i Twoje rzeczy załatwi. Nie narażaj mi się i siedź w spokojnym domu. Od Bronki i Reni oczekuję na list, nic nie wiem jeszcze. Zapewne dołączysz już do tego listu fotografie i Twoich „przybranych” pociech i Rodziny. Ciekawym wyglądu Rodziców, bo „Dzieci” znam. Jak Ojciec wygląda i czuje się z protezami? Całuję Cię mocno, Twój Wit.

18 VIII 1941 r.

Moja Kochana Jadzin! Zdaje mi się, że dzisiaj zaczynacie rok szkolny, tak pisałaś w liście przedostatnim. Kiedy Ty tam zafrasowana szkolnymi sprawami odrywasz się od spokoju własnego domu i marzeń w nim, aby zadość uczynić obowiązkowi, ja tu nic nowego nie przeżywam. Skreślałam w kalendarzu dzień po dniu, jak mówisz – trzeźwo, bo i ja mimo chęci nie mogę zapaść w sen, aby uniknąć widoku ponurych dni wojny. Liczę i skreślam dni, czekam, otrzymuję i pisuję listy, czerpię w nich pokrzepienie, i tak upływa beznadziejny jeniecki żywot. Od zgryzoty ratują mnie zajęcia, w których gubię czas, podatną glebę w bezczynności dla rozwoju czarnych myśli. Gdy zaś celowo korzystam z czasu, by marzyć, czuję się odpornym na czerń zgryźliwej rozpaczy, bo Twoja miłość chroni mnie jak pancierz. Gdy marzę – zawsze w obecności Twoich fotografii i myślą przy Tobie pozostaję. Właśnie teraz śledzę Ciebie śpieszącą przy zajęciach, drząc, abyś się nie denerwowała. Piszesz, że czujesz się wypoczętą, więc się cieszę, że może potrafisz opanować nerwy i trwać w zrównoważeniu i przy zdrowiu. Nie musisz przecież całkowicie się poświęcać dzieciom tam, boś przecież masz „własnego dzieciaka”, który niebawem wróci i będzie nie mniej niepoprawny, choć i grzeczny. Nie broniłem Ci w myśli ani rozrywek, ani towarzysztwa w czasie wakacyj. Jechałaś w gościnę za moją w myśli zgodą, wszystko po to, abyś się czuła dobrze, zdrowo i statecznie. Nie nadużywaj

marszów do Koz., bo łatwo się zgrzać i przeziębic czy się narazić. Gdy Twojego „jeńca” prośby nie usłuchasz, będzie mój cień w chwilach nagannych za Tobą szedł i patrzył, by Ci przypominać. Tymczasem kończę. Pieszczę Ciebie wspomnieniami z przed lat, całuję Ciebie mocno i gorąco – Twój Wit. (Paczka z miodem, list z 4 VIII otrzym.) Ukłony Domowi.

30 VIII 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Ostatni list 18 VIII pisałem, śledząc myślą Ciebie jadącą na wieś i krzątającą się wśród spraw początku roku szk. Dziś myśl swą przenoszę w przeszłość naszą z przed dwóch lat. Poczynając od niedzieli, każdy dzień jest rocznicą szczególniejszych przeżyć. Gdy przez wakacje zaprzątnięty pracą i jak pustelnik osamotniony oczekiwałem upragnionego Twego przyjazdu., gdy cieszyłem się tryumfem pozyskania Ciebie, srogi los jednym dniem nas rozdzielił. O jeden dzień wcześniej musiałem rzucić swoją pustelnię, by dać się obezwładnić obowiązkiem. Tyś moje obezwładnienie równoważyła swoją dzielnością. Odwiedzałaś mnie. Każdą chwilę pamiętam z tych spotkań. Ani pamięć zawiodła, ani wdzięczność, jaką wówczas czułem, nie ostygła do dziś. Jak wówczas i dziś tulę wzruszoną twarz w Twoje dłonie, całuję je i żalę się na srogi los. Przy następnych spotkaniach opanowuję wzruszenia, a siłę się wygrzebać z chaosu myśli zmaconych burzą wojny wszystko, co rozsądne, najpilniejsze do omówienia. Dziś rocznica naszego ostatniego spotkania i ostatniego braterskiego pożegnania przed naszym rozejściem się na drogi samotności, smutku i tęsknoty. Pamiętasz to rozdroże – to symbol naszego rozdroża. Wyczułem słusznie, że to jest ważne pożegnanie, jak wierzę, że słusznoscia jest, by nasze drogi znów się zbiegły. Czy długie, czy ciężkie one będą, zawsze Ty jesteś moim pokrzepieniem i zawsze widzę kończące się u Twoich stóp. Idę po swej drodze do Ciebie, Jadziu, aby potem wybrać nową, pogodną drogę naszej wspólnej, wymarzonej wędrówki przez życie. Tymczasem kończę, przerywam marzenia do następnej karty listu. Ślę pozdrowienia Rodzicom i „Dzieciom”, Ciebie gorąco uściskam, Twój Wit.

13 IX 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Oprócz treści w listach Twych wyczytuję i Twoje usposobienie w nich, mimo woli odzwierciedlone. Poznają to po stylu, budowie zdań, kształcie liter. Np. ostatnio list pisząc, zmieniałaś 3 ołówki, co dowodzi roztargnienia. Taka rozrywka jest mi przyjemna, bo nie jest to usiłowanie podstępnej obserwacji czy łapania, podpatrywania momentów słabości, lecz zwyczajna rządzi wczucia się w Twoje pismo, w Twoje myśli i nastroje, aby wspólnie je przeżywać. Mam przecież czas. Czytam Twe listy pokilkakroć, które jako konkrety stają się podbudową mych marzeń i wspomnień, gdy rozwijam w mgłę wyobraźni tematy naszej przeszłości czy przyszłości. Porównania Twoich ostatnich trzech listów dat i moich znajduję, że pisaliśmy równocześnie. Ma to swoją wymowę. Czy może to dowodzi, że my się wzajemnie wyczuwamy, że popadliśmy w zgodny rytm? Może astrolog nazwałby to dostrojeniem się wzajemnym? Jakkolwiek nazwanoby to, jest to też

miła rozrywka, bo przecież nie jestem w stanie patrzeć, przyglądać Ci się oczyma wzroku, usiłuję więc widzieć Cię oczyma myśli i duszy. I zdaje mi się, że widzę Cię, a Ty mi to ułatwiasz, zjawiając się w snach, zdawałoby się na potwierdzenie opisów, żeś zdrowa, żeś odporna na troski i łzy, żeś pogodna mimo chmur, i żeś jak zawsze dzielna, Moja Kochana. Piszesz, że list za listem, dzień za dniem to postęp (czasu). Tak, dziś druga rocznica jeszcze jednego z mych przeżyć – mojej „kariery jenieckiej”. Teraz już z dość odległego czasu mogę oglądać się na szalone wstrząsy duszy, bóle serca, na te grzmoty bomb i armat, na deszcz pocisków karabinowych i łuny pożarów. Los dopuścił wyjść cało, widocznie chce mnie mianować szczęśliwcem. Jak widzisz, Twój „niewolnik” odporny na ponurość, włos nie zbielał jeszcze, a mam nadzieję, że serce nie zmarnieje ani będzie czarne, gdy pod Twoją bezpośrednią pielęgnacją się znajdzie. Do Kazi pisują. Widzisz, jaka dobra? Prawdziwa „mama”. Gienka pozdrów, ucałuję sam, bom o Ciebie zazdrosny. Pozdrawiam Rodziców i „Dzieci”. Ciebie, Mój Pieszczoszku, gorąco całuję, Twój „niewolnik” Wit.

27 IX 1941 r.

Kochana Jadzieńko! Twój list z 7 IX otrzymałem, jest miły, kochany. W każdym zdaniu dostrzegam i uczucia Twe, i myśli dokładnie, bo jednakowo czujemy i rozumujemy, więc jesteśmy bliscy sobie, rozumiejący się wzajemnie. Obiecałaś pamiętać o moich przestrożach co do chodzenia w niepogodę. Tym mnie niepokoisz i jeszcze: proszę Cię, nie pal. Spróbuj silnie postanowić, a potem łatwiej Ci pójdzie zaprzestać. I koledzy, i ja sam doświadczyliśmy, że niepalenie dużo wpływa uspokajająco na nerwy i ogólny stan zdrowia. Paczki dochodzą (już 11) dziękuję – smaczne. Jestem zdrow i nie dolega mi nic. Pieszczę Cię wspomnieniami, Twój Wit.

1 X 1941 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dziś otrzymałem Twój list z fotografią Rodziny. Nareszcie nadeszło to święto, no bo przecież tak liczne odwiedziny w moich warunkach są nadzwyczajnością. Fotografia udała się, naturalizm, a nie sztuczność układu uwypukla charakterystyczne cechy ułatwiające poznanie. Więc już się bardziej znamy, a tego pragnąłem. Oprócz ogólnego miłego mi wrażenia dostrzegam dwa szczególne momenty, że dobrze wyglądasz, prawie jesteś „Grubasem”, i drugi, że Ojciec używa i korzysta z protez. Moi sąsiedzi – koledzy kiedyś niedowierzająco przyglądający się majstrowaniu, teraz mają dowód namacalny, że zakończyło się pomyślnie, no a ja mam powód do zadowolenia. Dziękuję Wam za ten miły podarunek, a możliwie, że wkrótce się odwzajemnię. Zaistniała możliwość u nas fotografowania się, więc gdy doczekam kolejności, dam się zdjąć na papier, no i może mi się uda lepiej się przedstawić niż na poprzedniej „kryminalnej”, bo i lepiej się czuję obecnie niż dawniej. Co do denerwującego Cię tematu „paczkowego” nie mogę nie próbować Cię uspokajać, bo motywy są dostateczne, aby przekonać nawet i Ciebie, Mój Uparciuchu! Otóż w b. m. otrzymałem jedną paczkę od Ciebie, więc nie zero, zasadnicze wyżywienie wyklucza możliwość głodu, choć jest

skromne, wspólne mieszkanie mego wuja (ciot. brat matki) daje mi sąsiada, który zaopiekowałby się mną w wypadku mojej bezradnej okoliczności. Akurat w tę drugą rocznicę, o którą się martwisz, miałem nawet przysmaki z przypadającej mi z podziału paczki pochodzenia zagranicznego czerw. krzyża, co u nas ma czasem miejsce. Więc uśmiechnij się i bądź cierpliwszą, a doczekasz odwołania zakazu przez władze, który jest czasowy. Mój Zuchu! Podzielim Twój pogląd na buty i spodnie zimowe, to lubiłem nawet przed wojną, więc Zuch. Gdybyś mogła mi zdobyć starą nawet kołdrę czy koc na mrozy, to nalepkę wysłałbym. Pozdrowienia Rodzinie i Tobie, Twój Wit.

1 XI 1941 r.

Moja Kochana Jedyńczo! Odpisuję naraz na listy z 23 i kartkę z Dębina. Nareszcie rozumiem, że Twoje zdenerwowanie, niedające się ukryć w listach, łyzy i przeżycia, które ja wyczuwałem poza listami, już się skończyły i, że były takie. Co o tym myślę? Ależ cieszę się, że zrezygnowałaś z kłopotów, które nie opłacały się faktycznie, chyba tylko zaspokajały ambicję z przed wojny. Teraz sama się czujesz lepiej, nie narażasz zdrowia, a Rodzicom bez wątpienia przynosisz pomoc i pracą, i obecnością wpływasz na dobry nastrój. Jeżeli Ojciec dostatecznie zarabia i może Ciebie wykorzystywać do prac apteczno-opatrunkowych, to przecież Twoja pomoc niezawodnie wpłynie na wydajność pracy, jak i Twoja obecność pozbawi Rodziców ciężaru osamotnienia. Zapewne Rodziców nieraz martwiła myśl przykra o Twojej poniewierce po cudzych kątach, o niewdzięczności ludzi samolubnych. Moje zmartwienia też były podobne. Przyznam, że mile powitałem Twoją decyzję, że będę miał więcej nadziei o Twoje zdrowie. Teraz gdy jesteś w domu, masz spokój, może pozwolisz, że po raz trzeci od Ciebie usiłuję uzyskać odpowiedź, a może i postanowienie o Twoim paleniu. Ja Cię w zamian pocieszę wiadomością o mojej poprawności, że się ubieram jak Józio, a umiejętnością szycia, nawet dziania, doprowadzam stan ubrania do zupełnego porządku. Ach, Józio! Po 4 miesiącach odpisał. Są z dzieckiem w Pankach, składając przyczynę na los. Renia pisze, że Wanda z Kaziem ruszyli do rodziców – cieszę się, że pocieszą ich. Paczkę z D. otrzymałem. Dziękuję – wszystko smakuje. Nalepkę nieb. I czerw. wysyłam. Kołdrę proszę byle jaką, byle przykryć się i nie żałować, gdy rzucę. Pozdrawiam Rodziców H i H. Ciebie uściskam, Wit.

9 XI 1941 r.

Kochana Moja Jadzieńko! Choć nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi na kartkę „imieninową” i list z 1 XI, jednak piszę, aby zawiadomić w czas, że ma nastąpić świąteczne wstrzymanie poczty od 1 do 26 grudnia. Nie zdziw się, że zbierze Ci się w XI aż 3 nalepki, nam wydano i za XII. Nie śpiesz z wysyłaniem wszystkich, a rozłóż tak, aby i po 26 XII jedną wysłać. Ostatnią przed św. Najpóźniej w końcu listopada. Pisać jeszcze będę, bo na listy czas, odpowiedzi jednak Twoje obowiązuje wymieniony termin. Bronka napisała z Cepy już, ucieszyłem się, że Ojciec ma jeść i nie w cudzych kątach. Pozdrawiają Ciebie. Ja Rodziców i „Dzieci” pozdrawiam. Ciebie całuję – Wit.

13 I 1942r.

Moja Kochana Jadzieńko! Za listem z 6 I ślę ten. W poprzednim zbrakło miejsca na odpowiedź w sprawach z listu Twego z 17 XII. Przeważnie brak miejsca jest powodem moich niedomówień czy nawet często grzecznościowych form – ukłonów dla Domu. Sądzę, że Ty mnie rozumiesz i w momentach przemilczania, i wyręczysz w obowiązkach towarzysko-grzecznościowych. Bo naprawdę o niczym nie zapominam, a przy szczerze przyjaznym stosunku między Domem a mną nie może być mowy o rozmyślnym uchylaniu się. Zresztą, nie mogę zapominać w ogóle, bo mam czasu wiele, a szczególnie odnośnie Ciebie i Twego otoczenia. Nie dziwię się natomiast, gdy Ty o czymś zapomnisz, bo wyobrażam, ile kłopotów i udręki stwarza Ci obecne bytowanie. Pozwól więc, że Ci przypomnę moje pytanie z dn. 1 XI o poczt. do Ojca z dn. 24 III. Nie uważaj za dokuczliwość, a jedynie z troskliwości o Ciebie postawię nowe pytanie: czy mi możesz napisać, ile papierosów spalasz dziennie i czyś rachowała już sobie? Jadzieńko! Tyle walczyłaś z losem, aby żyć i spełnić kiedyś marzenia. W zmaganiach tych z losem dotychczas nie ustałaś. Może jeszcze zdobędziesz się na jeszcze nowy wysiłek opanowania się i chociaż rachowania i uświadamiania się o stanie Twego nałogu palenia, możliwie ograniczania. Ja zwalczyłem w sobie ten nałóg i wiem, jak to niełatwo, jak i wiem, jak dobrze być wolnym. Czuję się zdrow. Od nudów bezczynności bronię się pracą, częściowo na kursach, a przeważnie majsterkuję. Paczkę z 30 XII otrzymałem dziś (jedną tymczasem) – dziękuję. Osładzam czerw. białymi cukierkami i tak słodkie wzruszenie. Adres „Mamy” i Józiaczka: Panki, Kr. Blachstadt Oberschleisien, Franz Gierak. Dawno nie pisałem, napiszę wkrótce. Ślę pozdrowienia Rodzicom i Rodzeństwu. Ciebie gorąco całuję, przepojony wdzięcznością za troskę, za oddanie, poświęcenie mi tyle dni czekania – Twój Wit.

22 I 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Kartkę i list z 8 I, oraz z 14 I otrzymałem. Opisy Twe dają mi powód być dumnym, że należę do Dzielnej i poważnej Władczyni. Szczegółowo opiszę w liście. Teraz wysyłam po 50 RM z I, również 50 RM na luty. W obrachunku za 1941 r. brak mi potwierdzenia odbioru Twego za 8 rat miesięcznych (z I, II, VII, VIII, IX, X, XI i XII) łącznie na 320 RM. Ostatnią paczkę z ub. r. otrzymałem 16 I. B. smaczne – dziękuję. Gdybyś mogła, proszę o jakieś (1,5 do 2 litrów) naczynie emal. do gotowania. Kazi i J. napisz, że myślę o nich, pisać nie chcę. Uściskam Cię, Twój Wit.

13 II 1942 r.

Moja Kochana Jadziu! Nie pamiętam, czy faktycznie „w kiepskim nastroju” pisałem list, na który odpowiedź otrzymałem dziś z wzmianką o moich wymówkach. Możliwe, że bezwiednie „przeniosłem” częściowo zły nastrój na papier, ale jeżeli chodzi o wymówki, to takich zamiarów nie miałem. Nastrój zmienny jest przecież możliwy, ale te „wymówki” były tylko upominaniem się o odpowiedź, nawet tłumaczyłem Twoje milczenie tym, że Twoje obowiązkowe

zajęcia dnia więcej ujmują Ci wolnych chwil, niż moje dobrowolnie obrane raczej dla zużytkowania nadmiaru czasu. Zrozumiałym więc jest, że mając czas, mogę prowadzić notatki dat i treści listów i z tym wiąże się moja „dokładniejszość”. Czytanie listów i pisanie ich stanowi w moim życiu jenieckim specjalną przyjemność i dlatego w takich chwilach staram się wyrazić dobry nastrój, nim się dzielić, zamiast kaprysów czy kwasów. Ty wiele barw przysparzasz na horyzoncie mojego jenieckiego życia, więc otaczam Cię najwznioślejszymi myślami, a wspomnienia z naszej przeszłości czy marzenia o naszej przyszłości poruszają do głębi serce. Czy wiesz, że ja tak dalece odgaduję przybycie Twego listu, po kilka godzin naprzód opanowuje jakaś podświadoma radość. Nie znaczy to, że jestem chorobliwie wrażliwy czy podrażniony. Owszem – czuję się całkiem zdrow i fizycznie, i duchowo. Mimo ogromnych wstrząsów wojny nie utraciłem spokoju, a nawet udają mi się próby kształcenia woli i kształcenia się. Myślę o przyszłości, wszak musi przyjść lepsza, a wówczas gdy los pozwoli nam razem żyć, będziemy opowiadać sobie szczegóły z naszych przeżyć, na które brak miejsca w listach. Dziękuję za odpowiedzi. Gdy kiedy policzysz papierosy i wypadnie mniej, to napisz mi o tym. Ojcu wyślę osobną pocztówkę, odpowiedź upragniona będzie podstawą do tryumfującej radości. Pozdrów Rodziców i Rodzeństwo. Ciebie uściskam, Twój wierny Wit.

20 II 1942 r.

Panie Teściu! Rok dobiega od czasu, kiedy pisałem bezpośrednio do Pana i tyleż czekam na własnoręczną odpowiedź. Z ostatniego listu Jadziuni wynika, że chodziło tu o pierwszeństwo w prawie do pisania po zagubieniu kartki. Piszę więc teraz wprost do Pana i spodziewam się Pańskiej odpowiedzi. Własne pismo Pana byłoby mi wyrazem szacunku, że korzysta Pan z protez wykonanych przeze mnie. Ślę Panu pozdrowienia i Pańskiej Rodzinie – Witold.

26 II 1942 r.

Kochana Moja Jedynaczko! W kartce z 11 II zdradzasz dobry nastrój, więc oczywiście mnie się udziela i pobudza do humoru nawet. Humorystycznym więc mi się wydaje – czy smakują przesłane przysmaki. Oczywiście, są bardzo smaczne i za występki uważałbym żądanie od Was coś jeszcze lepszego, gdy posiadanie tego jest niemożliwością w okresie wojny. Dziękuję Ci bardzo, Jadzieńko, za tyle trosk i kłopotów. Gdy wyobrażam Twoje warunki, jak w Domu, tak i otoczenia, gdy wiem, jak ciężko jest gospodarować obecnie, to Twoje skrzętnie zbierane i przysyłane mi przysmaki uważam za hojne dary i wzruszam się, spożywając je. Pierwszą (styczniową) paczkę otrzymałem w całości – dziękuję, za naczynie też. Jest jak na liczną rodzinę. Tymczasem tworzymy „rodzinę” we dwóch, ja i wuj (cioteczny brat mojej matki, kawaler, por. marynarki). Zwierzam się mu często z Twoich opisów, zna Ciebie z i fotografii, kilkakrotnie upominał się o przesłanie Ci pozdrowień, więc pozdrawiam Ciebie od niego. Co do pieniędzy, to niewiele mam możliwości pożytecznego wykorzystania ich, chyba nauczyć się przegrywać w karty czy w

zakłady z kolegami o terminy końca wojny. Oczywiście byłoby to zbyt niepoważne i złe gospodarowanie pieniędzmi. O wiele więcej, nieporównanie, znajduję słuszności i przyjemności czynić oszczędności na Twoją korzyść. Chciałbym choćby częściowo pokryć Twoje wydatki na przysyłane mi przysmaki. W marcu wyślę, jak w styczniu i lutym, w kwietniu około 15 dnia, a potem co 2 miesiące, więc: w połowie czerwca, sierpnia... Dnia 20 II napisałem wprost do Ojca, licząc na osobiste odpisanie. Gdyby sprawiało trudność pisanie, to Ty we wstępie i zakończeniu wytłumacz niewyrazistość pisma, że protezy (cenzura zapewne uwzględni). Całuję Cię mocno – Twój wierny „niewolnik Wit.

10 III 1942 r.

Moja Kochana Jadziu! Składa się tak, że dość poprzedzam pisaniem Dzień Imienin Ojca, że może zdąży na czas kartka. Proszę Cię Jedyna (czko), złóż w moim imieniu życzenia Ojcu, zdrowia, radości i spełnienia pragnień. Na bezpośrednią kartkę od Ojca odpowiedzi jeszcze nie otrzymałem, więc tym razem piszę pośrednio przez Ciebie, bo Ty przecież jesteś Wspólniczką mych uczuć. Listy nie nadchodzą, jakoś ostatnio zwolniły bieg, czyżbyś znów wyjazdem do Wali spowodowała mi ten figiel? Całuję Cię mocno – Wit.

22 III 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Nie wiem, co jest powodem, że przeszło miesiąc czekam na Twój list. Na trzy ostatnie brak odpowiedzi po otrzymaniu Twojej kartki z 11 lutego. Odpowiedź na kartkę do Ojca szybko przysłała, a pośrednich brak. Martwi mnie to, czymże jesteś chora i z pisaniem odkładasz, a może jakie inne przykre przyczyny wpływają na Twoje milczenie. Gdyby tak, to może by ktoś w Twoim imieniu wyręczył Cię w pisaniu. W razie choroby, nie milcz, zawiadom mnie, podyktuj, co myślisz, a ja tu będę z Tobą cierpieć. Staram się wprawdzie tę zwłokę tłumaczyć powtórzeniem ewentualnym Twego podróżowania do Wali czy Bronki, jak niegdyś. Oby tak było; chociaż nie cieszyłoby mnie jakiegokolwiek Twoje podróże. Spokojniejszy jestem, gdy jestem przeświadczony, że pozostajesz w ciszy domu, z dala od złych ludzi, bez ryzyka uniknięcia przykrych wypadków. Kieruj się rozwagą i dobrym przecuciem w mijaniu nieszczęść na drodze życia. Trwaj w nadziei, że przyjdzie wreszcie czas, że nasze drogi się zejdą, a my zaczniemy nową podróż po wspólnej drodze życia, w świat naszej radości, naszych westchnień i marzeń. Podziękuj Ojcu za odpisanie. Ta kartka jest z wielką ciekawością oglądana przez kolegów moich, a mnie przyniosła i radość z posunięcia na przód naszej znajomości, i przedmiot konkretny upoważniający mnie do dumy jako samarytanina i jako „majsterka”. Wytłumacz mi, Jadziu, co mogło z Twojej i Ojca strony wywołać mój wzruszający sen w dniu imienin Ojca (rano). Jeżeli potrafisz odtworzyć w pamięci, to opisz, ja porównam i gdy znajdę związek opowiem. Wielkanoc się zbliża, może jeszcze napiszę. Tymczasem żegnam Cię do następnego listu. Pozdrów Rodziców, Rodzeństwo, Ciebie uściskam i pieszczę wspomnieniami, Twój Wit.

26 III 1942 r.

Jadzieńko Kochana! Długo czekam na Twoje listy, z kilkoma zalegasz. Mimo że i trwożne, i smutne przypuszczenia mnie straszą, staram się to złożyć na karb przeszkód w drodze. Liczę, że choć moje dochodzą do Ciebie – piszę, nie czynię przerw. Wysyłam czerwoną kartkę i proszę o nasiona rzodkiewek, ogórków, fasoli – parę szczypt na moją miniaturową grządkę. Może zdobędziesz szklistego papieru i piłeczek laubzegowych To załącz. Żywność dopuszczalna do $\frac{1}{4}$ ogólnej wagi. Życzę pogody w święta Domowym, Ciebie uściskam, Wit.

1 IV 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Nareszcie po długim wyczekiwaniu od Ciebie listu otrzymałem podwójny (z 13 III) i uspokoiłem się w obawach o Ciebie. Wprawdzie całkowitego spokoju nie mam, bo przecież los może być równie pomyślny, jak i niepomyślny każdego jutra. Dobrze, żeś nieznośną chorobę przetrwała, współczuję z Tobą i proszę, abyś się ze mną dzieliła nie tylko dobrymi wrażeniami, ale i bolesnymi. Chcę być w największej mierze współudziałowcem Twego życia, i choć fizycznie jest niemożliwe, to choć duchowo nie tylko radość, ale i bóle przeżywać. Odnosi się to i do rzeczonych złych humorów, tych niegdyś zwanych wymówek udzielających się Twemu otoczeniu i mnie na odległość. Chcę być z Tobą i w złym, i w dobrym Twoim humorze, to mi choć częściowo pozwoli żyć życiem, do jakiego tęsknię, o jakim wspólnie marzymy. Sądzę, że jak Ty zdobywasz się na wyrozumiałość, tak i tem więcej ja ją muszę mieć wobec surowości życia dnia szarego. Piszesz, Jadzieńko, o listach od Henia i Rodziców, że dosyłają Ci. Dokąd mianowicie? Przecież w Sadowie nie leczysz zębów, więc chyba znajdujesz tam pracę, o czym przeoczyłaś mi napisać prawdopodobnie. Zaktualizuj adres swój na odpowiedzi; może to nie obowiązywać mnie do wysyłania listów. Będę słał do Kozienic, aż mi nie napiszesz jak wygodniej. Renia owszem przysłała mi zdjęcie Siusia – ładny kawaler. Mile się wzruszam, że Kazia Ci pisze, że jakoś żyją. Straty i nasze, i ich są przykre, i bezpowrotne, ale może los nam kiedyś wynagrodzi zadowoleniem w innym kącie życia. Tak, nie wróciłbym do zawodu, gdyby ode mnie zależało. Staram się czas wykorzystywać do przysposobienia się do pracy przemysłowo-technicznej. Pracuję nad znawstwem techniki metalu i drzewa, kreślenie i pogłębiam matematykę. Za paczkę drugą dziękuję; ja też tę wagę jej spostrzegłem, serce Twoje w niej wzruszyło nie serdecznie. Do czerwonej paczki może załączysz i grzebień kieszonkowy. Życzenia Świąteczne. Całuję Cię Moja – Wit.

16 IV 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Nareszcie otrzymałem Twoje listy z 8 IV i kartkę z 10 IV, które rozproszyły moje niepokoje i zmartwienia o Twój los, wzbudzone płonną wyobraźnią w okresie wyczekiwania. Przyznasz, że czekałem długo; na pierwszy list 2 miesiące, na drugi 1 $\frac{1}{2}$ miesiąca, na trzeci 48 dni i na czwarty 24 dni. Miałem więc czas na to, aby snuć niepokojące przypuszczenia możliwych Twoich nieszczęściach. Dziś, choć zdaje sobie

sprawę, że rozkosznie Ci życie nie płynie, jednak rad jestem, że choć Ci nie jest okropnie, tragicznie. Gdy barwniej się myśli, gdy mniej czarnych chmur przysłania wyobraźnię, to i słońce wydaje się jaśniejsze, i więcej nadziei wzbudza jego światło wiośniane. Gdyby nie nadzieja, nie chciałoby się żyć, pozostawałoby skończyć. Nadzieję i wiarę w naszą wymarzoną wspólną przyszłość uważam za źródło życia. Ja jej nie tracę i szczęśliwy jestem, że i Ty nie upadasz i tyle dni młodości tracisz na czekanie. Wybrałaś tę możliwość, choć mogłaś przejść do porządku życia, godząc się z moim losem, puszczając wszystko w zapomnienie, włącznie z numerem szarego jeńca. Wiążemy wspólnie swoje nadzieje, swoje marzenia, a czasem smutno mi jest i straszno, gdy na myśl przychodzą wątplenia, czy los mi pozwoli żywo i cało dowędrować do Ciebie. Mniej żal mi byłoby tracić w takiej chwili życia, niż Ciebie, zawiedzionej w nadziei, tracącej tyle dni czekania bezpłodnie. Zrobię wszystko, co będzie w mych siłach, aby Ciebie nie zawieźć, aby składając Ci życie swe, swą pracę, odwdzińczyć się Tobie wzajemną miłością, troskami i zmartwieniami. Dziękuję Ci za piękne i dzielne poruszenie, i traktowanie spraw listu L. Sądzę, że moje wątplenia, czy dowędruję do Ciebie, też pojdziesz w tym sensie szczerości wyznać. Pozdrów Rodziców i Rodzeństwo, Ciebie całuję – Twój wierny jeńiec Wit.

27 IV 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Za odpowiedzią na Twoje listy z 8 i 10 IV ślę tę kartkę. Wysłałem Ci 100 m (poprzednio 3 raty po 50 m w I, II i III miesiącu). Zawiadam, gdy i którą ratę otrzymasz. Paczkę z nasionami otrzymałem, dziękuję – wruszająca jesteś ze swą gorliwością i hojnością. Nazwałaś ją „biedną”, a ja znajduję ją bogatą; nawet barwy cukierków tak i tyle mi mówią. Napisz, jak czujesz na zdrowiu, czy ciężko pracujesz. Ja dziś się ważyłem – 72 kg (wzrost 172 cm), więc całkiem normalnie. Podaj mi Twoją datę urodzenia (dokładnie nie wiem) oraz wzrost i wagę. Pozdrów Domowych. Ciebie całuję, Twój Wit.

1 V 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Współczuję z Tobą, w cierpieniach tych nieznośnych chorób, które Cię raz po raz dręczą. Sądzę, że są to skutki Twego nie rozkosznego życia, następstwa zmartwień, pośpiechów podróży, a może i niedostatku w ubraniu czy żywności. Unikaj, Dziecino, przynajmniej pogłębiania tego przez zaniedbanie, zapominanie w pośpiechu o ubieranie się ciepło. Rozumiem potrzebę Twoich zajęć czy wyjazdów, i wiem, że nie można uzależniać potrzeb życiowych od tego, czy się nam podobają, czy nie. Nie mniej jednak, gdy nic nie mogę zrobić na odległość, niech mi wolno choć dzielić się myślami o trosce, o obawie o Twoje zdrowie, a kto wie, może i upominaniem wpłynę na jakie przeoczenie czy niepotrzebne narażanie się. Lubię Ciebie, że nie przemilczasz o chorobie, że dajesz mi możliwość choć współczuć równocześnie, gdy tam cierpisz. List Twój otrzymałem wczoraj (z 20 IV) i dziś już mogę odpisać. Podążam wraz z listem myślami ku Tobie, by krzepić Cię,

budząc nadzieję w pomyślniejsze życie, by w chwilach przygnębienia Twego przypominać Ci, że sercem i myślami wiernie trwam przy Tobie, że w samotności ponurej nie jesteś tylko Sama. Piszesz, Jadziu, o wiośnie, o słońca promieniach rozpromieniających cierpiętnicze twarze. Tak, to wszystko jest naturalne, konsekwentność natury trwa w każdej chwili. I Gienek nie pozbywa się humoru. Nieraz myślałem o tem, co Ty myślisz o moim nastroju. Choć rzadko bywam przygnębiony, nie mogę Ci w listach błyskać przesadną pogodnością, bo wzruszające uczucia do Ciebie, gdy piszę, zawsze wnoszą ton melancholii. Nie jestem bynajmniej ponury, mogę się cieszyć, że pogodności i barw mi na widnokręgu nie brakuje, a w większości źródłem ich jesteś Ty. Pozdrów Domowych, Znajomych. Uściskam, pieszczę – Twój Wit.

19 V 1942 r.

Kochana Moja Jadzieńko! List Twój z 27 IV przynosi mi szczególną radość, żeś się uwolniła od tej gnębiącej choroby. Ciekawym, czyś się zdobyła na przyobiecana mi walkę z pokusą palenia: napisz, czy choć może zmalała liczba papierosów. Pięknie piszesz o tym samolubnym panu Baranie, widzę, żeś poznała jego charakter. Przy Twoim znawstwie słusznie wyciągasz wnioski na przyszłość; ja podzielam je również, jak i wuj (Twoje zdanie). To, co o możliwościach złego losu pisałem, jest drugą stroną myślenia, gdy się pozwala dopuszczać w myślach i dobre, i złe wyobrażenia. Jestem racjonalistą, mistyfikacji uludnej unikam, więc wnioski i myśli są bezogródkowe. Uważam, że obok pielęgnowania nadziei w spełnienie marzeń nie szkodzi i o niepowodzeniach możliwych pamiętać. To tamuje w zbyt górnych polotach i uodparnia na wypadek zbyt ciężkich zawodów. Nie jestem przewrażliwiony. Owszem, poza próbami udającymi się mi kształcenia umysłu i charakteru udają się mi również zabiegi o zachowanie zdrowia. Jestem zdrow i powiem Ci, że dolegliwości zawodowej choroby gardła i cierpienia na tle reumatyzmu pogłębione warunkami działań wojennych ongiś – dziś niemal całkowicie znikły. Zdrowie i znajomość twardości życia od lat dziecięcych oraz umiejętność pracy rąk ułatwiają mi byt codzienny, a duchowo oddalają od zniechęcenia czy rozpaczliwego załamania. Tak usposobiony marzę o powrocie do Ciebie, by się z Tobą dzielić i wzajemnie wspierać. Obiecujesz mi pomoc. Tak, niesiesz mi ją wielką, każda odrobina nawet przysyłanych mi rzeczy tchnie we mnie ciepłem serca, a każde słowo listu wzrusza i przypomina, że mam dla Kogo żyć. Jadzieńko! Opisz mi, jak radzisz sobie materialnie, jaki jest stosunek rodziców do Twoich zamiarów, czy nie stawia Ci kto przeszkod. Przecież to możliwe i naturalne, każdy może wszak różnie się zapatrywać, no i doradzać. Ja nie znam na tyle ani mnie nie znają. Pozdrów Rodziców, Rodzeństwo, Gienka, Kaziów. Całuję, Twój Wit.

28 V 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dziś otrzymałem kartkę Twoją z 19 V i odpisuję. Cieszę się, żeś wyzdrowiała. Tchnie z Twego pisma podniecenie i czytam to jako dowód Twego dobrego stanu; Dziękuję Ci za dobre słowa, które

biorę jak zwykle do serca, a od listu o Twojej podróży do Wali jestem przekonany, że się nie poddajesz fałszywym złudzeniom, że umiesz dzielnie myśleć i wnioskować. Przekonany jestem, że potrafisz znosić kaprysy losu, że ujrzę Cię pogodną. Pozdrów Domowych – Gienka, Kaziów. Całuję Cię mocno – Twój Wit.

4 VI 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Po „Zielonych Świątkach” dziś drugie święto, rozmyślałam o naszej przeszłości, są to bowiem rocznice naszych wspólnych wzruszeń, doświadczeń tęsknoty pierwszej rozłąki. Pomnę Twoje wyznające oczy, gdy Cię zegnałem przed podróżą w Świątki, to znów moją samotność, gdyś była w Myszyńcu. Wzruszenia w tych okolicznościach to pierwsze kwiaty naszych uczuć, to zewnętrzny sprawdzian, że nasza miłość już żyła. Nie zawiodły nas te znaki, dziś już, po trzech latach rozłąki, nie ma wątpliwości, a każdy niemal dzień przeżyty w tęsknocie dowodzi trwałości tych uczuć. Czuję, że mi ich nic nie zdoła zniszczyć, długo trwają, by miały zmaleć czy zniknąć. Dziękuję Ci za pokrzepienia, choć czuję się zdrów, utwierdzają mnie one w zdrowiu. Dn. 28 V odpisałem Ci na kartkę Twoją. Znajduję Cię w niej mile podnieconą. Z rozmachem i pośpiechem piszesz, ale tym razem nie o podróży do Wali, a o tem, co Cię otacza bezpośrednio. Zmieścić nie mogłaś swych danych o wieku, wadze, wzroście – jak prosiłem. Podaj mi w tym liście, przydadzą mi się do ewentualnych urzędowych podań. W zamian Ci daję swoje, bo szczegółowych chyba nie posiadasz. Więc: urodzony 1908, dnia 25 września w Strzałkowie, powiat Nieśwież. Wzrost i wagę podawałem już. Fotografie spodziewam się mieć, więc wyślę. O paczce czerwonej już wiesz, że otrzymałem. Nie znalazłem w niej nic z rzeczy wymienionych przez Ciebie (nawet grzebyka), natomiast nasiona, no i przysmaki mi doręczono w całości. Więc sądzę, żeś pisała ironicznie o papierze i przyborach. Nie mniej miłe dary, niż oczekiwałem – dziękuję. Opisz mi o swoim byciu materialnym, o Rodzicach i Rodzeństwie, jak myślą o Tobie i Mnie. Pozdrów ode mnie Wszystkich. Niedomówienia, gdy wrócę, uzupełnię. Całuję Cię – Twój wierny Wit.

17 VI 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Rzeczywiście po pocztówce z 18 maja czekałem na Twój list pół miesiąca; przyniósł wreszcie mi i fotografie, jakby sprawozdanie z Twego sprawowania się na wsi i wiele czułości zawartej w treści listu, jako objaw wzmożonej tęsknoty. Widać, że cień mój pozostał w Twoim kąciku, że zbłąkał się i nie trafił za Tobą w okolice nieznane mej wyobraźni, więc czułaś się osamotnioną, więc stąd i rozczulenie po powrocie. Kto wie, czy nie czucie mi mówiło o tym, że moja myśl biegnąca do Twego kącika, a nieznajdująca Cię, nie dawała mi odzwierciedlonego odbicia, jak zawsze przejrzystego. Dla sprawdzenia, może byś mogła odtworzyć w pamięci Twoje przeżycia z 13 maja, napisz mi, jeżeli coś wyjątkowego zaistniało tego ranka, może to miało wpływ na mój niezwykły treścią, a przejrzysty obrazowo sen. Choć niezbyt dokładne Twoje zdjęcia są, lecz zdołałem wyczytać z nich „i

na wsi” troski nie znikają z Twych oczu. Moja Jedynaczko, czy przypominasz pozdrowienia naszych małych pociech z Nowogrodu? Gdy patrzę w Twoje oczy na zdjęciach, nasuwa się mi ich zawołanie – „uśmiechnij się”. Jago! Dopiero teraz mam możliwość wysłać swoje zdjęcia, a raczej grupowe z udziałem moim. To gromadka fizycznych wykonawców kulisów i rzeczy zakulisowych naszego teatru. Jedno przed ramą kurtyny, drugie to spojrzenie przez szyby okna wspaniałego salonu malarskiego (ze sceny), gdy aparat fotograficzny niedyskretnie spojrział odwrotnie, zza kulis ostatnio otrzymałem krótką kartkę od Jachimowicz. Żyją na wsi pod Jedwabnem w zapomnieniu – ślą pozdrowienia. Paczki wymienionej przez Ciebie w kartce z 19 V nie otrzymałem. Prawie miesiąc od wysłania. Sądzę, że została Ci zwrócona, może jakie trudności urzędowe na poczcie. Czekam na listy Twoje z utęsknieniem. Ślę pozdrowienia Rodzicom, Rodzeństwu i znajomym. Ciebie uściskam – Twój „jeniec” Wit.

14 VII 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Cóż się stało, że od trzech tygodni nie zjawił się żaden list od Ciebie? Ostatni Twój list z 15 VI i kartkę z 16 otrzymałem trzy tygodnie temu, a należą mi się trzy listy zwrotne, dwa z czerwca i jeden z lipca dnia 1. Prawdopodobnie są jakieś przyczyny zwłoki ze strony poczty i niechby tak było, bo obawiam się zawsze, aby coś przykrego nie przydarzyło się Tobie i aby zwłoka w pisaniu nie była tym powodowana. Ostatnie Twoje listy wykazywały zdenerwowanie, próbowałem później Cię uspokoić, pisząc, że może się sprawa zagubienia paczek wyjaśnić. Jednak choć miałaś słuszny powód, bo i dotychczas paczka z 19 V nie pojawiła się, a drobiazgi robociarskie z czerwonej paczki nie zdradziły śladu, to sądzą, że ostatecznie znajdziesz uspokojenie w zadawnieniu chociażby. Jadziu! Od wczoraj mamy wakacje w pracy umysłowej. Zakończyłem matematykę w zakresie wyższym, teraz zdaję (próbny) egzamin ze znawstwa motorów samochodowych i lada dzień zacznę próżniactwo na słońcu. Tyle wspomnień przynoszą wakacje z naszych przeżyć. Może nareszcie los zezwoli znów nam się witać, jak kiedyś po pierwszych wakacjach! Czy Ty aby potrafisz wytrwać cierpliwie w czekaniu z wiarą, że po naszym rozstaniu się na rozdrożu cegielni w Łomżycy los zezwoli nam wzruszać się radością spotkania się? Ja nie tracę tej wiary i na duszy, i na ciele czuję się zdrow, by trwać. Zawdzięczam wiele Tobie i siostrze, że zaspokajacie moje potrzeby codzienne. Ślę pozdrowienia Rodzicom, Rodzeństwu i znajomym. Ciebie uściskam – Twój Wit.

21 VII 1942 r.

Moja Kochana Jadziu! Po wysłaniu listu 14 VII nazajutrz otrzymałem Twój z Waszą Trójką – zdjęciem – dziękuję, bardzo miły podarek, całuję Wasze rączki. „Buzie” smutne macie i to mówi o waszych kłopotach i zmartwieniach. Dzisiaj otrzymałem kartkę z 12 VII, a wczoraj paczkę z 11 VII (szóstą). Przysmaki wymowne – dziękuję. Kartka wymazywana wyjątkowo doreczona – wolno tylko podkreślać, aby nie budzić podejrzeń w umówione znaki cenzury.

Kartka widocznie ta, którą miał Ojciec odpisać niegdyś. Szczegółowiej w liście. Pozdrowienia – Całuję Twój Wit.

30 VII 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! List Twój z 21 VII przyjąłem tak, jak spodziewałaś się i prosiłaś. Nie wzbudził on żadnej nieufności ani podejrzeń. Znalazłem Ciebie w mojej wyobraźni obok siebie ze szczerym spojrzeniem. Całuję gorąco Twoje otwarte oczy, w których nie kryjesz żadnych cieni. Nie pytałem Ciebie o Twoje sekrety, nie odchyliłem się od zapowiedzianej linii postępowania mego, że mam unikać ewentualnego zniewalania Ciebie drażliwymi pytaniami; mam sam dobrą wolę i Twoje postępowanie pozostawiam Twojej dobrej woli. Słowem zaufałem Ci i będę Ci ufał, Ty zaś się odwzajemniasz mi wprost odwagą rycerską, dobrowolnie mnie informujesz o tym, o czym masz możność przemilczeć. Piszesz, Dziecino, że pokusa nie jest przestępstwem, ja to potwierdzam. Żałuję, że nie mogę ja podobnie jak Ty doświadczać siły woli i mocy miłości. Może mi los kiedy da sposobność do przekonania Ciebie o mojej wzajemności. Tymczasem siedząc z dala od wszelkich pokus, mogę tylko zapewnić Cię słowami. Żeby wyjść czystym z przybytku zepsucia, trzeba w nim być, aby zaistniała ta rzeczona przez wieszczka zasługa. Ty w tym przybytku pełnym pokus jesteś, ja pozostając poza nawiasem, niczym nie mogę swego postępowania zmierzyć. Dlatego wysoko cenię Twoją miłość, wierność, niezłomność. Wzruszam się do głębi serca i ślę Ci gorące pocałunki, Ty Mój Mały (wzrostem), a Wielki (duchem) Przyjacielu. Nie będę Cię upominał ani prosił, jak masz postępować, bo Ty sama utrafisz, nasłuchując głosu serca. Dumny jestem i szczęśliwy, że los mi Ciebie dał za Towarzystkę i osłodę życia, i to bodaj w najsmutniejszych dniach. Pozdrów Dom. Całuję, Twój wierny Wit.

9 VIII 1942 r.

Moja Kochana Jadziu! Rzeczywiście „babski” sposób pisania Twego listu przedostatniego powiedział i za dużo, i za mało; dopiero ostatni list z 28 poprawił i uzupełnił. Nie zmienia żaden z nich mojego poglądu, zawsze ufam Tobie, i że się nie zawiodłem, dowodzi Twoja decyzja i „ślubowanie” przed fotografią. W liście opiszę szczegółowo, jak zamierzam przeprowadzić obustronne nasze ślubowanie małżeńskie, aby nikt nie wątpił, czy wrócę do Ciebie. Tymczasem uściskam Cię, Moja Żono – Twój Wit.

29 VIII 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Przemija trzeci rok, przeżywam wzruszony co parę dni jakąś rocznicę. W środę na próbie chóru udaje mi się solo piosenki „Kochana”, roztkliwiam się. Na myśl przychodzisz Ty i nasze pierwsze bolesne rozczarowanie, rozłąka zamiast umówionego spotkania w N., to bolesne moje osamotnienie w Zambrowie, a Ty Smutna, Zatroskana w Nowogrodzie. Gdy tak

w trzecią rocznicę rozmyślałam o tym, nucąc końcówkę „Kochana”... uśmiechnij się, pomyśl, że życiem mym Ty... w baraku wręczają mi Twój list ze zdjęciem z Grocholi. Dziękuję Ci – piękny. Przysłałaś w nim do mnie taka, jak przed laty – Dobra, Kochana. Dzisiaj mogę odpisać, właśnie w rocznicę inną naszego ostatniego spotkania i pożegnania na rozdrożu, po którym faktycznie rozeszliśmy się po różnych drogach. I teraz pogoda, i zachód słońca, jak na rozdrożu. Jak ongiś wyrwałem się z tłumu zielonego, aby Cię witać, szukając w Twych, tych „moich” oczach pokrzepienia na drogę, że będziesz na zawsze Moją, tak i dziś z tłumu rozsortowanego odświętnie jeniectwa uciekam do mego kącika, aby choć drobną część nawału myśli nakreślić Ci, Moja Żono. Ostatnio pisałem o moim zamiarze wzięcia ślubu, dziś c.d. szerzej. Najpierw czekam na Twoją odpowiedź, po tym z kolei się zwrócę do Rodziców Twoich, to chyba podzielasz. Ślub listownie możliwy i już kilku u nas dokonało. Jakbym wysłał Ci moje dokumenty (zaświadczenie metryczne, stwierdzenie stanu wolnego) i pełnomocnictwo dla Borysa, Henia, Kazia czy Janka, w ogóle kogo byś Ty zaproponowała. To się składa z podaniem od Ciebie w Kurii Biskupiej przez proboszcza, a gdy pozwolenie nadejdzie, proboszcz wygłasza zapowiedzi, a Ty byś poszła z pełnomocnictwem do ślubu. Po tym 2 wyciągi metryczne Sobie i mnie. C.D. później opiszę. Za paczkę siódmą dziękuję! Całuję Mocno – Twój Wit.

15 IX 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Twoją kartkę otrzymałem ósmego. Piszesz akurat o rocznicy, jak i ja w ostatnim liście z 29 VIII. W niedzielę przeżywałem znów inną rocznicę z tych smutnych – to rocznica „kariery jenieckiej”. Znów za dziesięć dni moje urodziny – znów niewesołe, bo przypomnienie, że krok ku starości się skończył, a tu rok po roku muszę skreślać czas z zadań swego życia, czas, z którego nic pożytecznego dla życia prócz smutku i gorzkich rozmyślań. Kończę trzydziesty czwarty rok, nie jest to wiek starczy, to wiek siły i energii. Czy los mi długo każe marnować to bogactwo, czyżbym miał po wkroczeniu w starość dopiero organizować życie rodzinne, realizować plany wymarzone? W kartce pocieszasz mnie. Ja też Ciebie rozumiem, Dziecino! W zamian za Twoje pocieszenie powiem Ci, że spoglądając wstecz, widzę, że umiałem przeczekiwać te trzy lata i że czując się fizycznie zdrowy, spodziewam się wytrwać i przyjąć od losu i to, co mi niesie z przyszłością. Z biciem serca oczekuję Twoich listów z odpowiedzią na moje propozycje ślubu korespondencyjnego. Przede wszystkim ciekawi mnie stanowisko – pogląd Rodziców, bo sądzę, że Ty i będziesz, i powinnaś liczyć się z Ich zdaniem. Dziecinko! Przeprowadź te rozmowy rozważnie, bez możliwości ewentualnych zadrażnień przez stanowcze sądy. Jest to bardzo wrażliwy temat i wiele delikatnych spraw jego dotyczyć może. Czekam, pisz obszernie. Za siódmą i ósmą paczkę dziękuję – cała i smaczna, wprawdzie w obu szkło nie wytrzymało. Pozdrów ode mnie Rodziców i Rodzeństwo, Ciebie, Żono, uściskam, Twój wierny Wit.

7 X 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Za listem z 30 IX ślę tę kartkę z nadzieją, że trafi do Ciebie na dzień Twoich Imienin. Jak co dzień, tak w Twoje święto w szczególności, wyślę moje myśli i wzruszone serce do Ciebie, abys czuła, że jestem wierny przy Tobie z niezachwianą wolą żyć z Tobą i dla Ciebie. Proszę Cię, abys pamiętała, że byłaś i musisz być dzielną, abys się nie chmurzyła ani nie rozplakała we wzruszeniu „moich” oczu. Następny list napiszę do Rodziców, jak obiecałem. Pozdrawiaj! Ciebie mocno uściskam, Twój Wit.

15 X 1942 r.

Drodzy Państwo! Gdyby mi kiedyś w 1939 r. udało się spełnić mój zamiar odwiedzić Państwa, toby nie było tej niezwykłości, jaka znaczy nasz stosunek. Ograniczona wielkość moich jenieckich listów nie pozwala mi choćby pisemnie nadrobić to, czego nie dokonałem formalnie według przyjętych zwyczajów. Jak w moim pierwszym liście z r. 1940, tak i później musiałem opuścić formy grzecznościowe, więc i dziś do nich nie wracam. Jak dotychczas, tak i na przyszłość Jadzieńce powierzam moją obronę i usprawiedliwienia za wszelkie uchybienia. Jej przecież zawdzięczam, że Państwo nie oglądając, mnie znają, że nie rozmawiając – mnie rozumieją, i że jesteśmy już starymi znajomymi, a nawet bliskimi. Gdy los, który dziś mi każe wieść życie samotne – jenieckie, pozwoli mi znaleźć się wobec Państwa, wówczas wszystko dopowiem i za wszystkie uchybienia przeproszę. Spodziewam się, że przebaczenie uzyskam. Tymczasem pilna sprawa i prośba. Pięknie proszę o odpisanie mi, co Państwo myślą na temat proponowanego przeze mnie naszego ślubu na odległość. Jadzieńka już mnie uprzedziła i wiem od Niej o przychylności Państwa, jednak osobiste odpisanie do mnie listu, a przynajmniej kilku zdań, sprawi mi wielką przyjemność i zaszczyt. Jadzia szczerze pisze, że waha się, bo i dobry to sposób, i zły z pewnych względów. Ja się wahałem też, ale chęć zapewnienia Jadzi o mojej wierności przyczyniła się, że zamierzyłem. Proszę o rozsądzenie i o postanowienie, jak nam wypada czynić. Pozdrawiam Państwa, a „dzieci” i Jadzię uściskam – Witold.

30 X 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dawno pisałem do Ciebie, bo listy wykorzystałem do Rodziców, a ostatnio do Kazia. Słuszny jest Twój wybór Kazia na pośrednika i mnie to najbardziej odpowiada. Prosiłem go o zgodę, no i o dane osobiste. Także i brak Twojej daty urodzenia nie pozwala mi rozpocząć „urzędować”, bo ta czynność ma polegać na zgłoszeniu się mnie do władz z gotowymi pismami, a władze uwierzytelnią moje podpisy i przyjmą do wysłania na Twoje ręce. Ty zaś po otrzymaniu napiszesz podanie i skierujesz do Kurii przez proboszcza. Tak by to wyglądało, gdybyś trwała przy postanowieniu. List z 6 i kartkę z 19 X Twoje otrzymałem. W liście piszesz o wahaniu, a w końcu o postanowieniu, mając na względzie mój „stanowczy” i „twardy” list. Że się wahasz – nie dziwię się, ale proszę Cię bardzo, staraj się wyrobić własny sąd na tę sprawę, bo moja wyobraźnia może być przesadzona co do Twojego bytu tam na wolności, przecież Ty lepiej znasz Twoje blaski i Ciebie dnia powszedniego.

Ja też wiele się wahałem i teraz umiem rozróżnić dobre i złe strony ewentualnego naszego ślubu. Ty swoim położeniem górujesz obecnie nade mną i dlatego w tej sprawie przede wszystkim Twoje zdanie musi zadecydować. Że proboszcz może przeszkadzać, to zrozumiałe, może w ostateczności udamy się do proboszcza w Zaklikowie. Ten obrazek Ci wysłany, to drzeworyt wyobrażający rzeźbę z gipsu w urządzonyj przez nas kaplicy. Paczkę dziesiątą otrzymałem – dziękuję, smakowita. Już wysłałem nalepki i na listopad, i na grudzień (poczta przyjmie do 1 XII). Pozdrawiam Rodziców, Rodzeństwo, Ciebie Moja Żono, całuję – Twój wierny Wit.

16 XI 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Nareszcie doczekałem z zaciekawieniem oczekiwanego listu. Przedwczoraj otrzymałem dwa listy – Mamy i Twój. Podziękuj Mamie w moim imieniu za zaszczylenie mnie osobistym listem; w przyszłości odpiszę bezpośrednio, ale teraz uzbierało się do Ciebie odnoszących się spraw, więc posłuchaj. Jak kilkakrotnie podkreślałem, jestem gotów na wszystko, co postanowisz, bo choć posiadasz cechy „kobiety”, jak się śmiałaś ze swych czasem pochopnych poczynań, to jednak uważam Cię za Dzielną i umiejacą wybierać słuszne postanowienia. Proponujesz za Mamą zaniechania tymczasem starań o ślub. Choć wiele słusznych powodów wymieniacie, to nie wszystkie są równie ważące. Najważniejsze, sędzę, to te wynikające z codziennych kłopotów, o które ja we wszystkich poczynaniach martwię się. Nie znam ich, ale umiem wyobrazić Wasze życie i właśnie chciałbym ślubem nie tylko pomniejszyć Wasze zmartwienia, wynikające z niepewności co do mojej wierności, ale i stworzyć korzyści. Prawne, na użytek codzienny. Jeżeli to niewiele pomniejsza kłopotów czy przysparza korzyści prawnych, to faktycznie nie warto ich opłacać kosztem zabiegów i utratą uroku ślubu o normalnym przebiegu. Zresztą kto wie, czy długo będziemy czekać. Radzisz odłożyć i czekać, czekajmy, tylko proszę Cię, Jadziu, nie myśl tak poważnie o możliwym rozdźwięku i powodach „niedopasowania się”. Czyż mało los nas ćwiczył i egzaminował, abyśmy nie umieli ułożyć wspólnego życia z uwzględnieniem wzajemnie naszych różnorodności? Tak, mamy wolę współżyć i ona nam usunie przeszkody. Mam dla Ciebie srebrny, wykonany przez jeńca pierścioneł, jeżeli nie można będzie wysłać, ja to będę nosił, aż do naszego spotkania. Fotografię nową – w robocie – wkrótce wyślę. Paczkę 11 (z jagodami i serem) dziś otrzymałem – hojna, smaczna, dziękuję. Całuję – Twój Wit. c.d.n.

29 XI 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Za listem z 16 XI, będącym wynikiem Twego i Mamy listu, dziś kolej na zapowiedziany w nim ciąg dalszy. Przychylny mi list Mamy zrzucił ze mnie ciężar długu, jaki odczuwałem z tego powodu, że się kiedyś przed wojną nie przedstawiłem, nie oświadczyłem się przyjętym sposobem, że choć to nie z mojej winy nie mogłem tego swobodnie dokonać w moich jenieckich listach. Tymczasem z listu wynika, że mnie Rodzice znają, że

wyrażają zainteresowanie mną, i że mimo wszystko, wyrażając przychyłność do sprawy ślubu, uznają mnie za kandydata na zięcia. To mnie podnosi i mimo odłożenia terminu ślubu, czuję się już członkiem Waszego Domu nieodwołalnie. Jadziu! Czyż mało było między nami ustnych czy listownych przyrzeczeń? Właściwie myśmy już sobie wierność ślubowali, brak tylko tej formy urzędowej na świadectwo dla naszego otoczenia. Należymy do siebie wzajemnie, a jak los nas zbliży, zaświadczymy to uroczyście wobec innych. Wczoraj przeżyłem moment niezwykłego wzruszenia. Otóż od czasu do czasu ślę listy do Klecka, oczywiście niewracające, tymczasem właśnie wczoraj nadszedł list zwrotny, wysłany na początku października z zawiadomieniem Rodziców moich o zamiarze ślubu i prośbą o zgodę, i błogosławieństwo. I wyobraź sobie, przychodzi pisany przez Bronkę z dopiskami Matki i Ojca, jak Bronka redaguje „drżącymi ze starości rękami”. Błogosławią nam i wyrażają zadowolenie, że powzięliśmy ten zamiar, że z Twego zachowania wnioskuje, że mi jesteś bliską, że ich życzeniem jest nasze szczęście. Widzisz, Jadzieńko, już jesteś Synowa, jak ja zięciem. Poczekamy tylko na ślub. Tymczasem pozdrów ode mnie Rodziców i Rodzeństwo, a dla Ciebie ślę gorące pocałunki. Żegnam do listu przedświątecznego, Twój wierny Wit.

10 XII 1942 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Niestety i tym razem święta musimy spędzić rozdzielnie, ale może to ostatnie, może nareszcie ustanie ta wojna i z nią wszelkie smutki. Przyjm, Jadzieńko, ode mnie życzenia pogodnego nastroju w momentach modlitw i obrządków świątecznych, jak również wyraż w moim imieniu dobre moje życzenia Rodzicom i Rodzeństwu. Przyjdę do Ciebie myślą jak „kolędnik” pod okno, „uśmiechnij się”. Całuję mocno, Twój Wit.

27 I 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dotychczas jeszcze nie mam od Ciebie odpowiedzi na dwa listy z 31 XII i 10 I, ale staram się mój niepokój i niecierpliwość łagodzić rozumowaniem, że to obecnie okres zwolnionego ruchu poczty spowodowanego zimą. Ostatni list pisałem po niemiecku, abyś mogła go okazywać władzom, bo jak w nim zaznaczyłem, każdy list wystarcza za dowód, że członek rodziny znajduje się w niewoli. Sądzę, że Twoje pytanie na temat ewentualnego wyjazdu Katynki zostać może bez odpowiedzi, jako już nieaktualne. W początku lutego wysła Czesław Katynce 50 m. Z Kościem się znałem wcześniej, a teraz pogłęбилиśmy znajomość, bliski moich zapatrywań na życie. Nareszcie mam i załączam zapowiadaną fotografię. Dość wiernie odzwierciedla mój wygląd, chociaż otoczenie niepowszednie, to w kancelaryji polskiego kierownika spraw wewnętrznych obozu „nadworny” mistrz rzemiosła reperuje maszynę do pisania. Jak widzisz, i cały jestem, i nie wyglądam źle, jak na owym nieudanym zdjęciu w grupie. Przecież Ty i Zaklikowanie aż nazbyt staracie się mnie żywić i duchem, i cieleśnie. Wiem, ile to wymaga kłopotów, ile trudności musicie znosić, aby mnie tu „pasożyta”, „darmozjada” raczyć przysmakami. Cóż mam począć, gdy nic nie mogę? Cenię Wasze

dobrodziejstwa i mocno pragnę, abym kiedyś mógł doczekać możliwości wywdzięczenia się Wam. Choć dawno, w listopadzie i grudniu, otrzymałem ostatnie dwie paczki w roku minionym (dwunastą i trzynastą), to na potwierdzenie odbioru i podziękowanie znajduję możliwość dziś. Dziękuję – smaczne, a nawet hojne, a nie, jak piszesz, „skromne”. Kończąc ten wyjątkowo prozaiczny list, proszę Cię o pozdrowienia Rodziców i Rodzeństwa. Ciebie gorąco uściskam, Twój zawsze wierny mąż i towarzysz wspólnego życia – Wit.

22 II 1943 r.

Moja Kochana Jadzin! Dziś nareszcie i ja doczekałem po miesięcznej prawie przerwie listu od Ciebie. Pozowałem od rana u malarza, który w drodze wymiany koleżeńskich usług zaproponował mi zrobienie portretu olejnego. Oczywiście skorzystałem z przedłożenia chociażby ze względu na wysoki poziom mistrza. Po powrocie więc zastałem Twój list z pochlebstwami i z wyrazem Twojej pamięci i zainteresowania mną. Aż się zadziwiłem, że pamiętasz mnie z tych wycieczkowych zdjęć. W liście z 30 XII, tym zaginionym, dziękowałem Ci za Twoje 3 zdjęcia. Bardzo dobrze zrobiłaś, że nie wybierałaś najlepszego, a wysłałaś wszystkie, bo są każde w swoim guście i przedstawiają Cię bardziej wszechstronnie. Ta dziarska postawa w futrze, te „moje” oczy na tle białej bluzki, no i ta czarna, jakby żałobna wobec powagi chwili, a wymowna swoją wyrazistością, znajduję Cię taką jak dawniej, spokojną, skromną, a naturalną. Zwracam się do niej przez „Żono”. Kazi sytuacja mnie zasmuca. Wysłałem w styczniu 40 m i teraz w marcu 30. Pisać nie mogę. Ty za mnie wyraż braterskie uczucia i życzenia zdrowia im. Katynka ma Ci w lutym oddać 50 m. O jej wyjeździe zastanawiałem się trafnie i o Twoim pobycie na wsi. Wieś ma i zalety, i życzę, abyś jej dobre strony odczuwała. Nie przejmuj się srogością losu, wierzę, że cokolwiek przykrego może się zdarzyć, nie będzie przykrzejsze nad to, co zostało już w przeszłości. Zimę się przetrwało. Ja się nie spostrzegłem, jak nadeszła wiosna. Z jej tchnieniem nowe westchnienia i nowe nadzieje. Pragnę wrócić do Ciebie i kto wie, kiedy los mi na to zezwoli. Przypominam Twój opis podróży do Wali z 1941 r. Za paczkę hojną w przysmaki dziękuję. Grzebień i mydło udały się wyjątkowo. Pozdrowienia Rodzicom i Rodzeństwu. Ciebie uściskam, Wit.

9 III 1942 r.

Moja Kochana Żono! Za listem z 22 II opisującym moje wrażenia o Twych trzech fotografiach (powtórnie) po zaginionym tym z 31 XII – pisze ten jako odpowiedź na Twój z 25 II, dziś otrzymany. Już wczoraj miałem pisać, ale przecucia, żeby zwlec do nadejścia Twego listu spowodowały trafne postanowienie. Za to wieczór cały spędziliśmy w gawędzie wspomnień z Kazią jako temat. Mieszkam z Jej kolegą lat szkolnych, Jarząbczykiem – i z nim właśnie na przemian opowiadaliśmy o Jej dobrym sercu i srogim losie. Gdy będziesz do Niej pisała skorzystaj z tych szczegółów i wyraż w naszym imieniu, że jak bracia współczujemy Jej i życzymy, aby i Ona i Józio wybrnęli z gnębiącej ich choroby. Ja tu zabiegam, aby i swoje i kolegów pieniądze wysłać

na lekarstwo im, może to ulży w cierpieniach. Zdaje mi się, że uda mi się osiąść adres (dokładny) już w tym miesiącu załatwić tak, jak Katynka Twoje pieniądze. Cieszę się, że masz spokój, że uniknęłaś widoku tej Twojej niemiłej macochy. Mnie o tym nie musisz opisywać, bo przecież znam i wiem jakie to słodkie „babsko”. W mojej wyobraźni umiem dokładnie wyobrazić ją cała. Staraj się nie psuć sobie nerwów i nie wspominać. Lubię Twój sposób postawienia sprawy palenia. Prosto, dzielnie i szczerze. To też nie udzielam Ci za to nagany, a tylko proszę Cię o zrozumienie szkodliwości i bezsensu. Jeżeli nie masz siły woli na tyle aby zaprzestać, to choć dbaj o ograniczanie się. Czy mam podzielać na ambicję i wzbudzić przekorę współzawodnictwa w Tobie oznajmiając, że daję rady oprzeć się pokusie, że panuję nad sobą mimo, że otrzymuję często i dobre papierosy z czerwonego krzyża? Jadziu, błagam rzuć tę truciznę, a w następnym liście pociesz mnie, że zmniejszyłaś choćby o jednego papierosa. Drugą wspaniałą paczkę otrzymałem cała – wzruszyłaś mnie hojnością – dziękuję. Pozdrowienia Domowi, Ciebie mocno uściskam Twój wierny Wit.

1 IV 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dnia 22 II odpisałem Ci na list z 10 II, a ostatnio 9 III na Twój list z 25 II. Do dziś odpowiedzi nie nadeszły. Nie jestem skory do popadania w rozpacz, ale do niepokoju o Ciebie mam powód, gdy dziś już dwudziesty dzień mija, jak wyczekuję od Ciebie listu, jak co dzień gonię do baraku na godz. 11 i nic tam nie zastaję. Oczywiście można by i znaleźć uspokajające tłumaczenie, nie mniej jednak smutno mi. Podobne przerwy zwykle towarzyszyły okresom świąt, następowały po nich, a teraz tymczasem nie wiedzieć dlaczego poprzedzają. Oczywiście może to z Twojej strony powód, może do poczty masz trudny dostęp, zatem nie zmieniaj sytuacji, abyś nie przyplącała nadmiernymi zabiegami. Wyobrażam warunki wsi zwłaszcza w okresie wojny. Trzecią paczkę otrzymałem (18 III) w całości i w całej okazałości i aż dziwisz mnie swoją starannością, chyba sobie co dzień odmawiasz, aby mnie tu, darmożjada, raczyć przysmakami. Wszystkie szczegóły, nawet to lustreczko i grzebień są mi bardzo wymowne i chowam je jak talizmany, a przysmaki jak sakrament spożywam wzruszony, przepełniony wdzięcznością. Proszę Cię tylko, Moja Żono, zastanów się, czy aby nie cierpiało Twoje zdrowie z powodu starań i wysiłków, czy nie stwarzasz mi wygodniej, niż Sama masz. Ja czuję się zdrow i duchowo dość czerstwy, aby mieć nadzieję wytrwać do zakończenia wojny. Gnębią mnie tylko zmartwienia o moich starych rodziców i o rodzeństwo, w którym Najlepsza Siostrą jesteś Ty. Napisz, jak sobie radzisz. Pozdrów Rodziców i swoje Rodzeństwo. Ciebie mocno uściskam, życzę zdrowia i wytrwałości, Twój Wit

11 IV 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Pocieszyłaś mnie swoją pogodą i uspokoiłaś w obawach o możliwe nieszczęście, gdy nareszcie otrzymałem parę Twoich listów z dn. 25 III. Gdy piszesz o przywiązaniu do Grażynki, znajduję w Tobie te same

cechy, jakie zdołałaś mi kiedyś przed laty w domu Wysmułków objawić, gdyśmy oboje zazdrośnie przyjmowali radosne, dziecięce uśmiechy Basi czy Loli. Nie zmieniłaś się, jak widzę z listów i w tym, że mimo ciągłego Twego codziennego postępowania dzielnie, na wskroś po męsku, kobiecości nie utraciłaś, pozostałaś nadal Moją Małą Kobietką. Widzę chociażby z Twojego sposobu „plotkowania” o p. Kość. Chociaż i Ty to nazywasz plotkami, to jednak nie jesteś bez racji. Z Michałem godzę się w poglądach dotyczących ogólnych zasad życia, jak praca, współzycie społeczne itp. zagadnienia. Co zaś tyczy sposobu bycia, to go tak nie znam, a ile zdołałem zaobserwować, to widzę, że Ty masz rację i że kto Ciebie informował, nie powodował się złośliwością. Te cechy, o których piszesz z przekąsem, są właściwe nudziarzom, a rażą szczególnie młodych i energicznych ludzi. Znane są ze stosunku nudnego profesora do trzpiotliwych bystrych uczennic. Ja tu mam możliwość obserwować różne typy, więc i nudziarzy też, i równie jak Ty żywo bronię się przed przyswajaniem podobnych cech. Nie znaczy, że jestem „żakiem”. Lubię systematykę, porządek w otoczeniu, cenię i ćwiczę siłę woli, ale nie znoszę tych, którzy to wyznają skrajnie, po maniacku. Jadzieńko, Ty Moja Mała Plotkarko, my chyba się pobierzemy ani z rozsądku, jak oni, ani z wyrachowania majątkowego jak drudzy, ani nawet z miłości szumnie głoszonej, ale ot tak, że czujemy się bliscy i w pracy, i w powadze, jak i w pobłażaniu, i w zabawach. Różnice, których zapewne też nie brak, czyż mają nas dzielić? Pozdrowienia. Ciebie mocno uściskam, Twój wierny Wit.

29 IV 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! List Twój z 16 IV otrzymałem w sobotę, więc akurat na święta miałem więcej spokoju i pogody. Czułem się bliżej Ciebie, gdy wiedziałem, w jakim miejscu i w jakim położeniu moja wędrująca myśl Cię zastanie. Szarzyzna mojego dnia często odwołuje mnie z tych marzących podróży swym uprzytomnieniem rzeczywistości, przytłacza polot fantazji kamieniem ciężkiego losu. Jednak, jak co rok, odnawia się „Wesoły mam dziś dzień”... wierzących pieśń zmartwychwstania, tak i co dzień, co godzina czy co chwila myśl się wyrywa z pod ciężaru szarzyzny, by utartymi szlakami płynąć na fali tęsknoty do Ciebie, Jadziu, by ramieniem wyobraźni unieść nad Tobą tarczę życzeń, która by Cię osłaniała przed odłamkami zamętu wojny, w chwili Twojej bezsilności. Choć serce truchleje na wieści o zbrodniach, tysiący bezsilnych zgonach w „Katyniu”, obozach koncentracyjnych czy w zbombardowanych stoiskach pracy, choć nędza czy choroby czyhają na życie wielu bliźnich, to jednak w Dniu Zmartwychwstania wstaje zamarła myśl, przybiera się w kolory symboli i leci gdzieś ponad czerń ciemniejących chmur w przestworza pogody, by rozgrzawszy skostniałość grobową ciepłem wiary w sprawiedliwość jak słońca, komunikować się nadzieją lepszego życia. Święta minęły, bez wstrząsów, bez wzruszeń silniejszych, bo to już czwarte, więc i nawyk i spowszednienie. Dzięki i Tobie, i Zaklikowianom tradycji stało się zadość, bo nie tylko, że jeść było co, ale i przysmaki tworzyły „święcone”. Paczkę czwartą otrzymałem 20 IV, cała i niemało słodka – dziękuję. W maju

Katynce się wyśle około 250 m. Czy z lutego 50 m otrzymano? DN. 6 IV w kartce od Bronki ślą pozdrowienia dla Ciebie. Pozdrów ode mnie Rodziców i Rodzeństwo. Może zmieścisz w liście opis o Ich zdrowiu, bytowaniu; czy protezy służą? Jakże z Twoją wytrzymałością w niepaleniu? Całuję Cię mocno, Twój wierny Wit.

12 V 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Tydzień temu otrzymałem Twój list z 18 IV. Pisałaś go, będąc jakoś poważnie nastrojona, w poczuciu osamotnienia i tęsknoty za własnym domem i rodziną. Odpisuję Ci w podobnej okoliczności. Pogodny dzień, wieczór przed zachodem, boiska sportowe i place spacerowe roją się od tysiącznych spacerowiczów uciekających z cienia kilkuletniej znajomości baraków na słońce i powietrze. Korzystam z pustki i spokoju w baraku. W moim kąciку przy otwartym oknie siedzę i piszę. Nawał myśli przesiewam, streszczam, ściągam, aby w policzonych zdaniach umieścić z grubsza w ograniczonym formacie listu. Może te zdania ściągnięte potrafisz z powrotem rozwinać, do szaty pierwotnych mych myśli dotrzeć. Piszesz o Twoim poglądzie na naszą przyszłość małżeńską. Zrozumiała mi jest Twoja tęsknota i ból samotności, bo i ja go przeżywam, i podobnie snuję marzenia. Że mnie ten temat dobrze nie nastraja, jak piszesz, to dobrze, że go nie unikasz, ja też jestem zwolennikiem patrzenia prawdzie w oczy. Tylko że my w tem staramy się patrzeć, ale rzeczywistości nie widzimy. Wstrząsa nas nieraz jakaś obawa, jak na przykład piszesz o możliwym ujawnieniu różnic między nami, ale silniejsze uczucia po chwili zacierają te obawy. Gdy przed nami dojrzymy jednakowo pojęty i odczuwalny cel naszego wspólnego życia, to sądzę, że różnice staną się drobiazgami. Nie możemy się skrajnie różnić, bo to mogłoby być nieznośnem, ale i zbytne podobieństwo też by nas nudziło. Nie martw się o różnice, staną się one nieraz atrakcją we wzajemnej obserwacji. O miłości rzadko mówię, by nie nadużywać, ale wierzę, że między nami istnieje. Ponad słowa cenię czyny, ale cóż pocznę, gdy teraz czynami nie mogę Ci mojej miłości dowieść, gdy jedynie wolno mi marzyć o czynach. Jadzieńko, Moja Mała Żono, kiedykolwiek się zdarzy – wrócę, by życiem dowieść mej miłości ku Tobie. Całuję – Twój Wit.

26 V 1943 r.

Kochana Jadzieńko! Dziesięć dni temu otrzymałem Twój list z 9 V, a wczoraj z 20 V; dziś odpisuję na oba. Są one podobne, bo zasadniczo w obydwu uskarżasz się za napisanie poprzednio w złym nastroju tego „niefortunnego”, czy jak go nazwać. Nie bądź przesadna, forma jego nie jest aż „ordynarna”, jak nazywasz. Owszem znalazłem w nim Twój roztargniony nastrój i zrozumiałem słusznie przyczyny, policzyłem to na chwilowe podrażnienie i nie mogłem odpłacać się złym nastrojem. Nie należę do słodkich aniołków czy nudnych, poprawnych baranków, lubię i zapalam się do sporów, jeżeli widoki wskazują, że cel osiągnę, że zostanę zrozumiany czy przeciwnika przyprowadzę do mojego obozu zdań. Ale listy są szczupłe i tylko w nich najwyżej

nieporozumienie można osiągnąć. Moja Awanturnico! Bądź sobie taką, pisz mi o wszystkim, co Ci myśli zajmuje, ja pragnę Twoich zwierzeń. Spodziewam się, że wiele nietrafnych wniosków sobie Sama naprawisz z momentem zniknięcia chwilowego uniesienia. Co do różnic, o których piszesz, jakie wojna w nas może stworzyć, to nie jest tak groźne, bo i ciężkie przeżycia kształcą charakter, dają doświadczenie życiowe. A że obserwujesz lub że słyszysz o rozdźwięku w małżeństwach, to nie potrzeba na to wojny, znamy i sprzed wojny małżeństwa niewiedzące, po co pobrali się, a postępujące, jakby im zależało na obrzydzeniu wzajemnie życia. Co zaś do naszej kłótni ongiś wobec Tońci i mojego szczęścia do „awanturnic”, to nie pamiętam, czy mówiłem, a wiem, że i spokojne aniołki znałem. Czy nie przypuszczasz, że mógłbym współzawodniczyć z Józiem o Kazię, czy nie miałbym u tej Anieliny względów? Czemu właśnie Ciebie wybrałem? Kłótnością mnie nie odstraszysz, za L. nie wyjdiesz, to jasne. Sama rozumiesz, że już to Ci niekorzystnie; oczywiście masz jeszcze wybór, ja mógłbym być zapomniany, ale czy po to tyle marzyliśmy? Cokolwiek się stanie, jakiegokolwiek różnice nas podziela, nie zmieni to mnie, a jak Ciebie znam i Ciebie nie zmieni – należymy do wzajem. Całuję, Wit.

31 V 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Pisałem Ci list dn. 27 V jako odpowiedź na poruszony przez Ciebie temat Twojej zapalczowości. Ten list jest dalszym ciągiem. Przede wszystkim nie mogę przemilczeć o moim podziwieniu dla Ciebie, że przestałaś palić, że mimo nerwowości w ciężkich czasach wojny zdobywasz się na próbę przewyciężenia się wołą, no i że chociaż czas, odległość i „kłótniowość” nas dzieli, to jednak ulegasz mojej prośbie, przyznając tym mi słuszność. Ilekolwiek czasu przetrwasz w tej próbie, to zawsze jest dowodem Twojej dobrej woli i chęci godzenia się ze mną. Również zachwyca mnie stosunek nieugiętego synowca do Babci, o czym piszesz. Jakoś nie może ona cieszyć się sympatią, a wyobrażam, że to skutki jej fałszywości, zarozumiałości i innych brzydkich cech z głupotą łącznie. Za zdjęcie Anuli z p. Kościowią dziękuję. Zamierzam pokazać Michałowi i omówić sprawę wspólnych przesyłek. Uczynię tak, jak wyraziłaś i nie wyraziłaś życzenia. W kwietniu w kartce od Bronki proszono mnie o pozdrowienie Ciebie jako ich Synowej i Bratowej. Co do Twojej t. zwanej „kłótniowości” w poprzednim liście, chciałbym zaznaczyć i przyznać się, że się Tobie nie dziwię, nie dziwiłbym się i wówczas, gdybyś nawet częściej i dobitniej zdradzała Twoje uniesienie. Ja się wczuвам w Twoje położenie i rozumiem, że nie jest do pozazdroszczenia. Moje warunki są takie, że nic nie mam do wyboru, nic nie zdołam zmienić, Ty zaś zależysz od własnego wyboru tej czy innej drogi, drażni Cię niepewność, wahanie, dokuczają „życzliwi”, częstokroć naprawdę życzliwi. Stąd niepokój i zgryzota. Może to niedługo potrwa, może starczy Ci sił pozostać do końca przy zamiarze. A gdy Ci dokuczają ciężar bodaj nieszczęsnych myśli, opisz mi je wprost, ja Cię zawsze zrozumie. Całuję i pieszczę, Twój Wit. Dziękuję za paczkę 5.

27 VI 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Nareszcie i ja doczekałem możliwości pisania, więc i podzielę się myślami i odpowiem na Twój lis z 15 VI. Do podobnych wniosków jak Ty, i ja dochodzę, bo niestety podobnie jak Ty obserwuję ustosunkowanie się kolegów do zabaw i życia. Oczywiście zasługują słusznie oni na miano bezdusznych manekinów, uganiających się za jakimikolwiek używkami i ułudą zabaw. Nie wiem, co by było, gdyby można było mieć tu wódkę czy również „manekinki”. Na szczęście z tego symbolicznego „kobieta, wino, śpiew” dostępny nam tylko śpiew, no i tych manekinów jest stosunkowo mało. Ja osobiście nie biorę udziału w „lekkim” poglądzie na życie, a w szukaniu rozrywek korzystam z poważnego i dobrego u nas teatru czy koncertów, czy chórów. Codzienną i najmilszą rozrywką mi jest w szarej godzinie przed snem co dzień wędrować myślami w towarzystwie fotografii Twoich w świat wymarzonej przyszłości. Czas wolny wykorzystuję na doksztalcanie się lub majsterkowanie, a ze współżycia z różnorodnymi bohaterami-kolegami wyciągam wnioski i doświadczenia życiowe. Często zastanawiam się o obecnym Twoim życiu, jak sobie radzisz i wzruszam się, gdy stwierdzam, jak i ile starań i kłopotów Ciebie kosztują w tych obfitych i smakowitych paczkach przez Ciebie mi słanych. Czwartą kwitowałem z l. z dn. 29 IV. Piąta, odświętna, przyszła na święta, a szóstą znów „wymowną” otrzymałem 15 VI. Pięknie Ci dziękuję i żałuję, że nie mam zezwolenia na wysyłkę pieniędzy, może by choć w części Ci ulżył materialnie; wiem, że to niewiele – co mam do wysłania. Czesiek ciekawy, czyś otrzymała już z lutego 50 m i z maja 200. Zamierz w lipcu 250. Na przyszłość zwrócę się do Michała, aby Ciebie poparł w potrzebie. Kilkakrotnie prosiłem, a Ty przemilczasz opisu o Rodzicach, Rodzeństwie, zdrowiu, protezach. Pozdrawiam, uściskam – Wit.

7 VII 1943 r.

Moja Kochana Żono! List Twój z 24 VI nadszedł dn. 29 VI. Równocześnie otrzymałem kartkę od Bronki ze smutną wiadomością, że naszego starszego brata Gienka zamordowali rozbójnicy (30 V). Wzruszająco pisze Bronka, że zostałem im jeden teraz, bo nie mają nadziei, czy w 39 roku uwięziony przez „czerwonych” nasz młodszy brat Józio żyje gdzie jeszcze. Rozumiesz więc, że na taki smutny list łyzy się same cisną do oczu, a żal graniczy z rozpaczą. Oczywiście i w tym momencie przyszłaś do mnie ze spokojem, aby swym opisem o stosunku do mnie i Twoich Rodziców oderwać mnie i myśl odwrócić od rozpacz, podać mi rękę i pomóc dźwignąć przygniatający ciężar bolesnych uczuć. Ilekroć czytam Twoje listy, zawsze obiecuję sobie na każdy szczegół Ci odpisać, podkreślić, ile mamy zgodnych poglądów, wskazać na momenty, które mnie zachwycają Twoim sposobem pisania. Tymczasem szczupłość papieru zmusza mnie, gdy piszę, aby to wszystko skreślić możliwie krótko, aby się choć skrót mógł pomieścić. Dlatego więc może i dostajesz luki, może widoczne są w nich przemilczenia, jak brak wzmianek i pozdrowień dla Rodziny, albo zbyt lakoniczne, gdzieś tam na ostatnią linię zepchnięte. Widzę, że i Ty przyznajesz, że za mało piszesz na temat Rodziców i to nie daje właściwego poglądu. Słusznie. Bardzo zajmujący jest Twój opis o stosunku Rodziców do Naszej

sprawy, już gderliwość Matki i pamięć o mnie wiele mi mówią i wprost onieśmialają mnie. Poproś w moim imieniu, aby nie brała zbyt przesadnie mego cierpiętnictwa i aby tak ostro nie ograniczała Ciebie w strojach i rozrywkach, bo my tu tym bardziej nie mamy dla kogo się stroić, a jednak golimy się, strzyżemy i czeszemy, jakie kto ma czupryny, z myślą, aby gdy powrócimy, wyglądem swym nie odrażać Was. Dziękuję za pamięć i ślę pozdrowienia Rodzicom i Rodzeństwu. Ciebie, Jadzieńko, mocno uściskam, Wit.

28 VII 1943 r.

Moja Kochana Jadziu! Odpisuję Ci na dwa listy, z 14 i 16 VII. Dziękuję Ci za współczucie w żałobie i zapewniam Cię, że dzięki Tobie, że mi jesteś Bliską, łatwiej mi znosić wstrząsy, jakie od życia otrzymuję w darze. Jestem duchowo uodporniony; badam siebie, obserwuję w próbach, czy się nie łudzę i znajduję potwierdzenie tego. To też gotów jestem na wszystko, co mi los przyniesie, dobre czy złe. Wierzę we wszelkie możliwości, dopuszczam w myśli największe okropności, bo kto wie, czy gdzie i kiedy kto z nas nie podzieli losu z tymi, co co dzień giną w wojnie. Na froncie czy w zbombardowanym mieście, w szpitalu czy pod nożem zbójców, we własnym domu czy „Katyniu” giną miliony ludzi. Czym jest jednostka wobec takich mas? Przeżywamy historyczne momenty, jesteśmy świadkami burzy świata. Któż odgadnie, czy można przewidzieć, kto nad czyim grobem będzie odmawiał żałobne modlitwy? Wybacz, Dziecino, za żałobny ton, nie jest to wcale objaw załamania czy wynik żałoby po moich Braciach. Chcę przy sposobności tylko i ten temat poruszyć, z Tobą się podzielić myślami, zresztą już i w Zambrowie mówiliśmy tak poważnie. Nie wierzę w przesady, więc nie bronię się przed najstraszliwszą myślą, nie wierzę „w złą godzinę”, że jakoby mogłyby myśli straszne ziścić się. Pozwól więc, że jak ongiś w Zambrowie kilka słów zostawiłem Ci w testamencie na wszelki wypadek, tak i dziś pragnę Ci oświadczyć, że gdyby mi los nie dał do Ciebie dowędrować, gdyby miały się moje marzenia i pragnienia z Tobą żyć urwać, schodząc z tego świata, wierz mi, że Ty będziesz tą ostatnią moją myślą. Mimo zgrozy i wojny żyję nadzieją, że wrócę do Ciebie, by cieszyć i siebie, i naszych Rodziców, jak piszesz. Za paczkę siódmą, całą i smaczną, dziękuję. Całuję, Twój Wit.

30 VII 1943 r.

Kochana Jadzko, Moja Żono! Ile jeszcze czasu trwać będzie nasza rozłąka? Czyż mało czterech lat tęsknoty? Oczywiście nie potrafimy na te i podobne pytania odpowiedzieć. Mam nadzieję, że mimo wszystko musi się skończyć srogość losu naszego, że jednak spełnią się nasze pragnienia, że się zejdziemy, aby zrealizować plany naszych marzeń. Rok temu pisałaś o skreśleniu trzech lat smutnych z karty życia, dziś wobec nieuniknionej rzeczywistości skreślamy i czwarty rok; nie puszczamy jednak w niepamięć. Cztery lata mija od chwili naszego ostatniego pożegnania. Tyś liczyła te trzy drzewa od toru, przechodząc tam później, ja je odliczam co dzień i zastaję Cię darzącą mnie uśmiechem otuchy. Pożegnaliśmy się na rozdrożu i od tej chwili kroczymy po świecie

osobnymi drogami, z wiarą, że one gdzieś się zejdą, że zawiodą nas na wspólną drogę wspólnego życia, by nadal walczyć ze srogim losem. Przeliczyłem Twoje listy – mam razem 88 sztuk z pocztówkami. Gdy się zagłębię w ich treść w jakimkolwiek miejscu, zawsze widzę Cię odważnie, prosto patrzącą, pogodnie promieniejącą sądami o rzeczywistości. Te listy to moje naoczne bogactwo, w nich są ślady Twoich myśli, zawsze przyjaznych dla mnie. Kiedyś pisałaś, że wątpisz, czy aby srogie doświadczenia losu nie zmieniają naszych charakterów na gorsze. Wówczas zapewniałem obietnicami, dziś stwierdzam po czterech latach, że doświadczenia życia raczej skryształizowały mój charakter i pełen pewności siebie śmiało podejmę się zadania towarzyszyć Ci w życiu, gdy przyjdzie. Całuję, Twój Wit.

16 VIII 1943 r.

Moja Kochana Żono! List Twój ze zdjęciami Kaziów otrzymałem. Tak się złożyło, że nie zalegasz z odpowiedzią, że będę czekał, aż ten wróci, innych w drodze nie ma. Śpieszę więc, zanim jeńcy jak pszczoły w ulu zaczną szumieć, ja wczesnym rankiem przy otwartym oknie chwytam najpilniejsze myśli na papier, aby choć w drobnej części streścić Ci moje sprawy i wzruszenia. Szczupłość listów nie pozwala szczegółowiej odtworzyć tych myśli i opowiedzieć o tych uczuciach, jakie towarzyszą co dzień przy oglądaniu fotografii, przy spożywaniu darów z Twoich rączek, czy przy niezliczonych innych chwilach dnia. Zdawałoby się, że na każdą Twoją pieczołliwość w liście czy na wiadomość o „agronomie”¹² albo o przestaniu palenia papierosów można by wiele napisać, dać zrozumieć, że każdy wyraz w liście, każdy przedmiot w przesyłce, każdy ślad Twojej dzielności, troskliwości o mnie czy dowód wspólnych myśli i uczuć, wszystko pragnęłoby się opisać, pokazać, jak żywo i wzruszenie reaguję. Tymczasem streszcza się takie zamiary, pragnienia w krótkich, mało mówiących zdaniach, jak „pozdrawienia”, „dziękuję za paczkę – cała”, itd. Ty widzę też nie znalazłaś miejsca na odpowiedź, pytała o protezy Ojca np. Może unikasz, aby mnie nie martwić w wypadku jakiegoś zepsucia. Cokolwiek bądź, choćby niemiłe, nie może przez Ciebie być przemilczane celowo z uwagi na mnie. Pisz o wszystkim, a ja postaram się prawidłowo każdą rzecz przyjąć. Nie jestem ani przeczulony, ani podrażniony nerwowo mimo tylu lat smutku i gorzkich myśli. Właśnie donoszę Ci, Mój Ty „Przełożony”, że wczoraj zaokrągliłem egzaminem z piątką dotychczasowe moje samokształcenie się w matematyce na poziomie wyższych kursów nauczycielskich. Ważę 76 kg, używam słońca i powietrza, i trwam w nadziei, w wierze, że za nieistniejące winy, krzywdy chyba los mi dał dostatecznie, że się kiedyś zmieni. Wróć, uzupełnię myśli niewypowiedziane Ci w listach. Całuję Cię, Moja Żono, Wit.

26 VIII 1943 r.

Moja Kochana Żono! Po liście z 16 VIII dziś dopiero dalszy ciąg niezmięszonych spraw. Narzekałem na brak miejsca dla spisania wszystkich

¹² Jadwiga Cebo pełniła przez pewien okres czasu funkcję agronoma w wiosce pod Kozienicami.

myśli i opisanie uczuć, jakie towarzyszą każdemu wspomnieniu o Tobie. Nie miej mi więc za złe, jeżeli ten list zbyt telegraficznie ułożę. Sądzę, że wszystkie moje uczucia, nawet nieopisane, znajdujesz między wierszami w postaci napomknień, a Twoja wyobraźnia, wspomnienia z przeszłości i czułe serduszek rozwinięte do formy, w jakiej Ci ślę co dzień na falach tęsknoty. A więc telegram: Mglisty poranek jak przed czterech laty, wówczas wczesne wstanie jak i dziś, wówczas troska i obawa o Twój los, dziś te same uczucia, lecz śmiało rzec, wówczas mniej miałem pewności siebie. Mało sobie znani stosunkowo, czy mną się zajmiesz, czy zechcesz Moją być – to podkład niepewności i posmaku rozpacz. Dziś? Ach, czyż mógłbym ten stan porównywać? Dziś jesteś po egzaminie, trwa on cztery lata, wynik jego to podkład do mojej pewności siebie, to promień szczęścia na tle chmury nieszczęść wojny. Tak, szczęśliwym, bo nie jestem sam, bo mam Ciebie, bo Twoja pomoc duchowa i materialna utrzymuje mnie w tej pewności. Obdarzony Twoimi względami, troskami, bohaterską dbałością dziś dumnie spojieram przed siebie. Nie tracę ani na chwilę wiary, że los kiedyś zaprzestanie swej srogości, że skończy się moja tęsknota, zamieni się w życie, o jakim tyle marzymy. Kazia – mizerna, wprawdzie bogata w synów, powód zazdrości, lecz my też bogaci – mamy zdrowie. A synowie – jej ładne maleństwa, nasze też będą i ładne, i będą miały Twoje oczy, tak mię zapewnia kolega, każący się nazywać „kumem”. Z „kumem” dzieliłem się przysmakami z ósmej paczki, osłodzonej mi hojnie przez Ciebie w czwartą rocznicę naszego ostatecznego zdecydowania się, naszego ślubu w przededniu rozłąki do dziś trwającej. Całuję, pieszczę, Twój zawsze Wit.

14 IX 1943 r.

Moja Kochana Żoneczko! Same rocznice. Pisany Twój list 1 IX nadszedł dziś, znów w rocznicę smutnej i niesławnej mojej kariery jenieckiej. Pięknie piszesz, jesteś tak nastrojona, tak rzeczowo oceniasz pierwsze dni naszych wspólnych przeżyć, że wprost to mi ulgę przynosi w ciągłym pragnieniu omówienia tych naszych pierwszych kroków. Zawarłaś charakterystykę w kilku słowach i to w sposób identyczny, jak i ja na to patrzę. Rzeczywiście „zapatrzeni w siebie” nie mówiliśmy, nie analizowaliśmy rozwoju naszych uczuć, radość z ich układu odbierała nam mowę. Tak, czerwiec i lipiec to próba, to sprawdzian, jak umieliśmy już tęsknić, jak wzajemnie czuliśmy brak siebie. Gdy czasem zły nastrój przygnębia mię, gdy zaczynam się martwić, czy Twoje uczucia nie ostygną, uciekam się do Twoich listów, do mojej skarbnicy „czarno na białym” i znajduję tam w nich tyle Twojego Serca, tyle wyjaśnień i przyrzeczeń, że popadam wprost w szal radości, że mimo tylu czasu i tylu prób życiowych pozostałaś przy mnie, nie opuszczasz mnie i dajesz wiele zapewnień, że przetrwasz do końca. Ty Moja Dzielna Kobietko! Kocham Ciebie mocno i pragnę jak najprędzej wrócić do Ciebie na zawsze, znaleźć możliwość słowem opowiadań i czynem życia świadczyć o moich gorących uczuciach. List Twój z 29 VIII też otrzymałem, byłaś roztargniona i zamiast daty – plamkę przypalenia zapalką czy papierosem. Z wysłaniem nalepki celowo zwlekam, bo dostatecznie

napłynęła fala paczek z Ameryki, Czerw. Krzyża. Kum się kłania i zgadza się na rozdział „oczu” naszych. Całuję mocno, Twój Wit.

29 IX 1943 r.

Moja Kochana, Smutna Żono! Smutna, bo między wierszami Twego listu, otrzymanego dziś (z dn. 20 IX) czytam to. I nie dziwię się Tobie, bo przecież jest tyle powodów do tego, aby wyczerpać się w cierpliwości, znosząc beznadziejnie długą próbę srogięgo losu. Rozumiem Ciebie, bo i sam podobne uczucia przeżywam. Jednak znając Ciebie, wierzę, że nie zatracisz swojej dzielności, mimo wszystko zostaniesz sobą i przy swoich raz powziętych zamiarach. Ładnie rozumiesz o Reni; rzeczywiście, jest ona najbardziej mnie rozumiejącą, bo z nią najdłużej przeżywałem cienie i blaski naszych lat szkolnych i może to naszą wzajemną miłość ugruntowało. Niezawodnie dostrzegła w Tobie uczucia życzliwe dla mnie i jak, się domyślasz, słusznie to nacechowało przyjaźnią Wasz wzajemny stosunek. Jak piszesz: Renia już wtedy wiedziała, że będziesz na mnie czekać; ja w to wierzyłem i wierzę, wiedziałem i wiem, że będziesz zawsze Moją i dlatego od początku naszego zdecydowania się staram się być prosty, zrozumiały, aby unikając jakichkolwiek niedomówień, zapobiec nieporozumieniom między nami. Nie uznaję strusiej metody chowania głowy w piasek przed strachem, nie kryję strasznych myśli ani objawów smutku i Ty podobnie czynisz, mówiąc o resztkach nerwów i cierpliwości. To mnie nie zaskakuje, wiele razy wyrażałem Ci podziw dla Twojej wytrwałości i dzielności, jak i teraz. Tyleśmy przeczekali, może nareszcie już złagodnieje los i pozwoli nam zejść się. Niepokoi mnie milczenie Reni od czerwca, ale Bronka pisze 12 IX, że był u nich w tymże miesiącu znajomy i opowiadał, że zdrowi. Pozdrawiają Ciebie Bronka i Rodzice. Ja pozdrawiam Twoich Rodziców i Rodzeństwo. Ciebie uściskam, Twój Wit.

7 X 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Zaraz po otrzymaniu Twojego listu z dn. 30 IX odpisuję, bo mam blankiet. List piękny, widać, że pisałaś go w dobrym nastroju, może to wobec ulgi nerwowej na skutek dobrych i pomyślnych widoków na przyszłe życie babci. Zrozumiałe, że długo nie pożyje, ale nie może być pozbawiona niczego, co jej moralnie i słusznie się należy. Piszesz o moich rodzicach; Bronka pisała 12 IX i ogólnie wnioskuje, że jakoś dostatnio życie urządzili, tymczasem kto wie, czy bliskość wojny nie naruszy ich spokoju. Dziękuję Ci za bardzo miłe mi zdjęcie. Rzeczywiście, wyglądasz dobrze i z dumą obnoszę je, pokazując przyjaciółom. Kum też orzekł, że jest powód do przechwałek i w ogóle jak kum. Członkinie „Koła” też dodatkowo się prezentują i każda wpadła w oko niejednego z moich kolegów. Może będziesz uważała za wskazane im to powtórzyć. Ani miejsca nie ma, ani sposobu wypisać wszystko, co wypowiadali koledzy; szczególnie zajmowali się tą w sukience kraciastej. Ja od siebie, ze względu na neutralność wobec Ciebie, nic nie wypowiadam, a tylko obiecuję zaprosić na „drużby”, jak do Ciebie powrócę na nasz ślub, no i wówczas spróbuję Waszych dzieł. Tymczasem ślę pozdrowienia z dali –

Polaczkom, i zapisuję się na członka Koła, bo tu też „praktykuję” przy kuchni. Załączam do tego listu odbitkę drzeworytu Świętej Jadwigi, Twojej patronki, wykonaną przez koleżkę; może dojdzie – z listem. Niech to Ci symbolizuje moją wierność i cześć dla Ciebie; jak ten klęczący paż uwielbiam Cię i składam u Twych stóp moje gorące i najlepsze uczucia w przededniu rocznicy naszego poznania się i Twoich Imienin. Całuję Cię, Moja Dobra Pani – Wit.

15 X 1943 r.

Moja Kochana Żono! Swoisty sposób życia powoduje odstępstwa od form przyjętych w życiu normalnym. Dlatego też w liście dn. 7 X unikałem formułki „na górze róże, na dole fiołki”... czy „życzeń”, bo ani nie można pogodzić terminów zwyczajowych, ani nie muszę „urzędowo” Ci wypowiadać moich życzeń. Ograniczyłem się więc raczej do wyrażenia pamięci o Twoim Dniu, bo wiesz, jak gorąco pragnę Twego szczęścia i życzę wiele dobrego. Rozmyślnie celowałem z pisaniem tego listu właśnie na dziś. Świętuję od rana, stronię od powszednich grup, rozmów, rozrywek czy zajęć. Dziś wędruję wyobraźnią do Ciebie w gościnę na cały dzień chcę być blisko Ciebie i jak niepoprawny dzieciak podglądać Twoje czynności, odczytywać w nich Twój nastrój, odgadywać Twoje myśli. Jak przed pięciu laty poznałem Cię, obserwowałem i snułem wnioski, co doprowadziło mnie do szczęśliwej decyzji, tak teraz pragnę nadal widzieć Cię i troszczyć się Twoim życiem. Teraz, po dniu wędrowki, wieczór za chwilę się skończy, a za nim światło gasnące nas jeńców położy spać, ja ten list skończę, by jutro wrzucając do skrzynki, nadać mu pęd do Ciebie. W odpowiedzi nań opiszesz mi swe przeżycia i zaspokoisz moją ciekawość. Twoja ostatnia fotografia wiele ożywienia wnosi do mej wyobraźni. Rzeczywiście udana, naturalna. Prześledziłem Cię wzrokiem dosłownie „od głowy do stóp”. Przenicowałem wzrokiem, znajduję wszystko mi znajome i postawa, i strojność, i uczesanie, i uśmiechnięte „moje” spojrzenie. Kto wie, czy nie te mam domysły, jakich byś pragnęła w swej dumie. Pieszczę Cię wspomnieniami, mocno uściskam, Twój wierny Mąż.

17 XI 1943 r.

Moja Kochana Jadwigo! Już miesiąc minął, jak z Tobą gwarzyłem listownie. Wprawdzie na Twoje listy z 22 XI wysłałem kartkę, ale to tak krótko. Rzeczywiście pocieszne są Twoje rozmowy z fotografią, ale i ja nie zostaję z tym w tyle, tylko że czynię to bardziej dyskretnie, mniej głośno i swobodnie, bo nie mam „swego pokoju”, a rój kolegów utrudnia skupienie się w samotności. Najwygodniej jest wieczorem, kiedy przed godz. 22 każdy zagrzebuje się do łoż, zanim światło zgaśnie, i jest sobą zajęty, wówczas odbywam codzienne sprawozdania, czy raczej gawędy, z Moją Władczynią. Prawie nigdy nie ma to formy spowiedzi, samo obwinienia, bo naprawdę nie grzeszę, a jeżeli przyjdą mi na myśl jakieś dawne „wyczyny, to chyba raczej jako opowiadania z przeżyć czasów przed naszym poznaniem. Przeważnie mam tylko prośby, abyś szanowała zdrowie, abyś trwała przy zdrowiu ducha, abyś nie dręczyła się przesadnie troskami i zmartwieniami o mnie, abyś trwała w wierze, że nie

przestanę ani na chwilę o Tobie marzyć, pragnąc do Ciebie wrócić i w czyn wprowadzić treść naszych wymarzonych planów wspólnego życia. Tymczasem trwajmy, czekając beczynn timer czasu, kiedy ta szalona wojna się skończy i los nam każe wrócić w grona najbliższych. Teraz nowe zmartwienie, że rodzice znajdują się w bliskości frontu wschodniego i mogą z tego powodu być narażeni. Wczoraj otrzymałem kartkę od Janka i Kazia. Są wszyscy w domu, wspominają, że od Ciebie dawno listu nie mieli. Zapytywałaś o Michała – jest, widzę często, zbieram się odwiedzić, ale jakoś zwlekam. Zasyłałam pozdrowienia Rodzicom, Rodzeństwu – Ciebie uściskam, Twój Wit.

2 XII 1943 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dwa Twoje listy z 22 X otrzymałem 4 XI. Dziś prawie miesiąc mija, a od Ciebie nic nie mam. Wysłałem 5 XI kartkę, a 17 XI list, więc miałabyś na czym pisać. Ongiś uspokajałaś mnie, że takie przypadkowo długie milczenie może wynikać z wprost nieszkodliwych przyczyn, a koniecznych. Ja to stale biorę pod uwagę, jednak w końcu uczucia i niecierpliwość przeważają rozsadek i tłumaczenie, gdy granica cierpliwości zostaje przekroczona. Nie przejawiam ani nerwowości, ani utraty równowagi, nie jestem skłonny do paniki, a w spokoju pozornym, w milczeniu czekam, niepokoję się i cierpię. Przyznasz, że jest aż nazbyt dużo powodów do narażania się, że mój niepokój jest usprawiedliwiony. Dość było z Renią. Ile bym dał, abym choć część Twoich trosk mógł wziąć na siebie, aby być czynnym Twoim współtowarzyszem w obecnych niemiłych czasach wojny. Tymczasem jestem bierny, wprost dosłownie bierny, od „brania”. Prócz serca nic Wam dać nie mogę; moi rodzice starzy, a pracują i namawiają na przysyłki nalepek, siostry podobnie, ale może im wspólnie łatwiej idzie niż Tobie. Napisz mi, Kochanie, jak sobie radzisz. Spodziewam się, że zbytek jest Ci nieznany, że żyjesz bardzo skromnie, i że dosyłane Ci pieniądze są raczej symbolicznej wartości. Prosiłaś raz tak przekonująco o przysyłanie nalepek – „pamiętaj i o mnie”. Ja właśnie przez pamięć o Tobie, przez chęć nieobciążania Ciebie staram się jak najmniej nalepek wysyłać. Teraz Szwajc. Czerw. Krzyż zaopatruje nas regularnie po paczce na miesiąc, więc prawie dostatecznie. Gdy Ci wyślę nalepkę, to tylko aby coś mieć z Twoich rączek, ale proszę, zrób to tylko tyle, ile razy i co naprawdę możesz. Ukłony – uściskam, Twój Wit.

14 XII 1943 r.

Moja Jedyna Kochana Jadziu! Nareszcie doczekałem, nadszedł Twój list z 5 XII. Nie pomyliłem się w przypuszczeniach, czemu milczysz, i w przeczuciach, że właśnie dziś otrzymam list; od soboty mam blankiet, ale postanowiłem czekać do wtorku. „Moja Mała list napisała” – wysłuchują dziś od rana najbliżsi koledzy, częstowani z tej racji najlepszymi papierosami. Oni też wiedzieli, że mi smutno, gdy na list czekałem czterdzieści dni. Wyobrażam sobie, ile masz kłopotów i jakie trudności stawia Ci do przewyciężenia życie

codziennych – wojennych dni. Jadzieńko! Piszesz, że odczekałaś, aby uzyskać równowagę po wstrząsającym nieszczęściu Olków¹³. Rozsądnie to czynisz, jeżeli chodzi o porządek pisma, że nieogłędnym wyrażaniem mogłabyś w uniesieniu kogo dotknąć. Jeżeli zaś miałybyś unikać możliwości udzielenia mnie podenerwowania, to byłoby zbędne, bo wprost pragnę dzielić z Tobą i bóle, których niestety los daje więcej w życiu niż rozkoszy. Niech Ci ulżę choć w słuchaniu Twych wyrzekań na los, gdy nie mogę czynnie wyręczać Cię w pokonywaniu trudów życia. Tyle tylko mogę – słuchać Twoich skarg i wyrażać współczucia. Może jednak skończy się wreszcie ta utrapiona wojna, może już dość krwi, łez i westchnień, by okupić oczekiwany przez ludzi pokój. Może dostąpię tego wymarzonego szczęścia, że stanę się czynnym towarzyszem Twoim, że na swoje barki wezmę pracę, aby ulżyć Tobie. Tymczasem już znów święta w rozłące. Właściwie niedostatek na przysmaki daleki, wciągnięcie się i otepienie pomniejsza gorycz, ale żal i tęsknota usprawiedliwia czasem łzy wzruszenia. Trzymaj się dzielnie przy opłatku, ja będę z Tobą. Pozdrów Rodziców, Rodzeństwo. Gorąco, czule całuję, Moja Jadziu, Twój Wit.

12 I 1944 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Twój list z 12 XII otrzymałem aż dziś. Czekałem i mam. Mam i radość, że żyjesz, i piszesz, spokój dla wyobraźni skłonnej do obaw i kłopot. Kłopot, bo Żona usiłuje się kłócić, chce owładnąć „głowę rodziny” i wprowadzić „babskie rządy”. A cóż ja, mężczyzna, cóż mąż na to? A no nic. Kocha kobiecość w Żonie, a że właśnie w liście iście kobiece wymówki, pretensje, wzmianki o „prawach i obowiązkach żony”, to tylko kłopot, jak na to zaradzić. Ach, Ty Moja Mała, Kapryśna Żonko! Czyż to nie wynik kaprysu, że piszesz, jakobym powątpiewał w Twoją zaradność, że zamiast wymagań co do paczek zadowalałam się „Cokolwiek Żona przyśle?”. Cóż pragnę, że list szczupły, że piszę w skróceniu, a stąd niejasności? Gdybym mógł być przy Tobie, pobłagać Twoim skargom, zamknąć Ci rozmowne usta pocałunkiem, gdybym mógł Ciebie wziąć na ręce i pieścić jak skrzywdzone dziecko, uspokoić Twoje przeciążone nerwy tyloletnim życiem w wojnie i niepokoju, rozstrojoną cierpliwość, i gdybym Ci opowiadał, jak o Ciebie dbam, jakie intencje mam i jakie motywy dyktują moje postępowanie, to byś na pewno przyznała mi rację, że nie piszesz, bo Ci się nie składa, nie winię przecież Ciebie, tylko żalę się, że mi smutno, i że niepokoję się. A paczki i nalepki. Wprost musiałbym być gruboskórnym, aby zważywszy moją i Twoją sytuację, wymagać czegoś. Wszystko, co mi przyślesz, przyjmę jak relikwię, bo to z Twoich rączek, a pisząc „cokolwiek”, rozumiałem, że nawet drobiazg wystarczy, żeby zaspokoić rządę dotykania Twych rzeczy. c.d.n.

13 I 1944 r.

Moja Jedyna Kobietko! Na Twój list z 12 XII odpowiedziałem zaraz, a ponieważ wszystko mi się nie zmieściło, ten list posłuży za dalszy ciąg tamtego.

¹³ Dotyczy informacji o śmierci szwagra Aleksandra Czerskiego, członka Związku Walki Zbrojnej. Zginął w Gross-Rosen.

Twoje przesyłki były mi zawsze nie tylko zaspokojeniem pragnień czy łaknień cielesnych, ale również zaspokajały moją nieokreśloną słowami rządzę dotykania, posiadania tego, co Ty swoimi rączynami układałaś, dotykałaś. W moich listach często wyrzekałem, że nie sposób w ciasnych ramach listu wypowiedzieć to, co by się na ten temat chciało. Żyję nadzieją powrotu do Ciebie i wówczas będę mógł powetować sobie te niedomówienia. Sądzę, że nawet po latach zdołam pamiętać nawet szczegóły mych niemal maniackich historii o grzebyku, mydełku czy jabłuszkach przez Ciebie przysłanych. Twoje wyszycia na powłoczkach co dzień dotykam twarzą z uczuciem, jakbym tulił twarz w Twoje ręce na „dobranoc”, by dać się głaskać w ukorzeniu jak mały, biedny dzieciak. Opowiem Ci wszystko, gdy wrócę, tymczasem nawracam do stylu telegraficznego, by pilne pomieścić przed końcem blankietu. Więc: pozwól, że nie będę zbyt często wysyłać nalepek, bo jak z żywnością, tak i z przyodziewkiem nie mam braków, a gdy kiedy otrzymasz nalepkę, to pakuj mi to, co Ci się wyda możliwe i stosowne. Ty zadowolisz swoją rządzę szczodrobliwości, a ja jak zwykle ze wzruszeniem i czcią to spożyję czy przechowam. Co zaś do wymienionych przez Ciebie „żądających” mężów, to choć nie czynią źle, ale ja nie umiem ich naśladować. Opowiem Ci kiedyś, jak niektórzy niepomni, że żona chleb w żarnach miele, upominają się o świeże bułeczki itp. Moja Maleńka! Dbaj o zdrowie, gdy Ci się uda – oszczędzaj nerwów i dobrze myśl o mnie. Moje najwznioślejsze uczucia żywią do Ciebie i tylko dla Ciebie chcę żyć. Całuję Cię. Twój mąż Wit.

25 I 1944 r.

Moja Kochana Żonko! Twój list z 2 I otrzymałem 15 I, odpisuję dopiero dziś, bo od soboty zwlekałem z nadzieją, że od Ciebie jaki list nadejdzie. Zrezygnowałem i piszę, nie czekając, bo nie wiem, czy nie ciągnęłoby się to zbyt długo. List Twój ostatni taki miły, tyle wniósł mi pogody, szczególnie po tym przedostatnim, pochmurniejszym (na który odpisałem dwa 12 i 13 I). Jadzieńko! Słusznie sądzisz o położeniu moich rodziców z Bronką, to jest poważnym moim zmartwieniem, napisałem im o Twoim zaproszeniu na ewentualny przyjazd, ale też sądzą, że staruszkowie nie będą mieli ani siły, ani odwagi wyruszyć w bądź co bądź uciążliwą i niepewną podróż. Nie mam od nich żadnych wiadomości, ale ufam, że jakoś przetrwają. Tak pragnę jeszcze ich ujrzeć, marzę o tym, jak z Tobą kiedyś ich odwiedzimy, aby dzieląc się uszczęśliwieniem, rozpogodzić stroskane, zażalone ich twarze. Tymczasem czas płynie, każe los czekać, zwleka z wymarzonym zakończeniem. Czekajmy. Ty mnie pocieszasz, podtrzymujesz w nastroju pogodnym swoimi listami i swoim staraniem, ja Ciebie równie proszę, abyś unikała wstrząsów, niebezpieczeństw i czarnych myśli. Bądź dobrej myśli, dbaj o zdrowie, nie przeziębiam się (jak piszesz o wyjeździe do Milanowa). Pogoda i u nas nie zimowa, choć również wilgotna i wietrzna, i również grypowa. Jeżeli zaś o mnie chodzi, to jestem całkiem odporny, nie „grypuję”, a raczej gotuję mannę, płatki i kompoty zagrypionym. Oczywiście wolę ten trud, niż leżeć. Wysyłam nalepkę na proponowane przez Ciebie jabłka, a gdybyś mogła, to przyślij papieru szklatego

i szmerglowego parę arkuszy. Załączam pozdrowienia dla Rodziców, Rodzeństwa, Kazi, Czezcze. Czy Szwagier już zdrow? Rodzice i Wy w dobrym nastroju. Mocno Ciebie uściskam, Moja Mała Żonko – Twój Wit.

10 II 1944 r.

Moja Kochana Jadzko! List Twój z 17 I i dwa z 1 II przyniosły mi Ciebie w lepszym nastroju, odetchnąłem z ulgą, że Twoje przygnębienie wyrażone w nastroju listu z 12 XII minęło, że znów się uśmiechasz i pięknie żartujesz, więc wnoszę, żeś zdrowa, że mogę łatwiej walczyć z myślami niepokojącymi mnie o Ciebie. Piszesz, że inni jeńcy biadolą w swych listach. Oczywiście, ongiś żyjący wygodnie, zachciankami rozpieszczeni, dziś mają trudniej w przeciwstawianiu się niewygodom. Tyle lat próby charakterów może nawet usprawiedliwić załamanie się duchowe nawet dość statecznych charakterów. Pocieszam się, że przyzwyczajony od dzieciństwa do prostego życia, teraz czerpię korzyści z doświadczeń, by przetrwać próbę niełaskawego losu. Maleńka! Zgadza się, że będziesz mi wiele zaległych myśli opowiadać, ja też mam wiele i na przemian Ci opowiem, gdy wrócę. Tak jednakowo odczuwamy brak możliwości uzupełnienia mimiką i bezpośredniością. Ubawiła mnie Twoja „charakterystyka żony”, jestem na to przygotowany i wcale to mnie nie odstrasza, wręcz przyciąga. Po przeczytaniu nie miałem miny „rzadkiej”, owszem, zrzęda mina, ale kumowi, który obawia się, czy aby będzie miał zatrudnienie w takim „babskim” królestwie. Zapewniłem go, że niech weźmie pod uwagę konieczność przeproszeniowych pieszczot po każdorazowej walce, że właśnie zazdrość nas złączy, by wspólnie spełnić nasze marzenia. Załączam pozdrowienia Rodzicom, Rodzeństwu. Pewnie Borysowie choć na krótko zjadą. Uściskam, pieszczę, Moja Mała – Wit.

20 III 1944 r.

Moja Maleńka! Wczoraj otrzymałem Twój list z Kielc. Jesteś w nim ożywiona, a nawet podniecona nowymi wrażeniami. Z tym kinem Ci się bardzo udał dowcip i w ogóle ku mojej uciechu jakoś pogodnie jesteś usposobiona. Dobrze, że znajdujesz w pracy zapomnienie o złym losie, że czas się skraca, ale obawiam się, czy ta praca nie wymaga wyjazdów na wioski, podróży, noclegów itd., a z tym niewygody, jak prowizoryczne odżywianie i spanie, okazje do wysiłków i zaziębień. Już nie mówię, że do flirtu też okazja, że tu stary zazdrośnik nawet o koleżanki zazdrośny. To uczucia, ale rozsądek mi broni. Moja Ty Rolniczko! Niczego Ci nie żałuję, nic nie bronię – szukaj rozrywek, abyś nie dała się zatruć jadem goryczy, jaki przynosi nam złego losu życie. Patrz na barwy jasne, słuchaj pięknych dźwięków, uśmiechem rozprasza chmury i stroń od cieni i płaczu. Zachowaj pogodę ducha i pielęgnuj dobrą wolę. To są skarby, gdy je kto umie wyzyskać. Pomyśl, Jadzieńko! Jakbyśmy mogli kiedyś realizować wspólnie nasze marzenia, gdy byśmy się zeszli zgorzkniali, rozstrojeni nerwowo, podejrzliwi. Mimo więc ogólnej smutnej sytuacji, nie możemy wyzbyć się uśmiechów. Ja tu wprawdzie nie we wszystkich rozrywkach udzielam się, ale z wielu korzystam. Czuję się zupełnie dobrze i

cieleśnie i duchowo, chyba tak jakoś dotrwam. Tymczasem oczekuję od Ciebie opisu pracy Twojej, Twoich odwiedzin p. Plenkiewiczów, adresu Olka i opisu życia Domu. Ślę pozdrowienia Rodzicom, Rodzeństwu i Dzieciom uściski. Ciebie, Mój Dzieciaku, najgoręcej uściskam, Wit.

10 IV 1944 r.

Moja Jedyna, Kochana Jadziu! Na list Twój z Kielc, otrzymany 25 III, odpisałem zaraz i aż do dziś czekałem na możliwość pisania. Moje obawy, że zostanę na święta bez „świeżego” Twego listu, rozproszył list z 26 III doręczony mi w wielki czwartek. Wzmocnił on mi odporność na wzruszenia, których niechętnie spodziewałem się na czas świąt. Minęły bez wzruszeń silniejszych, jak nadeszły, jakby niespodzianie, zastając mnie rozmyślnie „zagrzebanego” w rękodzielach. Najpierw miesiące całe moją jeniecką świadomość topiłem w sprawach budowy dwu artystycznych pucharów, nagrody dla drużyn zwycięskich w „piłkach”. Według (poważnego architekta) projektu artystycznego „wyksztaliłem” aluminiowe manierki na kute „w srebrze” puchary. Wielki tydzień pochłonał mnie porwany miech, zepsute głosy i rozregulowane mechanizmy harmonii nożnej – organów naszej kaplicy. Poza tym sportem i materialnie mi się koledzy wywdzięczają. Olkowi wyślę na 1 V 50 m, i co miesiąc wolno nam wysyłać do Rzeszy. Państwu Plenkiewiczom zamierzam po tak długiej przerwie zebrać do 500 m też na 1 V. Czytaliśmy wspólnie z Twego listu urywki o p. Adamskiej i Krysinej miłości do nas. Nawet dzisiaj widzieliśmy się z Plenkiewiczem i śle Wam wszystkim pozdrowienia. Sam jest zdrow i pogodny. Na Słomskim widać poznali się w rodzinie, rzeczywiście kaprysi, wmawia sobie najróżnorodniejsze choroby, lekarze nie dostrzegają nic, wygląda zdrow, a od kaprysu chyba skutecznie wyleczą stanowcze upomnienia bratowej. Niech on się nie dowie, że go tak przedstawiam – życzę mu dobrze. Z 7 II list Bronki przyszedł 31 III i przyniósł pierwsze zdjęcia moich Rodziców i Bronki. Wyglądają dobrze, mnie uradowały, a Tobie ślę pozdrowienia. Pozdrawiam Rodziców i Rodzeństwo. Ciebie mocno uściskam Wit.

5 V 1944 r.

Moja Kochana Żonko! Za listem z 26 IV, będącym odpowiedzią na Twój z 1 IV, kolej na ten, bo mam arkusz, a choć oczekuję z dnia na dzień listu nowego od Ciebie, to jednak zwlekać nie mogę. Prędzej wróci, a treści do pisania mam tyle, że ledwie z grubsza mogę poruszyć to, co konieczniejsze. Wprawdzie względna to sprawa, czy dla naszego współżycia konieczniejszym jest opis mych wrażeń odnośnie paczek, czy nasion, widok których mnie wzrusza przez cześć dla twych starań, czy też konieczniejszy jest opis wrażeń wiosennej przyrody, majowych świąt, czy majowych nabożeństw. Nie jestem jednostronnie ustosunkowany do tych spraw. Mimo mojego materialistyczno – realistyczno – liryczno – matematycznego stosunku do świata, jak wiesz, i mniej uchwytnie w reguły i bardziej abstrakcyjne sprawy mnie zajmują. Chyba pamiętasz, jak zanudzałem Cię mędrkowaniem o społeczno – religijnych

poglądach, jak nawet kłótnia wynikała, gdy zbyt drastyczne wyrażenia Ciebie gorszyły. Czyż mogę w listach pomieścić wszystko, co miałbym do powiedzenia Tobie? Odkładam do czasu, aż ustnie będzie można to opowiedzieć na te niezliczone tematy. Ja tu mam czas, więc sprzyjające warunki i czasem aż męczą mnie myśli. Ty tam żyjąc w odmiennych warunkach, zapracowana, śpiesząca od obowiązku do przymusu dnia, może i nie masz czasu czy nastroju do poruszania spraw, które można tymczasem odłożyć na później, lub do następnego listu. Ja to rozumiem i dlatego unikam stawiania Ci pytań, choć miałbym do znudzenia. Nie mogę przecież będąc sam zanudzony męczyć Ciebie pytaniami o szczegóły, gdy Ty ledwie na zasadnicze sprawy posiadasz czas i miejsce w obramowanych listach. Niemniej jednak w formie raczej sugerowania zamierzam do Ciebie o niektóre sprawy zapytać. Może mi choć w kilku słowach zdołasz pomieścić odpowiedzi w tym czy w późniejszym liście, a ja tu próżniaczęcy znajdę zaspokojenie.

c.d.n.

c.d.

Tę połowę pozostała mi po przypadkowym zepsuciu drugiej (przeznaczonej na odpowiedź) wykorzystuję dziś dla poszerzenia pola listu. Wybacz, że tym razem los chciał, aby Ciebie pozbawić kartki na odpowiedź, a mnie uprzywilejował możliwością pisania o jedną stronicę więcej. Dlatego tak rozwlekłe pisze. Zapowiedziałem, że będę Cię pytał, więc do rzeczy. Czy Ciebie niepokoi lub przeraża to beznadziejnie długie czekanie? Ja uważam, że „kości rzucone”, że decyzja zapadła, jest sprawa przesądzona, że na wahanie się jest czas przed powzięciem postanowienia, teraz gdy myślę o przyszłości, to jako o dalszym ciągu obecnego naszego stanu, a nie o czymś od nowa zaczęтым. Czy Ty też tak myślisz? Wiem, że lubisz dzieci, tyle o nich w listach wspominasz. Czy bardzo współczujesz małżeństwom bezdzietnym? Czy sądzisz, że uszczęśliwiona Kazia dwoma synkami nie płaci za to szczęście ciężarem życia dni wojny? Skoro o Kazi mowa, to jej harcerek hasło: „uśmiechnij się”. Prawda że ładne? W tej chwili, w czasie, gdy piszę, doręczają mi list Twój z 23 IV. Znajduję w nim potwierdzenie moich w tym liście zawartych przypuszczeń, żeś zapracowana, żeś rozstrojona i zmęczona kłopotami z wielkiego tygodnia i chorobą „staruszki”. Nadmiar złego jeszcze ta grypa Was tam męczy. „Wyżaliłaś się”, jak piszesz i „lżej Ci” – Dziękuję, że dzielisz się, że nie przemilczasz zmartwień, wierz mi, że i mnie lżej gdy mogę współczuć w cierpieniach wiadomych mi, niż domyślać się jedynie, że są. Nie wiele los dał, by się móc uśmiechnąć, ale „uśmiechnij się” Moja Mała, może tym odstraszyś czyhające udręki losu. Trwaj, patrz pogodnie. Masz przecież tu dużego dzieciaka, którego pieścisz, a który pragnie swym życiem Twój dobry, kochany uśmiech okupić. Pisz o Rodzicach – pozdrów. Twój wierny Wit.

20 V 1944 r.

Moja Kochana Żonko! Dnia 5 V wysłałem Ci „rozkodany” obszerny list na tematy ogólne, dziś może bardziej powszednimi rzeczami się zajmę. Ogłoszono nam ostatnio, że będziemy wysyłać paczki do Kraju. Więc miłe i wprost

podniecające zajęcie zestawiania posiadanych rzeczy do wysyłki, no i nadzieja, że obok wynoszonych przyodziewków wyśle się czekoladę, papierosy czy mydło (z paczek amerykańskich) dla „Pociech Domowych”. Ostatecznie jednak ogłoszono niestety, że dozwolone odesłać tylko ciepłe przyodziewki, zbędne w lecie lub do naprawy. W moim więc zbiorze odpadają rzeczy właśnie efektowniejsze; pierścionek srebrny i brożka z kości wykonane przez kolegów; portret olejny Twego „dzieciaka”, pudełko wykonane przeze mnie z Twoim inicjałem, no i czekolada i papierosy (mam setki). Trudno. Może Ci się przydadzą nici szpulkowe w motku i w fastrydze, może ten wynoszony sweterek spierze się i posłuży Ci za strój, a za ozdoby błyskotkowe, może odprute od kołdry guziki racicowe, bo o kołdrze „przetrzepanej” i o szczątkach podpinki nie możesz mówić jako o prezencie. Resztę może kiedy osobiście doręcę, szczególnie mi zależy na pierścionku, który miałby być zaręczynowym. Godło państwowe, wężyk generalski – symbol wojskowości i ostre krawędzie jak skalista droga naszego żywota – łączą w sobie cechy tych smutnych dni naszej rozłąki. Załączam dwa zdjęcia z naszego teatru obozowego, może uśmiechniesz się podziwiając nasze gwiazdy sceniczne. Może dziś odejdzie paczka gdy otrzymasz, wymień co doszło, czy co się nie zgubi – obawiam się. Ślę pozdrowienia Domowi. Śniliście się mi dziś pięknie. Uściskam Cię Moja – Witek.

13 VI 1944 r.

Moja Kochana Mała Żonko! Tak jakoś dawno nie pisałem, że aż na trzy Twoje listy odpowiadam (z dn. 16, 20 i 30 V). Szczególnie dwa ostatnie przynoszą mi wiele pogody z Twojego nastroju. I u nas, choć pogoda pomorska, rzadziej słoneczna, a zawsze deszczowo-wiatrowa, to maj swoją szatą daje ozdobniejsze widoki i usposabia milej budząc jakieś uczucia kojące tęsknotę i znudzenie. Już objadam się cebulą, sałatą, rzodkiewkami z grządki, z Twoich nasion. Może ta „zielona pasza” tak sielankowo wiosenne budzi nastroje. Co do widoków, że po powrocie przekroczę 80 kg, to może przesadzasz, bo to dostatecznie wysoka miara, a tę Tobie przede wszystkim zawdzięczam, Twoim staraniom, a chyba i często sobie odmawiałaś. Teraz rzadziej wysyłam nalepki, bo mi wszystkiego dość. Ubranie t.z. mundur mam nowy, mam bieliznę i mydło. Na święta upiekłem nawet ciasto z mąki (krajowej), mleka i jajek w konserwach z rodzynkami. Słowem w porządku. Gdy Ci wyślę kolejno kilka nalepek, to zachowaj je na wypadek , gdybym o co prosił, albo gdy będziesz miała co z owoców, czy z tej „mojej” części w domu, o której tak serio mi tłumaczysz, Ty Mój „Zdrów” Chudziaku. Choć przechwalasz się o zdrowiu i „tuszy”, to jednak waga stanowczo mała, stwierdzam, że się nie pilnujesz, przeziębiasz się w zapamiętaniu goniąc za pracą i dziećmi szkolnymi. Proszę, nie trwoń tylko dla nich zdrowia, zostaw choć część najstarszemu, a najbardziej Twojemu „dzieciakowi”. Pocieszasz, że odmłodzi Cię Twoje macierzyństwo, że myślisz o tym i zapewniasz, że będziemy szczęśliwi – dobrze, pięknie. Tak, o to mi chodziło gdy Cię zapytywałem, dobrze zrozumiałaś. Pisałaś o możliwości wznowienia sprawy ślubu, choć to było przed czerwcem, to jednak i teraz uznaję

za aktualne i proszę Cię napisz coś szczegółowej, ja zawsze zrobię według Twojej woli. Olkowi w czerwcu znów 50 marek i kartkę wysłałem. Całuję Cię mocno Twój Wit.

10 VII 1944 r.

Moja Kochana Żonko! Trzydzieści pięć dni mija jak otrzymałem Twój list z dnia 30 V. Chociaż zalegasz (masz wysłane) trzy listy i kartkę, to jednak nie mogę do dziś radować się Twoją na nie odpowiedzią. Codziennie spoglądam na ręce rozdającego nam pocztę i ciągle ten sam zawód, listu dla mnie nie ma. Już często tak było, że list w Twoją lub moją stronę przydługo wędrował, ja czekałem i niepokoiłem się. Choć później okazało się, że przyczyną zwłoki nie była tragedia, to jednak za każdym razem, jak i w obecnej przerwie nie mogę uwolnić się od niepokoju i martwiących obaw, czy aby Ci coś złego się nie stało. Mój Maleńki Dzieciaku! Wybacz, że się tak żalę, że może to Ciebie też niemile usposabiać, ale tylko Ciebie Jedyńą mam i bez Twoich dawek kojących, bez słów w coraz świeższych listach, bez wiadomości o Twoim zdrowiu i życiu tak mi ciężko trwać w okresach przerw listowych. Przyznasz, że ta przerwa i w tak niespokojnym czasie może drażnić. O losie moich rodziców nic nie wiem, możliwe, że udało im się wyjechać do Reni. Pisała w maju Bronka o robieniu starań, ale może i nie zdołali; gdy przeżyli szczęśliwie walki, to dziś już w nowych kłopotach strwożeni postępują w nieznaną im przyszłość. Pocięszam się nadzieją, że jakoś przeżyją, doczekają końca wojny, a wówczas nasza radość i ich radość osłodzi to tak gorzkie dotychczas życie. Wiele niespodzianek, jak rozłąka, brak łączności listowej, zmiany miejsc pobytu z przykrością przeżyliśmy. Chcę Ciebie ostrzec, że ostatnie dni mogą przynieść podobne niespodzianki i proszę Cię bądź gotowa na nie i nie martw się, gdy jakie siły wyższe utrudnią n. p. korespondencję czy spowodują zmianę miejsca pobytu. Pozdrów Rodziców i Rodzeństwo. Całuję Cię Jedyńą – Wit.

1 X 1944 r.

Moja Kochana Jadzięńko! Prawie miesiąc temu otrzymałem Twoją kartkę z 29 VIII i trzykrotnie odpisałem na Radom. Poprzednio wysłane siedem listów (i kartek razem) pozostały bez odpowiedzi do dziś dnia. Twój ostatni list i kartka dużo zawierają spokoju, mimo, że pisane są w obliczu grozy, że wyraźnie i niechybnie spodziewałaś się zbliżenia zawieruchy walk. Jesteśmy biernymi obserwatorami tego co się dzieje, a cokolwiek stać się ma nie jesteśmy w stanie przynajmniej zapobiec czy uniknąć przeznaczonego niebezpieczeństwa. Czekajmy, ufajmy w sprawiedliwość losu, który choć wiele cierni rzuca nam pod nogi, jednak dotychczas stosunkowo szczęśliwie czas przewalił. Straszne wyobrażenia, o tym co się z Wami dzieje tam w tej i każdej mi nie wiadomej chwili, cisną się na myśl, niepokoją i trują spokój nader spokojnego mego żywota. Jedna tylko iskra nadziei rozświetla moją podchmurzoną wyobraźnię, nadzieja Twego dzielnego i szczęśliwego przetrwania tych okropności, jakie każdy dzień wojny niesie. Żyj mi Dziecino w zdrowiu i dzielnie znoś ciosy sadystycznego losu, abym mógł i abym miał do Kogo wrócić i radością nowego

życia z Tobą znów mógł zapomnieniem w przeszłość oddalić te okropności. Teraz same rocznice naszego spotkania się przed laty (w dwa dni po Twoich imieninach), naszego rozstania i mojej niewoli. Może ten list dojdzie w Twoje Imieniny, jak co dzień tak w tym dniu szczególnie będę Cię całował i pieścił wspomnieniami Twój Wit.

9 X 1944 r.

Kochana! Kilka kartek z listów wysłałem już na Radom i jeszcze na żadną z nich nie mam od Ciebie odpowiedzi. Nie przestaję i piszę z nadzieją, że choć którakolwiek dotrze i doniesie Ci, że niepokoję się o Ciebie i Dom, że stale myślą i sercem jestem przy Tobie, że jeżeli nie mogę towarzyszyć Ci w ciężkich dniach, by dzielić się ciężarami i kłopotami, to pragnę choć wiedzieć o tym co cierpisz. Uściskam Cię, pozdrawiam Wit.

23 X 1944 r.

Kochana Jadzieńko! Od ostatniej Twojej kartki z dnia 29 VIII do dziś nie mam odpowiedzi na żadną, choć ciągle piszę, jak tylko blankiety otrzymam. Sądzę, że choć część do Ciebie dochodzi, więc nie ustaję w pisaniu. Donoszę, że zdrow i dostatecznie zaopatrzone. Jedyłą moją boleścią jest obawa o Twój los, o Twoje i Domu bezpieczeństwo, a tęsknota trwa i wzrasta. Żyję nadzieją, że wszystko zło minie, że doczekamy radosnego witania. Pozdrowienia Domowi – Ciebie mocno uściskam, Twój Wit.

17 XI 1944 r.

Moja Maleńka! Nareszcie otrzymałem Twój list z 4 i kartkę z 6 XI. Niestety o Twoim złym położeniu przeczuwałem i martwię się szczególnie z powodu Twojej skłonności do przeziębienia no i nie brak Ci okazji. Dziecino, tak srogo nas los doświadcza, że silni i zdrowi musimy spoglądać na zapracowane kobiety wspierające nas materialnie i duchowo. Ślę pozdrowienia, Ciebie mocno uściskam Twój wierny Wit.

25 XI 1944r.

Moja Kochana Jadziu! Twój list z 4 XI i kartkę z 6 XI otrzymałem i zaraz wysłałem kartkę (17 XI). Po tak długim oczekiwaniu na wieści od Ciebie, pełnym obaw i martwiących urojeń, nadeszły Twoje „listy z okopów”, przynoszące mi o Tobie wiadomości rozpraszające chmury na widnokręgu mojego świata. Promyk szczęścia przebija chmury, aby dać mi pożywkę nadziei i sensu życia. Do radości daleko, bo martwi mnie Twoje położenie, jak to, że musisz pracować ponad siły, narażać się na choroby, że bliskość frontu wojennego zagraża mieniu i życiu. Kiedyż na tym moim widnokręgu nie pojedyncze, a snopy promieni słońca zjawiają się, aby nie zwiastować o zjawieniu się słońca? Kiedy zawita to szczęście, że będę pewny o Twoim bezpieczeństwie, Twego zdrowia i bezbojnego życia? Jadziu! Czekamy tyle lat! Ty jesteś naprawdę Dzielną, podjęłaś się towarzyszenia w takiej niedoli, choć mogłabyś wybrać inną drogę. Ty Moje Szczęście i Radość. Żyję nadzieją,

że doczekamy końca wojny, że zaświeci ponad chmurami świata słońce, rozproszy je, a my zejdziemy się na wspólną drogę życia i będziemy szczęśliwi. Żyj mi, Maleńka! Szanuj się, dbaj o zdrowie, aby przetrwać! Nie powiększaj swych zmartwień troskami o mnie. Od początku jeniectwa wolny jestem od wszelkich urazów na tle przeżyć walk, nie czepiają się mnie żadne chorobliwe nawyki czy manie niewolnicze. Nie odczuwam braków rzeczy nieodzownych do bytowania. Brak mi wolności, na którą czekam cierpliwie. Żyj, Dziecino, aby mi Ciebie nie zbrakło, bo tego bym nie przeżył. Na wypadek gdybyśmy, rozproszeni po świecie, utracili łączność listową i mieli się odszukiwać, podaję adres wuja koleżanki, a listy nasze z różnych stron u niej zeszyłyby się (MRS. Zofia Witorte, London S.W.1, 34 BELgrove Square, England). Oczywiście jak nam, prawdopodobnie i Wam teraz pisanie zabronione. Domowi pozdrowienia. Ciebie uściskam, Wit.

2 XII 1944 r.

Jadzieńko Moja! Twoje listy z 21 i 22 XI otrzymałem. Znów raduję się, że żyjesz, że mogę z Tobą pisać i choć na odległość towarzyszyć Ci w ciężkich dniach srogiego losu. Boleję, że wysilasz się w pracy, narażasz zdrowie, a strach mnie ogarnia na myśl o Twoich podróżach w pracy czy w sprawach rodzinnych nieuniknionych, a niebezpiecznych. Ten drugi ubawił nas Twoim pełnym sarkazmu humorem. Michalika znam. Jutro będę u niego i u Kodyńskiego. W liście szczegółowiej napiszę. Całuję Cię mocno, Twój mąż Wit.

7 XII 1944 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dnia 2 XII wysłałem kartkę – odpowiedzi na Twoje listy z 21 i 22 XI. Przyniosły mi wiele, i radości, że żyjesz, i smutku, że dręczysz się ciężką pracą, niszczysz zdrowie, i uspokojenie, oddalenie obaw minionych i zaczątek nowych obaw. Jest i opis sarkastyczny Twego znojnego bytowania, a zarazem humor i dowcip z uśmiechem przez łyzy. Wszystko zrozumiałe, i to, co opisujesz i to, o czym milczysz. Gdy czytam przyjaciołom, ich podziw i uznanie dzielności „Mego Małego Przełożonego” zaszczycą mnie i podnosi moją dumę. Wiele by się pisało, ale tym trudniej, że chcę powetować zaginięcie moich 6 listów i 4 kartek z przed października. Coś nie coś z nich streszczę więc; że kartki do Olka zwrócono mi, pieniędzy zaś nie (2 razy po 50 marek). Że załączyłem zdjęcia z teatru, że pisałem o guzikach racicowych (nie z płótna) do kołdry, że choć pisałaś o zabraniu mojej kasetki, lecz nic nie wspominasz, czy zabrałaś od p. Pugowickich mój pierścionek z godłem; opisywałem Twoje zdjęcia i moją dumę z Twojej dumnej postawy. Może kiedy powtórzę o lubieniu dzieci, gdy i Ty z lubością piszesz o Grażynce czy Pawełku; o fakcie – że jesteśmy małżeństwem, o moich uczuciach, marzeniach, szczęściu z Twego towarzyszenia w mym żywocie. Czesławowi czytałem od Ciebie o p. Oli, Michalikowi o p. Hance, pisał – niedoszły. Równocześnie z Twoimi, otrzymałem list od Sióstr i Rodziców, żyją zdrowi i pomyślnie, Ciebie pozdrawiają. Słusznie piszesz, że listy mogą nie dochodzić w obliczu grozy wojny, wszystko nam może się zdarzyć. Jakkolwiek pójdą drogi naszej rozłąki,

będę szukał tam, gdzie nadzieja poprowadzi mnie do Ciebie. Podałem 25 XI adres koleżanki Wuja, do niej napisz, gdy zatracimy łączność listową po wojnie, ja napiszę, listy się zejdą, a ona pośredniczy. Powtarzam: England, London S.W. 1., 34 Belgrave Square, Mrs. Zofia Witort. Naucz się na pamięć, może zabraknąć zapisku w potrzebie. Pozdrów Dom, znajomych, przyjaciół. Żyj w zdrowiu, myśl dobrze, uściskam, Twój mąż Wit.

20 XII 1944 r.

Kochana! Twój list z 10 XII otrzymałem; Twoja troskliwość, tęsknota, wyznanie miłości i oddania wzruszają mnie, umacniają w ciągłej wierze, że szczęście moje jest prawdziwe, że w tej ciernistej drodze życia nie pozostaję samotny, że mam w bliskości Ciebie, Mój Ty Mały, Dzielny, Kochany Towarzyszu. Ty moje Szczęście i Duma! Nie zatruwaj się tym wypadkiem Twojej nieopatrnej rady, może się wyjaśni na dobre, gdyby i tragedia, to przecież miałaś czyste sumienie i dobrą wolę. W święta piszę list do Ciebie i do Babińca – żyją, piszą, pozdrawiają. Pozdrawiam Dom, uściskam Ciebie, Twój Wit.

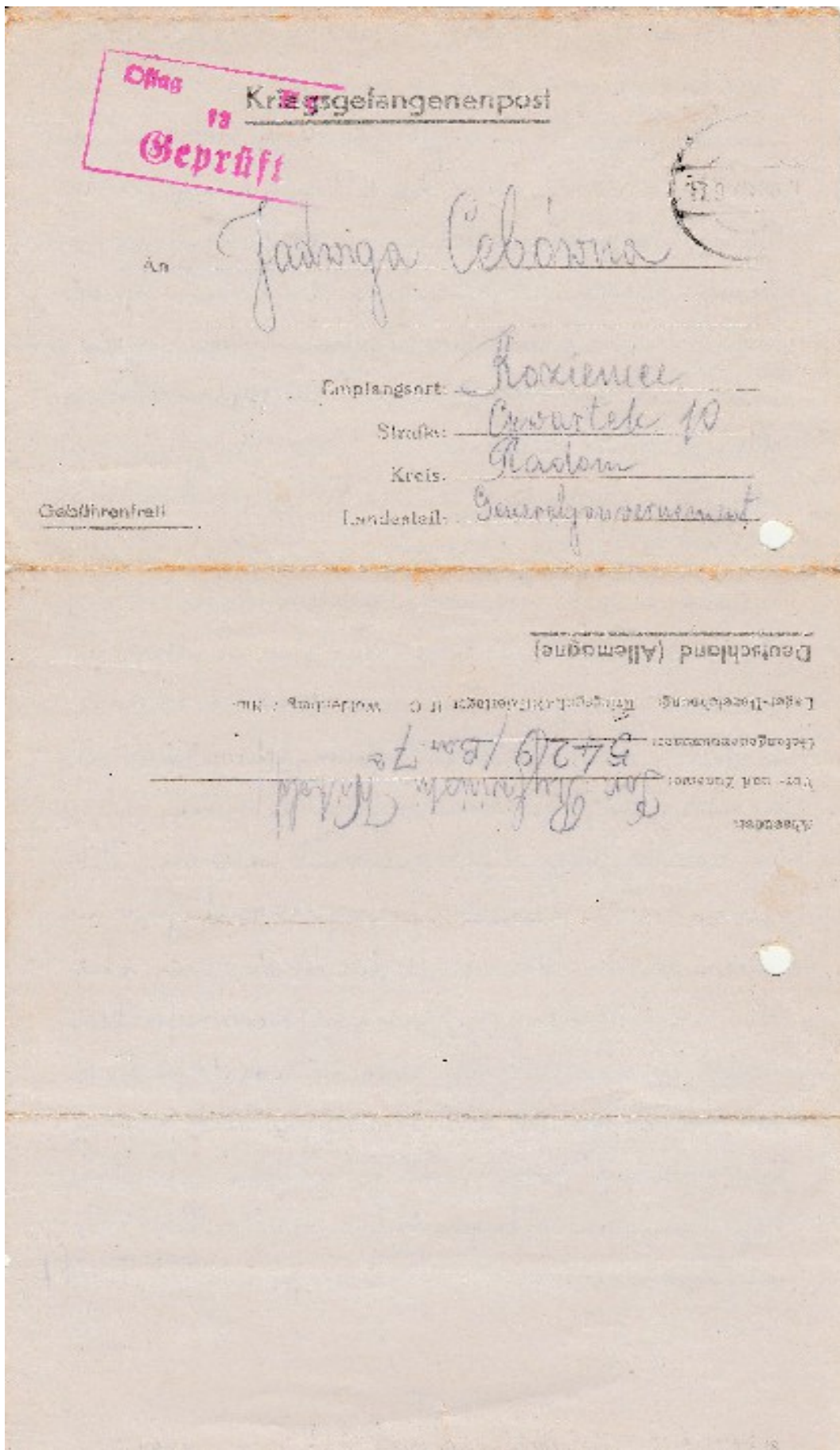
25 XII 1944 r.

Moja Kochana Żonko! Po liście z 7 XII wysłałem kartkę 20 XII jako odpowiedź natychmiastową, choć krótką, na Twój zasmucający list z 10 XII. Może niesłusznie masz wyrzuty sumienia o nieopatrnej radzie i tragedii, może niepotrzebnie dręczysz się tym, rozważ, żeś czyniła bez złej woli, że nie Twoja wina. Uspokój się, Dziecino, i nie trać spokoju. Znajduję Twoje zdenerwowanie w wyrażeniach dość nerwowych. Zrozum, Maleńka, że nie o mnie tu chodzi, ja wolny od przeczulenia, nie wymagam nic dla siebie, a Twoje jedynie zdrowie, Twój spokój i byt moją jest troską. Znów święta, znów momenty wzruszeń w tradycyjnych obrządkach. Niestety i tym razem w rozłące, choć z roku na rok łudziliśmy się lepszą nadzieją. Pisanie celowo uplanowałem na dziś, aby opisem Wigilii rozproszyć ewentualne Twoje obawy o moim niedostatku, nędzy czy zatruwaniu się czarnymi myślami w tym dniu, w samotności. Tak nie jest, bo choć jesteś daleko, to jednak Twoje zdjęcia, około 120 listów pełnych trosk, wyznań i pieśszcot, moja wiara i poczucie szczęścia, że należymy do siebie, czyni wrażenie, że jesteś bliźniutko, że nie jestem sam. A o niedostatku też nie ma mowy. We czterech, przy nakrytym białym stoliku, z choineczką i świeczką, a pod nią zdjęcia Kochanych i opłatki to strawa duchowa. Dla „ciała” też „tradycyjne” i obfite strawy: kluski, kutia z makiem, sałatka, ryba (konserwa), barszcz, kompot, ciastka, herbata, czekolada. Czy Wy więc macie powód o nas darmozjadów się martwić? Ileż ludzi w tych dniach marzy o dachu i choć o kromce chleba? Tęsknota, niejasna przyszłość, przydługie czekanie, oczywiście ciężkie, ale bardziej martwi mnie obawa o los Twój i Rodziców. Wasze tam ciężary dni wojny, narażanie zdrowia i życia. Jedynie wiara i nadzieja, i Twoja Miłość budują wizję szczęścia i ułatwiają przetrwanie. Rodzice i Siostry z Żabińca piszą, żyją, Ciebie i Twoich Rodziców pozdrawiają. Złóż Im moje

życzenia, jak i Rodzeństwu. Ciebie, Moja Jedyna, Małeńka Towarzyszko, mocno uściskam, Twój wierny mąż, Wit.

29 XII 1944 r.

Moja Kochana Jadzieńko! Dn. 25 XII w liście opisałem Ci moją Wigilię, aby tym oddalić ewentualne obawy o mnie. Twoja kartka z 19 XII, donosząc o Waszym przesiedleniu na drugi dzień, potwierdziła słuszność moich obaw o Was. Współczuję, ale tylko, bo ani czego wysłać nie mogę, choć miałbym, ani też od miesiący nie wolno wysyłać pieniędzy do Gubernat. Do Kazi mógłbym, ale obawiam się, dla niej może wyniknąć przykrość; gdybym jej męża znał, gdybym dokładniej wiedział, jakiego on „typa” wyobraża. Więc posyłam Jej ukłony przez kolegów, a wstrzymuję się z oficjalnym pisanem. Te „wesole” święta przebrzmiewają, ciągnie się gdzieś echo ich tętnem szlochań i świeżością gorzkich łez milionów oczu – gwiazd w pasterki. Nic nowego. Wszak jesteście potomnymi chlubnego „przedmurza”, nieobcą jest odwieczna modlitwa w kurzu krwi, w dymie pożarów, gdy dłonie modlitewnie ku niebu wzniesione, sterczą jak pomnik gniewu ... jakiegoś. Dziecinko, Jadziu, cóż Ci w tym nieszczęściu napiszę. Toż moja, znana Ci poezja sarkazmu. Nie po to, by dręczyć, jątrzyć rany, nie po to, by objawić załamanie, wstrząs ducha. Poznajesz mnie? Ten sam, niepoprawny, ale i niezmienny, jak chciałaś. Pisałaś, że będziesz szczęśliwą, gdy wytrwam w pogodzie i zdrowiu ducha, gdy nie utracę wiary, że należymy do siebie. Wytrwam, a pragnę, by i Ciebie los nie chłostał srogością, abyś żyła dla mego szczęścia. Dwa lata w zawieszeniu ślub, formalność. Nie wiem, czy nie przyjdzie mi najpierw być u Z. Witortowej, zanim Ciebie ujrę, wówczas przyjechałabyś do mnie, ale koniecznie jako Żona. Jakkolwiek los się potoczy, choć jesteście w krytycznym położeniu, podnoszę tę myśl. Na wszelki wypadek wyślę Ci upoważnienie, niech leży u Ciebie. Tylko kogo upoważnić – Henia czy Borysa? Co Ty na to? Napisz jego personalia i Twoje miejsce urodzenia, przygotuję. Uściskam, Twój Wit.



1. Fotografia jednego z listów z Oflagu IIC - strona adresem odbiorcy



3. Porucznik Witold Rytwiński – portret namalowany w obozie przez Edmunda Czarneckiego



4. Witold Rytwiński (lata 50-te)



5. Jadwiga Cebo (luty 1943r.). Zdjęcie przesłane do obozu.



6. Jadwiga Cebo (lata 40-te)



7. Zdjęcie rodziny Cebów (przesłane do obozu we wrześniu 1941r.), na którym są między innymi adresaci listów.

Od lewej strony stoją: Henryk Cebo, Jadwiga Cebo, Janina Potemkin (z domu Cebo), Borys Potemkin.

Siedzą od lewej strony: Halina Czerska (z domu Cebo) z córką Grażynką Czerską, Józef Cebo (widoczne protezy dłoni, wykonane w obozie, przez Witolda Rytwińskiego), Helena Cebo.





8. Józef Cebo (1941r.)

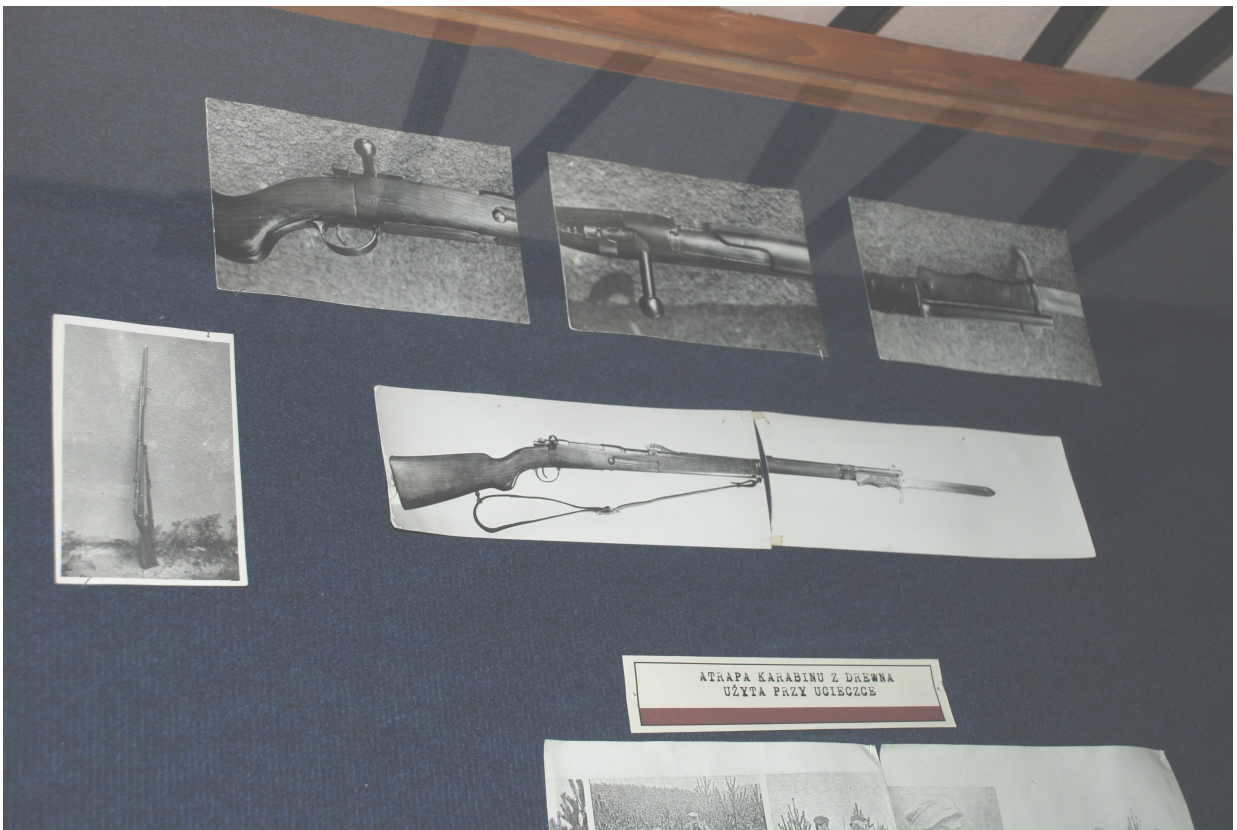
Zdjęcie przesłane do obozu z podpisem: „Witkowi – przyszłemu zięciowi – ojciec”





9. Józef Cebo, Janina Potemkin, Jadwiga Cebo. Zdjęcie przesłane do obozu.





10. Gablota w Muzeum Oflagu IIC Woldenberg - ekspozycja przedstawiająca replikę karabinu wykonaną w latach 60-tych, przez Witolda Rytwińskiego.



11. Pudełko-szkatułka z inicjałami „JC”, wykonane w obozie przez Witolda Rytwińskiego



12. Pagon oficerski. Gwiazdki wykonane przez Witolda Rytwińskiego z blachy puszki od konserwy.



13. Krzyż Armii Krajowej dla Jadwigi Cebo-Rytwińskiej.